

HISTORIA NARODU POLSKIEGO

OD JEGO POCZĄTKU AŻ DO TERAŹNIEJSZOŚCI

PRZEZ

C. GOEHRINGA

NAPISANA,

z niemieckiego na język polski przełożona, poprawiona i pomnożona przez

JANA SZWEYKOWSKIEGO

D. O P.

rozmiar nar.

TOM I.

LWÓW,

NAKŁADEM AUTORA.

Z Drukarni Zakładu Narod. im. Ossolińskich.

1867.

Przedmowa tłumacza.

Nie znam historyi Polski tak zwięzłe i tak treściwie zebranej, jak jest owa przez C. Goehringa napisana, w Lipsku 1847 r. wydana.

Bezstronność w przedstawieniu dziejów Polski i stałe zachowanie stanowiska moralnego, z jakiego historyk ten zapatruje się na spisane przez się dzieje, nadają dziełu jego wysoką wartość i stawiają je, ze względu na podręczny użytek jego, wyżej nad wszystkie podobne utwory. Komu zależy na tem, aby z treściwego wykładu obeznał się ze świetnością dziejów Polski, ten będzie czytał historję Goehringa z zadowoleniem i przyswoiwszy sobie jej treść, więcej z tego dzieła skorzysta, niż z wielu innych na większy rozmiar napisanych. Z tego to względu zaleca się ono szczególnie dla młodzieży, a każdego czytelnika zajmie już z powodu, że Niemiec spisujący dzieje nasze z bezstronnością, tak szczerne wydaje o nich świadectwo.

Postrzegłszy, że to dzieło mimo zalet swoich i wziętości swojej w Niemczech, tak mało jest u nas znane, iż nie ściągnęło na siebie uwagi nowszych dziejopisarzy naszych, — jak Moraczewskiego, głównie swe podania ze źródeł niemieckich czerpiące-

IV

go, Szujskiego i t. p. — postanowiłem oddać w ręce rodaków jego przekład; aby zaś tę pracę uczynić pożyteczniejszą i tem więcej przysłużyć się czytelnikom, poczyniłem poprawki spostrzeżonych myłek i przydałem dopiski z innych wiary godnych źródeł czerpane, które dla odznaczenia ich od przekładu pierwowpisu, odmiennemi wytłoczone będą czcionkami.

Pisałem w Krowicy roku 1863.

Z przyczyn odemnie niezawisłych ściągnęło się wydanie tego przekładu aż do czasu, gdzie inne jeszcze przeszkody wstrzymały to przedsięwzięcie, a gdy przez miłośników ojczystych dziejów, którym mój rękopism do odczytania i ocenienia udzieliłem, zawezwany zostałem, abym go uzupełnił dziejami aż do kresu ostatniej walki z Moskwą o niepodległość zaszłemi, podjąłem się tej pracy i ukończyłem ją.

W Czerwcu 1865 r.

Dr. J. S.

OKRES I.

Pierwostan i panowanie Lechów do r. 840.

Bezwątpliwa historia Polski obejmuje pełną tysiąc lat. W przeciągu tego czasu wzniósł się naród polski i jego państwo na szczyt niezwyklej wysokości i spadł na niespodzianą niskość; wielkość jego była świetną, upadek jego jest politowania godnym. Przez to samo już stała się Polska zjawiskiem nie tylko przyjaciela historii zajmującym, ale też wielce dla narodów pouczającym.

Najdawniejsza, lubo niepewna historia Grecyi sięga do r. 1513. pr. nar. Chr. ale już między rokiem 185 i 145. pr. nar. Chr. podbitą została Grecya przez Rzymian i wcieloną do tegoż państwa jako prowincya «Achaja» zwana. Obecnie pisze historia o Grekach — (*Geschichte der Halbinsel Morea* v. Prof. Fallmayer 1830. T. I. str. 93). — «Potomstwo Hellenów nie istnieje więcej w Europie. Ani kropla czyszej krwi hellenńskiej nie płynie już w żyłach chrześciańskiej ludności dzisiejszej Grecyi, scytyjscy Sławianie, illiryjscy Arnautowie, dzieci północnych krajów, — pokrewni Serbów i Bułgarów, Dalmatynów i Moskali stanowią naród, który dziś Hellenami (Grekami) zowiemy.»

Co się tyczy Rzymian, tego drugiego w dziejach celującego narodu, poczyną się ich historia od r. 753 pr. nar. Chr. i utrzymuje się w świetności do r. 30. pr. nar. Chr. Od tego czasu szło państwo rzymskie ku swemu upadkowi i zakończyło się na zachodzie r. 476 po nar. Chr. Tak więc nieopierając się na wątpliwej historii Polski, która do r. 3350 od stworzenia świata, czyli do r. 632. pr. nar. Chr. a względnie nawet do Jafeta, syna Noego się odnosi, stoi bezwątpliwa historia Polski godnie obok historii Greków i Rzymian co do okresu wieków,—

co do świetności dziejów zaś przewyższają dzieje narodu polskiego dzieje tych obu szczytnych narodów. Co tylko jest wzniosłego, co jest podziwienia godnego w historyi wszystkich na szczycie sławy stojących narodów, to wszystko zawiera w sobie historia Polski, jest ona zatem zestawieniem wzorów najszczytniejszych czynów i tém samém najlepszą szkołą dla wszystkich narodów. Jest to skromna jeszcze chwała, którą w roku 1863. przyznał naród angielski przez mowę swego Edmunda Beales narodowi polskiemu w słowach: «Polska była jednym z największych narodów europejskich. Ona była schronieniem i azylem prześladowanych, była matką sztuk i umiejętności, a główną jej wadą była zbyt miła wolność. Wolne instytucye, które obudziły obawę i niechęć mocarstw despotycznych u jej przodków, skłoniły je do skoalizowania się, aby zgnieść i w pył obrócić Jej wolność.»...

W części południowej Europy, mianowicie w Grecyi i państwie rzymskiem rozwinęły się umiejętności; wszakże między południem i północą nie było w ówczas żadnej jeszcze styczności i dla tego nie udzielały się umiejętności z południa narodom północnym aż do drugiej połowy pierwszego stulecia. O piśmie nie miały te narody aż do tegoż czasu żadnego wyobrażenia i ztąd pochodzi, że o nich z czasu, gdzie inne narody już z historią swoją są obeznane, ledwo jaką wzmiankę powziąć można. Jednym z tych północnych narodów był naród polski; jego historia jest do piątego wieku prawie niewiadoma, przeto dzieje tego narodu z pierwszych ciemnych czasów dają się tylko z niedokładnych opisów rzymskich pisarzy, z niepewnych powieści i późniejszych geograficznych stosunków kraju i władztwa narodowego, tudzież z jego mowy i obyczajów,—lubo niedokładnie wyprowadzić.

W najdawniejszych czasach nie stanowili Polacy samodzielnego narodu; należeli bowiem do tego wielkiego sławiańskiego plemienia, które północno-wschodnią połowę Europy i wielką część Azji zamieszkiwało. Uderzające podobieństwo między mową polską, czeską, wendyjską, ruską i innemi sławiańskimi narzeczeniami, są niezbitym dowodem wspólnego pochodzenia i pierwotnej je-

dności tych narodów, które temi językami mówią. Jak wszystkich innych narodów, tak też i Sławianów było początkowe życie koczowniczem; nie obeszło się też bez walk między koczującemi tłumami toczonych, a szczęście lub niepowodzenie w bojach, powiększało lub zmniejszało te hordy. Zwyciężone zmniejszały lub rozprószały się przez ucisk zwycięzców, lub przez własne ustąpienie się, zwyciężające zaś tłumy wzrastały przez wcielanie jeńców, albo dobrowolne łączenie się z niemi innych hord, które w szczęśliwych bojach udział brać chciały. Nowe zwycięstwa zwiększały zwyciężkie hordy coraz bardziej i te wzrosły do takiej możności, że je już nie jako hordy, ale jako narody uważano.

Jednym z najznacniejszych z tych ze sławiańskiego plemienia powstałych narodów, był naród Polaków, w czasie Herodota Scytami (Skitami) zwany. Według podania tegoż dziejopisarza, mieszkali Polacy między Donem i Kaukazem; wszakże Herodot miał jak się zdaje, tylko jedną część narodu polskiego na względzie, całego zaś nie znał, bo naród polski sięgał już w ówczas daleko głębiej w Europie, i gdyby dopiero po Chrystusie był tamże wkroczył, gdzie go Rzymianie po zdobyciu Dacyi w roku 405 zastali, byłoby południe europejskie to posunięcie się obcego żywiołu o tyle przynajmniej poczuło, że ówczesni dziejopisarze do wspomnienia o tém, dostateczny byliby mieli powód.

Zwykle przesiadywali Polacy koło rzék swego kraju i po nad brzegami tychże zakładali swe pierwsze stałe siedliska, które żyjący w sto lat po Chrystusie historyk Klaudiusz Ptolomeusz miastami nazywa; ale te miasta składały się to z jaskiń, to z chat uplecionych z gałęzi lub trzciny. Takie siedliska, czyli miasta znajdowały się w pierwszych wiekach głównie w zachodniej części ich kraju, mianowicie nad Wisłą (Vistula), a między temi znajdował się Kraków, o którym Klaudiusz Ptolomeusz pod nazwą „Corrodunum” wspomina, bo to miasto odznacza tenże historyk i geograf według jego położenia

bardzo dokładnie na 60 karcie IV. mapy swej geografii.

Nieliczne osiedlenia się tego narodu w pierwszych wiekach, niewielki wywarły wpływ na sposób jego życia, które zawsze jeszcze pozostało koczowniczym. W gromadach, składających się z pewnej ilości rodzin, które między sobą pokrewieństwem były związane, przesiedlał się ten naród z miejsca na miejsce swego, dzikimi lasami i bagnami pokrytego kraju. Gdzie te gromady dla swych trzód obfitą znalazły paszę, tam też się osiedlały, wystawiając sobie namioty i szałasze, a rozbierały je, aby się gdzieindziej przesiedlić, skoro okolica już nie mogła dostatecznej dla ich trzód dostarczyć paszy, lub skoro polowanie, — do którego szczególne miały zamiłowanie, odpowiedną zdobycz im nie nastroczało.

Każda taka horda miała swego naczelnika, którego sobie obierała, robiąc swym przewodcą tego, który na polowaniu i w bitwach najwięcej odwagi i siły okazał. Taki naczelnik, (dowódca, wojewoda) był obowiązany przewodniczyć swej hordzie w czasie wojny i pokoju, i był oraz rozjemcą sporów; obrzędy wszakże religijne nie wykonywał on, jak to zwykle u innych narodów się działo, ale je wykonywał oddzielny, według wieku obrany zwierzchnik duchowny.

Objętość tych koczowniczych hord była różna; czasem rozłączały się one i znikwały łącząc się z możniejszymi, inne mniejsze znowu uległy możniejszym i z temi się jednoczyły. Możliwsze łączyły się nadto między sobą, aby silniej stanąć do boju i powiększały się coraz częstszym łączeniem się, a tak powstały tak możne gromady ludu, że już niełatwo wspólnie koczować mogły; zajmowały więc stałe siedliska i nabierały przez ściślejszy między sobą związek pewne właściwości w mowie i obyczajach, stanowiąc narody, które Klaudiusz Ptolomeusz szczepami sarmackiego plemienia nazywa i cztery takich szczepów wylicza.

Gdy miino to, że szczepy te stałe już zajmowały

siedliska, stosunki społeczne i obyczajowe tak nagle zmienić się nie mogły, aby pojedyncze gminy z niemi połączyły się stale, powstały na nowo oddzielne hordy, które jeszcze zawsze koczownicze prowadziły życie i z miejsca na miejsce ze swojemi trzodami się przesiedlały, nie opuszczając jednakże kraju, do którego należały; — i tak się to działo od narodzenia Chrystusa aż do drugiej połowy pierwszego wieku.

Z naczelników tych hord powstała szlachta, z naczelników zaś szczepów wynikł rodzaj książąt.

Obyczaje Polaków były tak proste jak Germanów, jednakowoż wielce od tychże różniły się. Przy koczowniczym przesiedleniu się postępowali naczelnicy rodzin konno naprzód pod dowództwem naczelnika hordy, za niemi prowadziła czeladź trzody, a za temi jechali na lekkich, wołmi uprzężonych wozach starcy, kobiety i dzieci, cały zaś szereg zamykała młodzież na koniach, stanowiąc tylną straż bezpieczeństwa. Dzikie owce, owies, rzodkiew, grzyby i korzenie stanowiły pokarm, który Polakom w starożytności dostarczała ziemia; bydło i kłacze dostarczały im mleko, a zwierzyna udzielała im mięso do pożywienia i skóry do okrycia się. Polacy byli wzrostu miernego, ale odznaczali się barczystością, silną budową kości i żyłastością członków. Twarz ich była płaską i okrągłą, czoło niskie, nos krótki i przytępiony, oczy mieli wklęsłe i małe, usta pełne, podbródek szeroki i wydatny, — i ta odznaczająca ich zewnętrzną cechą zachowywała się u nich aż do teraźniejszości. Włos gęsty i ciemny rósł u starych Polaków swobodnie, opuszczając się około głowy, wszakże gotując się do boju, związywali Polacy swe włosy u karku. Wojny toczyli zwykle konno i przywdziewali w ówczas pancerze z kory lub rogu wyrobione. Ich broń składała się z długich oszczepów i lekkich maczug, które jakby oreź do pasów sobie upinali, a w bitwie do grzywy swych koni przywiązywali.

Związek małżeński był u nich obyczajem tak świętym, że pożycie dwóch osób różnej płci bez poświęcenia

ich związku, uważano za hańbę, która na dzieci nawet spłodzonych z takiego związku spadała.

Bogom i kapłanom swoim oddawali Polacy najwyższą i najściślejszą cześć. Żle z drzewa lub z kamienia wyrzeźbione postacie ludzkie przedstawiały ich bogów i tych umieszczano pod świętymi drzewami w lasach, albo w małych z drzewa wystawionych świątyniach, — jak na przykład postacie braci Lelum, Polelum (Lelpolel).

Ilość ich bogów była wprawdzie wielka, ale wcale nieznaczna ilość w porównaniu z ilością bogów i bożków greckich i rzymskich. Mieli oni dobrego i złego boga; tamten zwał się: Białybóg, ten: Czarnybóg; tamten był dla nich przyjacielem, doradcą i pomocnikiem, ten złośliwym prześladowcą. Gotując się do wojny, wstawiali się do boga Tryglaw (Triglław, Trzygłowy) zwanego, który w niskiej postaci człowieka z trzema twarzami, trzymając w ręku księżyc w kształcie sierpa, posiadał władzę wypowiedzenia skutku wojny, wskazując go ruchami karego konia, którego kapłani do tego celu dla niego utrzymywali. Ich związki małżeńskie poświęcała bogini Dziedzilia (Dzieciela), czyli raczej poświęcano je przed jej wizerunkiem, — bo ona była boginią małżeństw. Rolnictwo, polowanie, pogoda i niepogoda, pory roku i wszystko co czynnie wpływało na życie, miało swych oddzielnych bogów.*) Nazwiska tych bogów mają po największej części w mowie polskiej swe pewne znaczenie, i to jest dowodem, że mitologia starych Polaków była rodzimą, nie zaś jak niektórzy historycy mniemają, przyjętą od Greków.

W tych ogólnych zarysach przedstawia C. Goehring historję Polski z najdawniejszej starożytności, i to jest najśladza część jego dzieła. W odleglejsze czasy sięga, ograniczając się wszelako tylko na ogólniki — sławny historyk niemiecki Karol Rotteck,**)

*) Na przykład: Poświst, Pogwizd, Pogoda, Perun, Radogost, Światowid, Topielec, Nocnica, Wilkołak, Pikoł (piekło), Żywena (tyle co Ceres) i t. d. (Przyp. tłum.)

**) Allgemeine Geschichte von Anfang der historischen Kenntniss bis auf unsere Zeiten. Braunschweig 1841. XV. Ausgabe.

z którego historii powszechnej, zasługującej na uwagę dla przytoczonych w niej rozlicznych źródeł, niektóre odpowiednie ustępy przytoczyć tu nie będzie bez pożytku tém bardziej, że Rotteck nie należy do przychylnych narodowi polskiemu dziejopisarzy.

Fraortes (Phraortes) król Medyi, pokonawszy w r. 5528. (655. przed narod. Chrystusa) Persów, wkroczył do wyższej Azji i zamierzył podbić państwo Niniwy, ale w tej wojnie utracił wojsko swoje i życie. Cyaxares odnowił tę wojnę w roku 3550 (633 pr. nar. Chr.), lecz w tém wpadła straszna horda Scytów, przekroczywszy pasmo gór kaukazkich, do Medyi i ościennych krajów, i zmusiła Cyaxaresa do powrotu i zasłonięcia przed nią swoje własne państwo. Dwadzieścia i ośm lat trwała wojna z tą dziką hordą, nim ją Medyjczycy przez podstęp i zdradę pokonali. Oddział wypartych Scytów znalazł schronienie w Lydyi i dał nowy powód do wojny. Powodem do wkroczenia Skitów do Medyi i Lydyi byli Kimbrowie (Kimrowie), którzy od strony północnej czarnego morza między Donem i Dniestrem mieszkali. Osiedleni obok nich Scytowie, wyparli ich z ich siedzib, co Kimbrów do wkroczenia w Małą Azję i rozpostarcia się w Lidyi spowodowało. W dalszém nacieraniu na Kimbrów weszli Scytowie do Medyi i wstrzymali tém samym upadek Niniwy. (Rotteck Tom I. str. 137—149).

Był to kraj niezmierny, który Scytowie zajmowali, bo ich znaleziono prawie w całej północnej części Europy, tudzież od Karpat aż do gór Altaju. Herodot, — który swoją historję na 444 lat przed Chrystusem pisał, — rozróżnia europejskich od azyatyckich Skitów, między którymi w środku Sarmacji, Sauromaci, także północnymi Medami zwani, w astrachańskich puszczach, od Donu aż do Wołgi mieszkali. Wszakże i europejscy Scytowie byli azyatyckiego pochodzenia, z Azji jednak przez Massagetów swych pobratymców wyparci, przeszli oni od wschodniej strony kaspijskiego morza przez Wołgę do dzisiejszej Rusi i osiedlili się obok mieszkających tamże Kimbrów. Dziewięćset lat mieli Scytowie obok Kimbrów swoje siedliska, aż nakoniec r. 3351. (632. pr. nar. Chr.) część tychże, aby uniknąć ciągłego ucierania się ze Scytami, w Małą-Azję wynieśli się, druga część zaś ustępując także Scytom wkroczyła w zachodnią część Europy do Germanii i Galii.)

*) Zważywszy: że Kimbrowie wyparci ze swych siedzib około r. 3350 przez Scytów, wyparli byli poprzednio ten potężny celtycki naród, który zaludnił zachodnią część Europy, można sobie wystawić jak liczny i potężny musiał być naród Scytów, któremu Kimbrowie ustąpić musieli, i wiele to wieków upłynęło, nim ci potomkowie Jafeta do takiej wzrosli potęgi. (Przyp. tłum.)

Po powrocie Scytów z Azji (Medyi i Lidyj) znalazł się ten potężny naród między dolnym Dunajem i Donem (Tanais u dawnych historyków zwanym), a ku północy aż do jeziora Iwan i do Mohilowa rozprzestrzeniony, jednakowoż na różne szczepy podzielony. Od zachodniej strony obok Scytów mieszkali w złoto bogaci Agatyrzi nad Krapakiem, a Neurowie w dzisiejszej Litwie, dalej ku północy w okolicy dzisiejszej Moskwy i Smoleńska, Melanchleni i Androfagowie. (Rotteck Tom I. str. 200—202)

Jednym zwycięstwem podbił Cyrus państwo Medyi; drugim państwo Lidyj, a trzeciem państwo Babilońskie. Egipt, Tracja i Macedonia uznały jego zwierzchnictwo, a Indya drżała przed nim o swoją niepodległość; atoli Scytowie rozpierali się śmiało w swych pustyniach. Nienasycony w chciwości sławy i zaborów, naszedł Cyrus zbrojno Scytów po nad Jaxartesem^{*)} osiedlonych, wkroczywszy wszakże nieostrożnie w środek ich stepy, został przez Scytów oskrzydłony i utracił życie i wojsko swoje, r. 5455 (528 pr. nar. Chr.) Niepomyślną także przedsięwziął wyprawę Dariusz Hystaspis, król Persów r. 5465. (520. pr. nar. Chr.) przeciw Scytom, między Donem i Dniestrem osiedlonym. (Rotteck Tom II. str. 9—18.)

Główny szczep Partów (Partenów, Partynów) był z pokolenia Scytów.^{**)} Z rodu Arsacesia obierali oni swych królów, wszakże bez pewnego następstwa sukcesyjnego. Władzę królów ograniczała władza możnowładców czyli szlachty i ta właściwie stanowiła naród, bo reszta gmin zostawała w stanie niewoli.^{***)} Po zawojowaniu przez Partynów pod Arsacesem VI. (Mitridatem I.) Medyi, Persyi i wszystkich krain nad Eufratem r. 5810. (173. pr. nar. Chr.) wznieśli się Partya na szczyt potęgi światowej. (Rotteck. Tom II. str. 104)

Pierwsze wystąpienie Teutonów w historii był przechód Kimbrów i Teutonów (r. 113. pr. Chr.), lecz dopiero w wojnie markomańskiej (r. 166—180 po nar. Chr.) spostrzedz się dało wielkie połączenie narodów; wszystkie bowiem narody od wyższego Renu aż do Iliryi rozpostarte, stały pod bronią w tej okropnej wojnie, a nawet sarmackie plemiona brały w niej udział. (Rotteck Tom III. str. 76. 79. & sq)

Z tych podań, czerpanych ze źródeł, które Rotteck w swej powszechnej historii przytoczył, przedstawia się dobitne wystą-

*) Rzeka: Jaxartes, obecnie Sir-Daria, także Sihun zwana, jest druga z najznaczniejszych rzek dzisiejszego Turkestanu (Przyp. tłum)

**) Partya była, według Polibiusza ostatnią krainą illirską obok Macedonii i Lęchicy rozciągająca się po nad morze.

***) Żaden naród, oprócz Polski, няма tyle podobieństwa w ustroju społecznym, z onym Partynów.

pienie Scytów, — z których z czasem wyszli Polacy jako odrębny naród, — na wiele wieków przed Chrystusem. Podobnych pomników dziejowych Sławian, a względnie Polaków dotyczących się spisał Naruszewicz dwa tomy — (Historja narodu polskiego Adama Naruszewicza, w dziesięciu tomach, doprowadzona tylko do roku 1386 włącznie.) — Joachim Lelewel poświęcił długi szereg lat badaniom starożytnej historyi Polski, lecz przesadną krytyką więcej zburzył, niż odkrył na tém polu pomników. Z większym pożytkiem pracowali na tych niwach Karol Szajnocha i August Bielowski, z dzieła którego (Bielowskiego: Wstęp krytyczny do dziejów Polski. Lwów 1850) nie od rzeczy będzie przytoczyć tu zajmujący ustęp kroniki Miorsza, bowiem lubo ją pisał dopiero w pierwszej połowie XI. wieku,) miał Miorsz bezsprzecznie przed sobą źródła, które dla późniejszych dziejopisarzy stały się nieprzystępnymi; jakoż na wstępie wyraża się on następującym sposobem: «Ja, który nazwany jestem Miorsz, znalazłem w księgach taką wiadomość o pochodzeniu czyli początku narodu polskiego od stworzenia świata.» Po tym wstępie prowadzi Miorsz rzecz dalej jak następuje:

«Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że Polacy pocłodzą od Jafeta, syna Noego, któremu ojciec błogosławiąc, z natchnienia ducha świętego rzekł: «Rozplemieni Bóg Jafeta.» Ten Jafet, między wielu synami, których spłodził, miał jednego któremu na imie było Jawan, a tego Polacy zważ Iwan. Iwan zaś zrodził Filara, Filar zaś zrodził Alana, Alan zaś zrodził Anchiza, Anchizes zaś zrodził Eneja, Enej zaś zrodził Askaniego, Askani zaś zrodził Pamfila, Pamfil zaś zrodził Reasyłwię, Reasyłwia zaś zrodziła Alana, Alan zaś — który pierwszy wkroczył do Europy — zrodził Negnona, Negnon zaś czterech miał synów, a najstarszy z nich był Wandal, od którego poszli Wandalowie zwani dziś Polakami.

«Ten od imienia swego przezwał rzekę — którą dziś polspolicie Wisłą zowią — Wandalem, ba i góra, z której pomieniona rzeka wypływa, nazwana została Wandą, od tegoż imienia. Sama nakoniec Wanda otrzymała to imie od Wandala, przodka Wandalów, to jest Polaków czyli Lęchitów, o których wyżej mówiliśmy; lecz mogła się też zwać Wandą od Wandala rzeki (to jest Wisły), która samym środkiem jej królestwa płynęła; ztąd wszystkich, którzy jej rządowi podlegali, nazwano Wandalitami. Było zaś to, według prawdopodobnego obliczenia około czasów

) Miorsuae chronicon Lechitarum et Polonorum. — Tłumaczenie tu podane wyjęte jest z wspomnionego dzieła Bielowskiego.

“) Jafetowie znaczą: «naród daleko rozprzestrzeniony.» Pr. tłum.

Józefa, syna patriarchy Jakóba, Józef bowiem był od Noego w trzynastém pokoleniu i w takim samym był Wandal równą linią od Noego na dół idąc.

«Miał też (Wandal) wielu synów, których plemię po rozmaitych krainach (regiones) i państwach rozrodziwszy się, zajęło przeszło czwartą część Europy, mianowicie całą Ruś aż do wschodu, Polskę kraj i dziś jeszcze największy, Pomorze, Szwecyę, Kaszuby, Serbię, którą dziś Saxonią nazywają, Czechy, Morawy, Styryę, Karyntyę i Sławonię, którą dziś Dalmacyą zowią, Chorwacyę, Panonię zwaną dziś Węgrami, Bułgaryę i wiele innych, które dla uniknienia rozwlekłości zamilczam; które to plemiona rozrodziwszy się i założwszy potężne państwa, wytępiły wiele ludów, a krainy ich sobie przywłaszczyły. Tak też zapisano jest i w kronikach rzymskich.

«Teraz poprzestając mówić o krainach i ludach rozmaitych, pochodzących od Negnonowego Wandala, zwracam się do samego królestwa polskiego, Polska bowiem pospolicie tak zwana, jest kraina w stronach wschodnich leżąca, obfitująca w dostatki, zajmująca przestrzeń najrozleglejszą, podzielona na mnóstwo wielkich ziem podwładnych, z tąd też najslawniejsza ich książeczka i pani.

«Byłać ona i w dawnych czasach ojczyzną płodną w nieprzeliczone męże, które przyroda wspaniałym wzrostem, krzepkością sił i wspaniałością oblicza wyposażać zwykła. W ówczesnym latopisie znalazłem to: że począwszy od pomienionego Wandala przodka Lęchitów, aż do czasów króla Aswera męża Hestery, który panował nad stodwudziestu siedmiu krainami, Lęchicya nie starała się mieć króla albo księżęcia, o ich też czynach i wojnach niema aż do onej pory żadnej wzmianki, bo je pochłonięła niepamięć. Jak zaś najpierw królestwo lęchickie powstało, tak rzecz wyłuszczać.

«Tego to czasu, to jest za pomienionego króla Aswera, który panował od Indyi aż do Etyopii nad 127. krainami, 300000 Gallów — jak mówi Trog — gdy ich ojczyzna własna zmieścić nie mogła, rzuciło kraj własny, szukając sobie nowych siedlisk. Z nich część usadowiła się w Italii i Rzym zdobywszy, spaliła, targnęła się na podbój niemal świata całego. Co usłyszawszy reszta Polacy (Lęchici), zgromadzili wielkie wojsko i Graka męża zacnego, a biegłego wojownika wodzem obrali; w wielu bitwach padło Gallów wiele tysięcy, reszta długo nękana, skłoniła się do takowego sojuszu, iż cokolwiek im bądź losem padło, bądź orężem uzyskane było na obcych, to pójdzie w równy dział między oba narody. Gallom więc przypadła Gecya aż po Dunaj, Lęchici zaś rozpostarli się mocą oręża aż do Partyi, z tamtąd

do Bólgaryi, a z owąd aż do Karantanii, gdzie po wielu bitwach z Bojami, po narażeniu się na wiele niebezpieczeństw, pozdobywali byli miasta, poustanawiali przełożonych, a pomienionego Graka księciem obwołali.

•Po jakimś czasie wróciwszy Grak z Karantanii, jako mąż bardzo wymowny, zwoływa wszystkie rody zacniejsze, zwraca na siebie wszystkich oczy i wszystkich serca zniewala, mówiąc: «Czém jest ciało bez duszy, czém kaganiec bez światła, czém świat bez słońca, tém jest państwo bez króla.» — Siebie nie na króla, lecz niby na współrządcę poleca, a skoro na niego padnie ich wybór, gotów jest dowieść, że nie dla się, lecz dla całego zrodzony jest świata.

•Grak więc królem jednogłównie obrany, ustanawia sądy i prawa ogłasza. Tak powstały pierwsi nasi ustawy i związek naszej społeczności. Owoż Łęchirya za sprawą Graka najświetniej rozpostartą została w swoich granicach. Kwitnął zaś Grak, pierwszy król łęchicki na lat czterysta z górą przed Chrystusem, a niemal na sto lat przed Aleksandrem macedońskim.

•Za jego czasów był w załomie pewnej skały nadmorskiej potwór okrótny, zwany od niektórych wszystkożercą (olophagus), którego żarłocztwu co tydzień pewną ilość bydła według rozkładu dostarczać musiano, a jeśli mieszkańcy okoliczni tych objat niejako nie dostarczali, karani byli ubytkiem tyleż głów ludzkich.

•Tyle o czasie i czynach Graka, pierwszego króla Łęchitów; teraz przystępujemy do drugiego Graka, syna jego i następcy na królestwo łęchickie.

•Owoż Grak I. był rozstropniejszym synem ojczyzny, niż ojcem swoich synów: niemogąc znosić szkód wyrządzanych przez wszystkożercę, przywołał dwóch synów swoich, których za równo kochał i tajemnie z nimi względem dziedzictwa tronu się umawiając, odkrywa zamysł i radę podaje. «Nieprzystoi—powiada—mężowi gnuśność, sędziwemu płochosć, młodemu lenistwo, gnuśnik bowiem przestaje być mężnym, płochy sędziwym, leniuch młodym. Tam nawet, gdzie się żadna do okazania męstwa nie nadarza sposobność, stworzyć ją trzeba, a gdzie się sława sama nadstawia, któżby się przed nią uchylał, jeśli nie nikiemnik? Sława bowiem uzyskana ocaleniem spółobywateli, lub utwierdzeniem ich szczęścia, przewyższa wiekopomne tryumfy i należy nie szczędzić zdrowia własnego tam, gdzie idzie o zaradzenie klęsce powszechnej. Wam tedy, o latorośle serca mojego, którym własne cnoty od dzieciństwa wpajałem, Wam należy uzbroić się na zagładę potworu; Wam przystoi stanąć mężnie do walki, nie wystawiając się jednak na oczywistą zgubę, bowiem jesteście połową życia mojego i następcami tronu.»

Na to oni: «Ojczel miałoby to pozór, że nas nienawidzisz jako pasierbów, gdybyś nam pozazdrościł tej sławy? Tobie przystoją rozkazy, nam posłuszeństwo.»

«Owoż, biorą się na sposoby; napełniają skóry bydłecę siarką i smołą zażegnioną, podobnie jak Daniel, który zgłaził smoka babilońskiego, i kładą je w miejscu zwyczajnem zamia t bydła: gdy je potwor z całą żarłocznością połyka, zostaje zaduszony buchającymi z wnętrza płomieniami.

«Niebawem brat młodszy, który miał imię ojcowskie Grak, upatrując w bracie swym nie tak współtowarzysza, jak raczej zapaśnika tak co do zwycięstwa, jako i do tronu, porywa go i zabija, a oplakując śmierć jego krokodylowemi łzami, kłamie: że od potwora został zabity, ojciec zaś przejęty radością, wita go jako zwycięzcę. Często tak bywa, że radość ze zwycięstwa rozpędza smutek pogrzebu. Tym sposobem Grak młodszy, nastąpił na tron po ojcu; — dziedzic bezecny! Lecz dłużej pl. mił go zakał bratobójcy, niż uświetniała korona, albowiem wkrótce odkryto zbrodnię, a winowajca za karę skazany został na wieczne wygnanie.

«Niespodziewałem się tak wyrodnej latorośli z tak szlachetnego szczepu; ależ częstokroć winna jagoda wydaje same tłoczyzny, oliwa w męty, a złoto w żużel się przeistacza. Cóż za dziw, jeżeli nieszczęsna duma skutki nieszczęsne sprowadza? im większej pomyślności doznaje, tém bliższa jest najokropniejszego upadku, im groźniej panować chce nad drugimi, tém w ohydniejszą niewolę sama popada. Właściwa to jest duma zaglądać we wszystkie kąty, głaskać uszy wszystkich słuchaczy, wyciągać się na ławie u każdego tak długo dokąd tego co sobie zamierzyła, w jakibądź sposób niedopnie. Ma ta namiętność cztery córki: łaknienie dóstatków, ubieganie się za zaszczytami, podchwytkę częściej sławy, i chuć cielesną. Śród takiej to bezecnej rodziny pyszy się duma i wżgardziwszy ubożuchnemi lepiankami, depce zarówno wyniosłe karki możnych, ufna w osobiste męstwo, jakich zaś sama zażywa rozkoszy, pokazał to najuprzejmiej gościowi swemu Dyonizy, roznieciwszy pod nim żar, a zawiesiwszy oręż nad głową.

«Nigdy jednakże wiekopomne dobrodziejstwa Graka I. nie mogły się zatrzeć tak, iżby przynajmniej nie zostało w pamięci wielkie imię tego ojca ojczyzny. Jakoż w pobliżu skały wszystkichożercy założono wnet wielkie miasto, od Graka imienia, ku wiekuiestej jego pamięci przezwane Grakowem, i nie prędzej ustały po nim żałobne obrzędy, aż je objęły warownie skończonego grodu. Niektórzy zaś powiadają, że nazwano to miasto:

Krakowem, z powodu krakania kruków zlatujących się w ówczas do zabitego potwora.

«Takim zaś przywiązaniem ku zmarłemu księciu senat, możni i pospólstwo wszystko pałało, iż jedyną dziewczkę, córkę jego imieniem Wandy w miejsce ojca powołali do tronu. Wanda tedy, córka Graka I. a rodzona siostra wtórego, została w pobliżu Grakowa lęchicką królową; a była postawy tak wdzięcznej i wszelkiego rodzaju powabami tak nadewszystkich jaśniała, iż nazwałbyś rozrzną raczej, niż hojną w jej uposażeniu przyrodę: bo i najbieglejsi mędrcomie podziwiali roztropność jej zdania, i nieprzyjaciele najzaciętsi na sam widok jej miękli. Owoż, niejaki Langar król,*) gdy z polecenia Macedonów wtargnął łupieżąc w jej granice i chciał mocarstwa tego jakoby opróżniony tron zdobyć, został zwyciężon jakąś niesłychaną władzą wpizód, niż orzęm; bowiem wszystko wojsko jego, skoro królowę z bliska spostrzega, zostaje nagle rażone niby promieniami słońca i jakby widokiem bóstwa rozbrojone, z pola bitwy w skok się cofa. Woła: że nie walki, lecz świętokradztwa unika, nie lęka się człowieka, lecz czi w człowieku nieludzki majestat. Na ten czas król ów, niewiadomo czy miłością, czy gniewem, czy też obojgiem uniesiony zawołał: «Niech więc Wanda nad ziemią, moizem i nad żywiołami panuje! — niech bogom nieśmiertelnym za lud swój składa objaty, ja zaś moi panowie za was wszystkich niosę piekłu uroczystą ofiarę, abyście tak wy, jak i najdalsi potomkowie wasi, pod panowaniem niewiasty posiadli.» — Rzekł, miecz z pochwy wyrzyna, i pada na ostrze, — a gniewna dusza lot swój ku cieniom rozpostrze.

«Sama nakonice Adea*) miała to imię od Adryosa, przodka Adryotów czyli Lęchitów, o których wyżej mówiliśmy. Lecz mogła też zwać się Adeą (Wandą) od rzeki Adryi, która samym środkiem jej królestwa płynęła: dla tego wszystkich, którzy jej rządowi podlegali, Adryotami nazwano. A że wzgardziła wszystkimi starającymi się o jej rękę i stan pański nad zamęzcie przeniosła, zesła z tego świata bezpotomnie, a po niej królestwo chromało długo bez króla.

«Ster zaś tej rzeczypospolitej dostawał się ludziom niskiego i nieznanego rodu, a to nie obudzało zawiści między ludem i możnymi, ówszem wszyscy oni lubią się szczycić i dziś jeszcze sławnymi onych królów pamiątkami. Gdy bowiem ów sławny Alexander zażądał od nich daniny, zapytali posłów: «czy posłami tylko, czy i poborcami jesteście?» — Ci odpowiedzieli: «Je-

*) Król agryański, hołdownik Macedonów. Przyp. tłum.

**) Adea, Andea, Anda, Wanda Przyp. tłum.

«steśmy i posłami i poboreami.» Na to oni: «Najprzód tedy trzeba Wam jako posłom cześć należną wyrządzić i przyjawszy wspaniale, wspaniałemi upominkami obdarzyć, potem zaś jako poborcom odlicza się danina: należy bowiem oddać cesarzowi, co jest cesarskie, aby nie podpaść winie obrażonego majestatu.»

«Posłów tedy, co znakomitszych obdzierają żywcem ze skóry, a z kości i mięsa wypróznione miechy napełniają częścią złotem, częścią też gnojem najpodlejszym i tak w skórach ludzkich nie-ludzko zapakowany kruszec, odsyłają z następującym listem.»
 «Królowi królów Ateas król. — Żle panuje nad drugimi, kto nie umie panować nad sobą, ani też godzien sławy tryumfalnej ten, nad kim wygórowana pożądlivość tryumf odnosi. Twych oto zachceń nie ani powściągnąć, ani złagodzić nie zdoła: łakomstwo Twoje nie zna żadnych granic, i wszędy lichota Twoja wyciąga rękę żebraczą. Jakkolwiek jednak świat cały nie może nasycić Twego żarłocstwa, my przecież uśmierzyliśmy przynajmniej jako tako głód Twoich posłów. Trzeba Ci wiedzieć, że nie mamy szkatułek, dla tego daninę naszą złożyliśmy, jak to zobaczysz, w najwierniejsze Tobie torebki. U Skitów popłaca najwięcej odwaga i hart ciała, a nie dostatki; nie troszczą się więc oni o to, czémby łakomy gardziel takiego króla, a raczej takiego potwora nasycić mogli, za to też możesz być pewnym, że obfitują w skarby istotne: w młodziany, którzy nie tylko łakomstwu Twemu tamę położyć, lecz wraz i Ciebie samego zgładzić potrafią.»

«Wysłuchawszy Aleksander tego listu i haniebną daninę ujrzawszy, gniewem gwałtownym uniesiony zawołał: «Prędziej przywlecziecie mi tu sprawców tak wielkiej zbrodni, niech natychmiast ukarani zostaną jak najwymyślniejszymi mękami. Trzeba ich nawet wykorzenieć ze szczętem, aby bezkarnie puszczona płochość nie uzuchwalała drugich.»

«Gdy tedy mnogie wojska do Skityi celem zemśczenia krzywdy królewskiej wysłano, cokolwiek znajdowało się w tej wyprawie, wszystko to albo padło, albo w niewolę się dostało; między tymi i król pewien^{*)} został pojmany. To usłysawszy Ale-

*) Aristokrat przytacza list króla Atiasa (Ateasa czyli Anteasa) do ludu bizanckiego, który się zaczyna napisem: „*Βασιλεὺς Σκυθῶν Αττίας Βυζαντιῶν τιμῶ.*” (król Scytów ludowi bizanckiemu). Listem tym pogroził Ateas Bizantyńczykom wojną: „*Μή βλαπτέτε προσὺδὺς ἑμας, ἵνα μὴ ἑμὰ ἱπποὶ ὠμετερον ὕδὸς πιωσι.*” (Nie róbcie uszczerbku moim podatkowi, aby klacze moje nie piły waszych wód (Pr. tłum.)

*) Według Bielowskiego, miał to być Filip król Macedonów. — Zdaje się atoli, że to był Filip Arrhidaeus przyrodni brat Aleksandra wielkiego, który po nim miał zostać królem macedońskim. (Rotteck Tom II, str. 86)

ksander rzekł: «Za wiele ufa sobie rozdrażniona waleczność, czas przecie abyśmy ich sami odwiedzili i dali im poczuć różgę gniewu naszego.»

«Wysławszy więc nieprzeliczone wojska aż do Polski, wkrocza sam tyłem do Morawy, poprzedzony od usługnych sobie Pannonów: rozwija szeroko skrzydła swych zastępów i zagarnawszy zwycięzko krakowską i sieradzką ziemię, mury obliczone na wieczność zrównywa z ziemią, miasta obraca w perzynę i rozorawszy, solą posypać każe. Wtedy to gród Graka po raz pierwszy został zburzony.

«Teraz będziemy mówić o pierwszym Lestku, królu łęchickim. Zabawiwszy czas króciuchny w okolicy miasta Grakowego, Aleksander ten co nie mógł być pokonan orężem wszystkich, został pokonan przemyśłem jednego prościuchnego człowieka. Gdy bowiem wszyscy Łęchici o obronie zwątpiwszy, kryli się w lasach, pewien złotnik biegły w tej sztuce, kazał narobić przyłbic i puklerzów z rozmaitego drzewa i kory i natarł je glejtą, a z wierzchu pomazał żółcią. Narobiwszy mnóstwo takich przyłbic i puklerzów pozłocistych, poustawił je przeciw słońcu na wierzchołku wysokiej góry, aby tém świetniej blask rozsiewały. Skoro dzień się zrobił, odbiło się słońce o złociste puklerze i góry niemi zajaśniały. Co obaczywszy Argiraspidy — niezwyciężony orszak Aleksandra — mniemali, że najsprawniej uszykowane hufce łechickie zbliżają się. Owoż Aleksandryci wyruszają nagle z obozu i szukając to sam, to tam nieprzyjaciela, rozbiegają się w nieładzie, mniemając iż uknął z pola przed nimi. Bowiem owe zbroje udane dowcipny wynalazca podejścia dawno już w ogień powrzucał, aby nie został żaden ślad podstępu, a znacznej liczbie wojowników kazał ukryć się w zasadzkach. Pierwszy tedy oddział pogoni wpadłszy nieostrożnie w zasadzkę, zostaje obsaczony i wycięty, a zwycięzcy lechiccy w zbroje zabitych przebrani, wydają się za Argiraspidów i ile tylko Argiraspidów z nimi się łączy, w pień wycinają. Tą pomyślnością zagrzani, ciągle się za Argiraspidów wydając, podstępują pod obóz Aleksandra, niosąc przed sobą znaki zwyciężkie. Aleksandryci w mniemaniu, że to ich z tryumfem wracające towarzysze, witają jak najradośniej zbliżających się, winszując im zwycięstwa. Na bezbronnych i niebacznym uderzają Łęchici, odzywając się hasłem Argiraspidów. Donoszą królowi, iż to nie jest żaden napad nieprzyjacielski, lecz rokosz w wojsku, a gdy ten widzi że takowy nietylko nieustaje, ale się wzmaga, łączy swój orszak z hufcami nieprzyjaciół, mniemając że Argiraspidom w pomoc przychodzi. W takiem tedy zamieszaniu padło więcej od razów przez swoich sobie zadanych, niż od nieprzyjacielskich. Ledwie

w końcu podstęp odkrywszy, umknął Aleksander z nie wielu wojska bez sławy. Odtąd zaniechano już domagać się więcej opłat i o daninie ucichło. Ów tedy złotnik za swój tyle zbawienno wynalazek, którym zbawił ojczyznę, został księciem mianowany, a niebawem w skutek cudot okazanych wyniesiony był na godność królewską i nazwany Lestkiem, to jest «chytym» dla tego, że nieprzyjaciół więcej chytrąścią, niż siłą wygubił.^{*)}

«Nie podpada żadnej wątpliwości, że Polacy podstępem pierwszego Lestka, później króla polskiego, pokonali Aleksandra. Jest bowiem księga listów Aleksandrowych zawierająca około dwiestu listów; w jednym z nich pisze on do Aristotelesa w ten sposób: «Abyś jako zawsze troskliwy o nasze zdrowie, nie zostawał dłużej w smutnej niepewności, donosimy Ci, że u Linchytów najpomyślniej nam się powodzi. Jest bowiem sławne miasto w Linchycy z północną stroną Peonii najbliższej się stykające, które zowią: Karantas; zamożne ono bardziej w mężów wojennych niż w dostatki i więcej sztuką niż położeniem warowne; z niego więc i jemu przyległych odnieśliśmy tryumf zupełny.» — W onym zaś liście, który mu odpisuje Aristoteles, tak stoi: «Dowiaduję się, że z Karantas linchickiego Ty z wojakiem swoim tryumf odniosłeś; — lecz sława tryumfu takiego, aby była nigdy nie przyłączyła się do Twoich zaszczytów! Odkąd bowiem dań haniebną wysypano w skóry Twych posłów, odkąd zaznałeś Argiraspidów lęchickich, świetność tronu Twojego przyćmioną została w oczach wielu: ba nawet zdaje im się, żeś zginął; i zaiste nie wiedziałbym dotąd jeszcze o jakich to bitwach Twoich tutaj gadają, gdybyś mnie był w tém nie oświecił łaskawie. Bądź zdrow.»

«Panował ten Lestko lat wiele, a umarł bezdzietny; po jego śmierci powtórnie królestwo lęchickie długi czas bez króla zostało.

«Był po tym i inny tegoż imienia książę, lecz z innego powodu Lestkiem nazwany. Osierocona bowiem przez śmierć królewską Polska, gdy o wyborze następcy nowego radziła, a każdy z możliwych do berła rękę wyciągał, zachwiała się w posadach swoich burzą domową. Długi czas w takim zakłóceniu na niebezpieczeństwo wystawieni, poruczają na koniec wybór króla zdaniu osób niedostojnych (privatorum), niepodjęrzaney prawości i od wszelkiej dumy dalekich, a obie strony wiążą się na wzajem

^{*)} U greckich pisarzy: Arryna, Diodora i Plutarcha zwany jest ten król: *Γλαυκίας*, zaś *γλαύσσω* znaczy, łyszczyć, jakoż u dawnych dziejopisarzy polskich zwani są Leszkowie «Leszczkami» jakby: Łyszczkami. — Przyp. tłum.

przysięgą: oborcy, że z drogi prawej ani dla osobistej przyjaźni, ani dla jakichkolwiek korzyści, ani też z obawy przemocy żadnej nie zbroczą, lecz zrobią to, co dla dobra powszechnego za najkorzystniejsze uznają, reszta narodu zaś, że nie odwoła więcej raz zapadłego wyroku. A że zwykle przy różnicy zdań nie łatwo zgoda następuje, oborcy więc i rozjemcy rozdzielili się w mowach szeroko, a krótko zawiązali: «Oto — mówią — najlepiej winogrod trątuja brudne kopyta swawolnych rumaków. Winogradem jest to królestwo, niekiełzane rumaki, to wasza pycha, w której ile spornych namiętności, tyle brudów się mieści. Obracć więc pole, wytknąć kres, a czyj koń jabłkowy pierwszy stanie u mety, ten niechaj królem zostanie.»

•Przyklasnął każdy, wszyscy pochwalili: wyrok staje niecofnionym, lecz wykonanie jego do jutra odroczone. Tymczasem wszyscy dobierają sobie rumaków jak najbystrzejszych, ćwiczą ich w biegu i oczekują chwili do gonitwy wyznaczonej. Pewien zaś wsparty sztuką Wulkana postanowił cichaczem użyć podstępu: posypuje żelaznemi goździami całą płaszczyznę gonitwy prócz jednej ścieżki, którą lekkimi znamionami odznacza, aby gdy inni utykać będą na goździach, on po tej ścieżce mógł ich tém pewniej uprzedzić. Ale chytróść na chytróść, sztuka się znajdzie na sztuce. Dwaj bowiem młodzieńcy ubożuchni i rodu niskiego spierając się, który z nich rętszy w pobiegu, poszli o zakład i dali sobie słowo: że który którego przegoni, ten od swego towarzysza nie inaczej, jak tylko królem będzie nazywany. Tak bawiąc się i żartując rzekli: «godzi się, abyśmy o naszą koronę rozprawiali się także na polu królewskim.» — Owoż na pole gonitw wyszedłszy puszczają się do mety, lecz zaraz w pierwszym rozpędzie utykają na goździe, które ranią ich w nogi aż do kości. Długo nad temi goździami zastanawiając się, domyślają się w końcu podstępu, wykrywają ową ścieżkę tajną i nic nikomu niemówiąc posypują ją takimi goździami. A że, jak to za zwyczaj bywa, przypadek unosi chęci ludzkie ku rzeczom nadspodziewanym, obaj więc zapalają się dumą i układają w swej głowie śmiałe zamysły.

•Dzień przeznaczony nadchodzi: zasiada świetny senat, powaga dostojników przejmie uszanowaniem, wesołością dyszą kwitnące lica młodzianów. Przodkuje wszystkim ów sprawca podstępu, ufając tajnej ścieżce i blasze, którą całkowicie podbił kopyta swego rumaka. Jeden zaś z owych pieszków, — bo drugi goździami mocniej pokaleczony jeszcze był nie wyzdrowiał, — zwątlony w nadziejach stoi na boku, ciche westchnienia wydając.

•Po pierwszym, drugim i trzeciem hasle, kopnęli się wszyscy wprost z miejsca: ów zaś pieszek kołuje wężykiem,

z czego pospólstwo na całe gardło się śmieje; a kiedy wszyscy na goździe utykając z niebezpieczeństwem życia na ziemię padają, pieszek ów mimo długiego kołowania, dobiega tuż tuż do mety. Prześcignął go wprowadzie sprawca podstępny i był królem obwołany, ale tylko na czas krótki, albowiem obrażony naród, skoro ujrzał kopyta konia jego w blachę okute, uznał go zdrajcą. A ponieważ zdrada nikomu nie płuży, skazano go na śmierć i żywcem rozstrzano. Ów zaś pieszak, co był pośmiewiskiem gminu, wyrokiem sądu otrzymał koronę. O królu nie-szczęśliwym, który obrany byłeś w chwili i chwilę tylko królował! o książę dziwnej czujności, coś w ciągu panowania oka nie zmrózyl! «Ale wróćmy do opisu czynów Lestka II.

«Ten w wojennem rzemiośle takie miał zamiłowanie, że najwaleczniejszym nieprzyjaciołom swoim kolejno wojnę wypowiadał i nie tylko im życie ale i królestwa i dostatki odbierał, a gdy brakło nieprzyjaciela zewnątrz, zachęcał nagrodami swoich, aby się albo między sobą, albo też z nim potykali. Szczodrość zaś jego dla wszystkich była tak wielka, iż gotów był niedostatek cierpieć pełniąc tę cnotę, niż bez niej opływać w dostatki i prędzej wolałby znosić sam nędzę, niż odmówić wsparcia ubogim, lub nagrodę zasłudze. Nie obcą też była mu trzeźwość, ta siostra przyzwoitości a przyjaciółka rozsądku, u stołu bowiem jego i na biesiadach było takie urządzenie, iż nad to co wymagała potrzeba, lub co przyzwoitość nakazywała, nie można było ani żądać, aniłożyć wydatki. Starał się on jaśnieć bardziej zaletami duszy, niż ciała. Prócz innych cnót, odznaczał się nadewszystko pokorą: ilekroć bowiem dostojność królestwa wymagała tego po nim, aby jak niesie zwyczaj strój świetny przywdział, pamiętny na swój stan dawniejszy, siadał najprzód na tron w odzieży lichej, ozdoby królewskie u podnóża jego złożywszy, a potem przywdziawszy je, siadał sam u podnóża tronu, ubogą odzież swoją z uszanowaniem na najwyższej ławie składając.

«I zaiste pokora taka zdobiła króla tego świetniej, niżeli purpura, zdawał się bowiem mówić do siebie: «królem naród «Cię obrał, nie unos się dumą, lecz bądź tak skromny jakby «jeden z narodu, i o tém też pamiętaj: żeś powstał z prochu i w proch się obrócisz.»

«Tegoż znowu syn Lestko III. nietyle rozprzestrzenił królestwo, ile dodał blasku do sławy ojcowskiej. Poblił on trzykrotnym zawodem Juliusza Cezara pierwszego monarchę, a Bebiusza wodza rzymskiego zniósł z całem wojskiem w kraju Partynów, panował bowiem nad Getami, nad Partynami i nad krajami zapartyńskimi. Z tymto nakoniec Lestkiem rad się spowinowacił Juliusz, dając mu za żonę siostrę swoją imieniem Julię. Jej

w imię posagu dana została Bojoaria, *) mąż zaś krainę serbską na wiano jej przeznaczył. Julia ta założyła dwa miasta, z których jedno nazwała po imieniu brata Julioboną **) — a to zowią dziś Lubus, — drugie od własnego imienia nazwała Julią Skarbancą, — a to Wolinem dziś zowią. A że Juliusz tym postępkami ściągnął na siebie nienawiść rzymskiego senatu, iż uściskami wrogów łechtany, jako wróg, nie zaś jako prawy obywatel postępował, ścieśniając granice Państwa rzymskiego i ucząc panowania tych, którym raczej posłuszeństwo przystało, przeto starał się wymódl na siostrze swej zwrócenie tego, co jej dał w posagu.

«Z tej przyczyny siostra jego dostała odprawę, zostawwszy mu małego synka, zwanego Pompiliusz. Polubienica zaś jego, która jeszcze za bytności żony była jej zapaśniczką w miłości, zajęła miejsce królowej. Ona to przez wzgardę dla nienawitnej sobie i aby ze szczętem wygładzić pamięć jej w sercu królewskim, przemieniła nazwiska miast pomienionych.

«Z tego i innych mniej prawnych związków spłodził, jak mówią, Lestko ten synów dwadzieścia i rozdał im tyleż ziem; niektórym księstwa, innym powiaty, innym włodarstwa, a niektórym królestwa wydzielając; Pompila zaś prawem pierworodztwa, mianował królem nad wszystkimi.

«Za czasów tego Lestka narodził się, jak mówią, Chrystus z dziewicy. Panował też aż do czasów Nerona, który apostołów Piotra i Pawła zabić kazał.

„Po tym Lestku syn jego, Pompiliusz (Pompil, Popiel) na tron wstąpiwszy, panował nietylko nad państwem Sławiańskim (*non Slaviae duntaxat monarchiae. . . sumit imperia*, ***) lecz i nad sąsiednimi władcami, a liczni bracia jego szli na wyścigi w ochoczym pełnieniu jego rozkazów i byli taką czią, taką miłością ku niemu przejęci, iż nawet malutkiego syna jego, zwanego równie jak ojciec Popielem, następcą po nim obrali, ani mu w niczym nie ubliżając, ani nie unosząc się zazdrością.

«Nie jest też dziwem żadnym, że u dwudziestu braci wiernie ulegało rządowi jednego, znachodzimy bowiem tego większy nierównie przykład w Erotynie, królu arabskim. Ten oto Erotyn miał siedmdziesięciu synów, z najpospolitszych nałożnie spłodzonych, za których wierną pomocą pozyskał wielkie imię u lekających się go sąsiadów, najwaleczniejszych nawet królów

*) Dzieliejsza Bawarya. (P. 12.)

**) Julioboną nazwany jest Wiedeń na mapach Ptolomeja. Pr. 12

***) . . . «*Slaviae duntaxat monarchiae*,» — a zatem «Sławianie» a nie Słowianie pisać należy. Przyp. tłum.

szczęśliwie zwyciężywszy. Bogdajby śród takiej pomyślności postarzeli się byli i nasi Popielowie.

«Mamże mówić lub milczeć?

«Oto, ów król nad królami (regum eximius) Popiel młodszy, otumaniony przymileniami niewiasty truciicielki, zmienił wdzięczność w nienawiść, przyjaźń w podstęp, bogobojność w okrucieństwo, ufność w niewiarę, a przychylność swych stryjów srogością wynagrodził. Owa niewiasta bezwstydną nie przedstawiała podlegać go barwnymi słówkami. «Niema co ufać — rzekła — «ciszy pozornej, bo i najpogodniejsze niebo nagle się piorunami «odzywa. Nie myśl bynajmniej, że już bezpieczną nogą w «tęce stanąłeś, boś oto jeszcze i na pełne morze nie wypłynął. «Czy nie widzisz sterczących do koła skał, które ci zgubą «grają? W prawdzie królem szczęśliwym jesteś w przeświadczeniu swojej zamożności, a bezpiecznym w poczuciu w sobie «krwi bohaterów, mamli jednak powiedzieć prawdę, acz gorzką? — «powiem: że ani szczęśliwym, ani bezpiecznym nie jesteś. Nie «jest to bowiem szczęśliwość nie używać sił własnych i niemasz «tam bezpieczeństwa, gdzie królestwo w kawałki rozdrobnione. «Wiedz, że ile stryjów, tyle masz wrogów ojczyzny i tyle sideł «napiętych na Cię. Przemawiają oni do Ciebie najpiękniejszymi «słóvkami, a w duszy myślą inaczej: bo zwykle ukrywają się «kolce pod liśćmi róży, a w zielonej trawie tai się gad zjadliwy. «Zowią się oni Twymi opiekunami, nie stryjami, ba już nietylko opiekunami, ale ojcami. Czujeszże wielkość ciosu jaki spada «na Ciebie? Myślisz może, że przestaną na «czczem imieniu? «Nie dla tego zrobili Cię królem, abyś panował nad nimi, lecz «żeby pod pokrywką Twoją i w czasie Twego niby panowania, «każdy z nich mógł upatrzeć porę sposobną do opanowania tro- «nu. Dobrze jest bowiem od czasu do czasu jaki taki pniak wbi- «jać w cudzym zagonie, a później zastąpi się go użyteczniejszą «latoroślą. Nawet nie nazywają Cię królem; lecz tylko albo «igraszką losu, albo dziełem rąk swoich i pokrywką swych zamiarów. Dodaj do tego, jak często wyrzucają Ci brak ojcowski- «skiego męstwa: robią to nie w celu, aby rozbudzili Twoją wal- «lecność, lecz aby Cię zaprzatnionego nieprzyjaciółmi łatwiej «pokonali. Nakoniec jesteś jeszcze w tym młodym wieku, w którym Ci nie bardziej nieprzystoi nad zabawę, a oni zabierają «Ci czas jakimś bredniami, pod pozorem narad poważnych, «nie aby Cię zrobić mędrszym, lecz aby Ci dokuczać przymówkami lub przynajmniej przeszkadzać Ci w użyciu uciech młodości. «Zaiste, śmieszne to starce co sami z duszy pragną odmłodnieć, «a zgrzybiałymi chcieliby widzieć młodzieńców! Wybieraj więc «co wolisz: być niewolnikiem, lub wolnym? od siebie lub dru-

«gich zależeć? szczęśliwym zostać od razu, lub nieszczęśliwym na zawsze? — Oczywiście, że trzeba przeciąć węzeł pokrewieństwa, skoro to doradza myśl zbawienna ocalenia siebie, nie wybuja bowiem słodkim owocem winna latorośl, jeśli się udatniejsze gałązki nie nadstrygną, a mniej udatne całkowicie nożem nie zetną.»

«Temi, i tym podobnemi namowami przekonany, z rozkazu tej mistrzyni słabość zmyśliwszy, kładzie się do łóżka i każe wezwać do siebie przyjaciół i stryjów gwoili pociechy lub narady, a gdy się zeszli, opowiada każdemu z osobna w tajemnicy, przyczynę i dzień swej śmierci jakoby objawionej mu od Boga. — «Czas jest, powiada, abyście się zajęli obmyśleniem następstwa po mnie, mnie wzywa moje przeznaczenie i dość mi będzie tej pociechy, że jak z waszego daru królestwo mi się dostało, tak też podobnie z waszego daru zyskam nieśmiertelność, żyjąc wiecznie w waszej pamięci. Śmierć bowiem nie wyda mi się śmiercią, skoro poweźmę przekonanie o waszej ku mnie przychylności, obchodząc stypę moją w waszém towarzystwie. Bo czegoż mógłbym się spodziewać po takim, który odmawia żyjącemu to, co się należy zmarłemu?»

«Słyszałbyś tam płacz i jęki, z jednej strony rzetelne, z drugiej udane; tu westchnienia, tam wycia okropne, tu łuczenie piersi, tam rąk załamywanie; rwą włosy dziewice, niewiasty twarz rozdzierają, drą szaty matrony. Powiększa żalność wszystkich udane zawodzenie królowej, która raz męża, znowu każdego kolejno z gości ściskając i przymileniami gorycz wewnętrzną osładzając, rozczuła wszystkich i wszyscy już nie udanemi, lecz serdecznemi ozwali się łkaniami tak, że jak mówią nawet kruszcowe postacie jęknęły i zapływały łzami twarze posągów.

«Po żałobnych tedy obrzędach, jakie i dziś jeszcze pogaństwo na pogrzebach wyprawia, nastąpiły gody jak najwspanialsze, a skoro przy wytwornych napojach żalność się nieco otuliła, zażądał król, aby doń przyszli i wraz z nim użyli jeszcze uciechy, puhar kolejno wychylając. Rzekł, że miłe ich towarzystwo sprawia mu ulgę w cierpieniach, woli zatem ostatnie chwile życia swojego raczej przepędzić w wspólnej ucieście, niż w płaczu.

«Po co — rzekł — o królowo! masz się zalewać łzami rzewnemi? po co masz marnieć w żalnościach? Lękasz się stanu wdowiego? Nie owdowiejesz Ty nigdy, jak długo znajdując się będziesz w towarzystwie tych oto mężów; owszem patrząc na tak liczne następstwo po krwi mojej, bądź pewna że w niem ja żyję dla Ciebie. Oto, zaklinam najzaciejszych stryjów moich i przyjaciół najszczerzych, których miła obecność krze-

•pi mnie jakby ożywczy blask słońca, aby w Twém zdrowiu
•część zdrowia mego i połowę mej duszy widzieli.»

•Przysięgają wszyscy, że dozwolą raczej żywcem się za-
grzebać, niż dopuścić, aby pamięć jego dobrodziejstw w nich
zgasła.

•Podajcie mi więc pożegnawczy puhar, — zawołał król —
•zbiore i ja sił resztę ku uczeniu nas wszystkich; raz jeszcze
•złączcie się ze mną pożegnawczym całusem i za moim przy-
•kładem wychylcie kolejno ten nektar boski.»

•Był zaś puhar złocisty, wynalazkiem samej królowej arcy-
misternie działy, w który wlany napój nadzwyczaj burzył się
i pieniał, a ledwieś nalał czwartą część jego, już ci mocno roz-
dętymi pianami nad krawędzie wybiegał; za najsłabszem dmu-
chnięciem opadały one natychmiast, — (jak się to pospolicie
dzieje w kipiátkach), — a napój sam zajmował stosowną część
puharu. W ten puhar wspaniały nalewano zabójczy napój przy-
rzędzon dowcipem tejże samej podczaszyny, a każdemu co go
z kolei wychylał, kazano: aby go pierwiej przełożył do ust
królewskich niby dla skosztowania, czém usuwano wszelkie po-
dejście: zdawało się bowiem, że on nadpijał, gdy tymczasem
opadała tylko piana zdmuchnięta, napój zaś sam winien był ka-
żdy, po ucałowaniu się z królem, wypić aż do dna.

•Tym sposobem zwiedzionych i strutych prosił, aby się
oddalili, twierdząc, że przyjacielska ich biesiada sprowadziła mu
sen pożądany. Uraczonym gościom zdawało się, że się popili,
gdy tymczasem jad trucizny jednych chwiać się na nogach zmu-
sił, drugich obalił, a wszyscy tej jeszcze nocy około pierwospu
w boleściach ducha wyzionęli. Najniegodziwszy okrutnik odmó-
wił im nawet pogrzebu, mówiąc: że oto dotknęła ich spra-
wiedliwa kara niebios za to, że na wczorajszej biesiadzie zamy-
ślili swego przyjaciela, swego synowca i króla żywcem pogrze-
bać, a ten ich zamysł niegodziwy jakkolwiek płaszczykiem po-
łożności osłonięty, został cudownie wykryty i przeszkodzony je-
kiem posągów, nagłą niegodziwców zagładą, niespodzianém
wyzdrowieniem królewskim i wielą innemi oznakami.

•Owoż, ze zgaśnięciem tych gwiazd na niebie ojczystem,
zgasła też sława i wszystek zaszczyt Lęchitów; ten bowiem
nędzny rozpustnik, otoczywszy się gronem najbezwstydniejszych
nierządnic, oddał się cały zniewieściałości i zbytkom, nie ceniąc
nie bardziej nad nurzanie się w rozkoszach. Była to ulubiona jego
piosnka: •Namaszczajmy się najwonniejszemi olejkami, krzcpmy
•się winem, zrywajmy kwiaty, póki nie zwiędną.»

•Był on zawsze pierwszy w ucieczce, w boju ostatni,
tchórz największy w niebezpieczeństwach, nadęty pyszałek gdy

niebezpieczeństwo minęło; najzuchwalszy przeciwnik cnoty, którą gnębić nigdy nie przestawał, najprzemysłniejszy w wynajdowaniu sromoty wszelkiego rodzaju, niezaniebujący niczego, czémby mógł enocie dokuczyć. Wyższą u niego cześć miało grono dziewcząt, niż orszak wojowników.

«Otóż dla tych, któreśmy wymienili niegodziwości, zginął niesłychanym rodzajem śmierci: bo z psujących się trupów, które niepogrzebane wyrzucić kazał, powstało ogromne mnóstwo myszów, które go przez stawy, przez jeziora, przez rzeki, a nawet przez zapalone stosy ognia tak długo ścigały, aż go wraz z żoną i dwoma synami w najwyższej wieży zamkniętego, z największą zjadliwością zagryzły.»*)

W tém miejscu przerywamy kronikę Miorsza, bo tu historia nasza przedrzeć się musi przez inną cienistą drogę.

Podania w tej i innych kronikach zawarte porównywali badacze historyczni z różnemi starożytnemi źródłami, lecz nietylko nie innego stanowczego wyprowadzić nie zdołali, ale nawet to co najdawniejsi dziejopisarze za pewne nam podali, usiłowali w bajecznem wystawić światło. Według nich postać sędziwego Piasta nawet, — którego pamięć zachowuje po dziś dzień Kruszwica, okazując miejsce jego i jego żony urodzenia, okazując miejsce jego wyboru na króla, — jest osobą bajeczną! Krytyczny Lelewel wspomina wprawdzie o Lechach, Popielach i Piaście, ale całą tę starożytną historję Polski nazywa bajeczną. Za jego przykładem poszedł żółciowy Moraczewski, a późniejszy od tegoż Szujski, poczynając swe «dzieje Polski» od Piastów, niechce nawet znać Piasta, a tém mniej Lechów i Popielów. Jemu się zdaje, że dzieje Lechów (Leszków, Lestków) są wyjęte ze skandynawskich, owe zaś Krakusa (Graka) i Wandę, że są wspólne kilku ludom sławiańskim, jak gdyby odwrotnie być

*) Wiadomo powszechnie, jak łatwo każde zdarzenie, przechodzące przez opowiadanie ludowe, wykrzywionem bywa; z tąd wszakże nie wynika, aby to zdarzenie potępić w całości i odrzucić jako bajkę. Marcin Gallus, nie przypuszczając słusznie, aby myszy lub szczury pożarły żywcem Popiela (wraz z żoną i dwoma synami), wnosi; że Popiel opuszczony przez wszystkich, zginął nagłą śmiercią w skutek powstałej zgnilizny z mnóstwa myszy i że dopiero trup jego przez myszy zjedzony został. Najpodobniejszém do prawdy jest podanie: że w ustroniu nad Gopłem, gdzie się skrył Popiel wraz z żoną i synami, pojawili się Scyrry lub Mysznianie i Popiela wraz z żoną i dwoma synami zabili, albo z sobą uprowadzili i tak (jak pisze Goehring) ci ostatni Popielowie zginęli bez wieści. Podobieństwo nazwy Scyrrów i Myszniów do szczurów i myszy dało powód do wykrzywienia tego zdarzenia. W tym względzie dodać jeszcze trzeba, że cała okolica kruszwicka była w ówczesną do ogromnej wyspy oblanej wodami łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem, i tak jezioro goplańskie za główny gościniec żeglugi do morza służyło. P. Ź.

nie mogło, to jest: że owe dzieje Polski przeniesiono do dziejów skandynawskich, a dzieje Graka i Wandy przepisano z polskich, w dziejach innych ludów sławiańskich. Prócz tego, ileż to jest zdarzeń historycznych, — jak n. p. walka Dawida z Goliatem, — powtarzających się w dziejach innych narodów? czy dla tego te ostatnie można uważać za bajeczne, albo z tamtych przeniesione do tych? — Do tych krytyków, którzy skeptycyzmem swoim znieśli starożytną historję swego własnego narodu i których Wincenty Pol nazwał anotomami i patologami historycznymi, przemawia tenże sam Pol bardzo dobrze i trafnie, pisząc: „Odkąd pióro historyczne przeszło u nas w ręce ludzi niemających politycznego stanowiska, nie kreśli się historia żywymi wielkimi rysami, bo zginęła nić wielkich historycznych tradycyi, a księga dziejów ojezystych stała się lamusem anatomicznych rozbiorów i uczonych drobiazgów, zwróconych obliczem ku szkole, albo ku widokom stronnictwa, z którego wychodzą pisarze. Z upadkiem narodowych tradycyi zabrakło dla historyka wątku, dla narodu właściwego stróża historycznej puścizny i księga dziejów staje się księgą bez znaczenia dla serc, dla rozumów, dla dążeń nieobjętych szkołą lub stronnictwem. Czy to dobrze? nie wiem, — ale to wiem: że artysta poeta i wszelki człowiek szukający w dziejach zasiłku dla siebie, szukać go musi albo w historykach odleglejszego czasu, albo w żywych tradycjach aż dotąd krążących, (co podobno na jedno wychodzi), jeżeli się chce utwierdzić w zacnych przekonaniach swoich, jeżeli chce zaczerpnąć ze źródła życia i żywym dać żywe, albo w sobie ożywić co życie dać może. Za naszych tedy czasów tyle ma każdy historycznych wiadomości, ile sam przez siebie za pomocą środków mu służących zdobyć zdoła. Dla anatomów i patologów historycznych wartoby w naszych czasach filantropii urządzić szpital, i naukowo-polityczną i polemiczną klinikę, — w tym kierunku niema ani prawdy, ani życia. Na szczęście, żyje i czerpie nasza poetyczna literatura jeszcze z innego źródła, ze sfery tradycyi, które starsze od książek, przetrwają książki przy pomocy Bożej i przy miłości kochającego serca.”) —

Podobnie sądzą o tradycjach historycy innych oświeconych narodów, z pomiędzy których dosyć przytoczyć tu słowa znanego w dziejopisarstwie, Ernesta Renan'a: «les traditions, même en «parti erronées, renferment une portion de verité, que l'histoire «ne peut negliger.»“)

*) Mohort, str. IV. objaśnień

**) La vie de Jésus.

Otóż zamiast wtrącać między bajki starożytne dzieje, na podaniach (tradycjach) oparte, zadaniem historyka raczej jest, wyjaśnić prawdę z pomiędzy mylnych podań, nie spuszczając z uwagi, że i w bajkach jest i musi być pewna miara prawdy. Gdy żaden obcy historyk nie mógł zaprzeczyć pierwobytnego pochodzenia narodu polskiego, nie mamy powodu wypierania się naszego najdawniejszego, — pierwobytnego pochodzenia, które już sama mowa sławiańska niezbitnie dowodzi, posiadając tak bliskie podobieństwo do Sanscritu, który jako najdawniejszy pomnik mowy ludzkiej, do tych czas między braminami Indów się przechowuje.”)

Rozprzestrzenione na niezmiernym obszarze kuli ziemskiej, w Europie i Azji ludy sławiańskie żyjąc w przyrodzie z przyrodą, nie znały potrzeb, któreby je do wcześniejszego wystąpienia na widowni historycznego świata były spowodowały i dla tego później dopiero, niż inne obok siebie ściśnione i wzajemnie uciekające się narody, dały oznaki dziejowego życia, odpierając nadewszystko najazdy zdobywców świata; ale dla tego, że naród żyjąc domowem tylko życiem, nie bierze udziału w głośnych wojnach, ani w dyplomatycznych utarczkach, nikt mu przecież nie może odmówić i nie odinawia bytności. Z tąd też, że naród ten nie miał bliższych styczności z innemi narodami, poszło: że mu różne w różnych czasach nadawano nazwy. Pierwotnie zwano go Scytami (Skitami), od skór, któremi się przyodziewał i ta nazwa przysłużyła wszystkim bez różnicy plemionom sławiańskim, a zatem i Polakom; później nazywano go Sarmatami (Sauromatami) od iskrzących się, niby jaszczureczych ócz, u siebie zaś zwał się ten potężny naród: Wandalitami, Winidami, Wenedami, Wendami, a gdy na dwie części się podzielił, z których jedna przewagę w Iliryku wzięła, a druga więcej na północ się rozpostarła, przybrała nazwę Antów i Sławian.”)

*) Uderzające podobieństwo języka polskiego z starogreckim, wykazał między innymi, Jan Nep. Kamiński w «Rozmaitościach». Słownik Lindego zawiera mnóstwo takich wskazówek np. Bóg — «Phrygibus / *ογαρον* Deum sunat. — Przed Denkalionem jeszcze (jak podaje historyk Greków), który Pelasgów z Tessalii wyparł i tamże państwo greckie w roku 1513. pr. Chr. założył, rządził Phrygią znany już w dziejach król Nannakus, — można więc i z tego sobie wystawić, jak dalekich wieków sięga język polski.

**) Według podań Jordana (Jornandesa dziejopisarza średniowiecznego) podzieleni byli Wenedowie na trzy szczepy, mianowicie na szczepy właściwych Wenedów (Wendów), Sławianów i Antów. Wenedowie mieli swe siedziby przy północnej granicy Niemiec, Sławianie od górnej Wisły do Dniestru, a Antowie od Dniestru do Dniepru. Wszakże siedziby ich nie były pewne, stałe, bo nie tylko germańskie, fińskie i scytyjskie, ale też pobratymcze, lubo inaczej nazwane sarmackie plemiona obok i pomiędzy nich się sadowiły, zaś

Antowie, przypominają starożytnych Antarów, lecz byli jednego języka, jednej prawie religii i jednakich obyczajów ze Sławianami, jakoż z czasem i ta odmienna nazwa Antów przeszła w ogólną Sławianów, stał się bowiem naród ten sławnym tak odpieraniem obcych najazdów, jako też domowymi cnotami, i wzięwszy sobie za godło sławę, przywiązywał ją nawet do swych imion.)

Wielki ten naród rozkładając się następnie na różne szczepy i po różnych siedliskach, dawał się mniej więcej innym narodom do poznania i oprócz nazwisk, które mu inne narody nadawały, przybierał swojskie, swoim siedliskom lub przewodcom właściwe nazwy. Tak powstała w późniejszych czasach nazwa Lęchitów czyli Lęchów (Lechów, Lachów) od nazwy przewodców (książąt, królów) «Lechów», a jeszcze później nazwa Polanów, Polaków od płaszczyzny (pola), którą szczep Sławiański, ściślej szym zwązawszy się społecznym węzłem, zajmował.

zewewnętrzne wpływy wewnętrzne poruszenia sprawiały. Przechód Gotów, napady Hunnów szczególnie pod Attilą, równie jak najazdy Bułgarów, Węgrzynów, Awarów i Włachów, jako też oddziaływanie Franków, dły powód do poruszeń między szczepami Wenedów, do zmiany dawniejszych siedzib i do utworzenia różnych państw wenedyjskich. Tak założyli Wenedowie pomieszani ze Sławianami przy końcu V. wieku państwo Wielkiej-Chrobacyi w wschodniej części Czech, Szlązka i Lodomeryi, państwo Wielkiej-Serblii w Misnieńskim, zachodnich Czechach i Morawii, a po zniesieniu tych państw przez Awarów i Franków, założyli Wenedowie i Sławianie państwo Wielkiej-Morawii i Czech. Później, wszelako przed VII. wiekiem jeszcze, założyli Sławianie naddunajskie i illyrskie państwa, mianowicie: Dalmacyę, Kroacyę, Friaul, Karyntyę, Sławonię, Serbię i Bosnię, zaś Antowie założyli państwo Polski i ruskie księstwa Kijowa i Nowogrodu. Między plemionami, które w północną część Niemiec wkroczyły, odnaczyli się po dziś znani Pomorzanie, Ukry i Lutycy, tudzież osiedleni między Odrą i Łabą (Elbą) Wilcy, w Misnii i zachodniej części Brandenburgii Sorby, a w Meklenburskiem możni Obotrycy.

*) Budzisław, Dobrosław, Domosław, Długosław, Gościsław, Godysław, Lesław, Ludosław, Mirosław, Miłosław, Mnożysław, Mścisław, Radosław, Rozmysław, Stawobój, Switosław, Szukosław, Wielisław, Wieczysław, Wróci-sław, Wojsław, Wityśław, Zbroisław i t. d. — Zważywszy, że n p. jeden z najwyższych bogów sławiańskich miał miano Wityśław, domyśleć się można, od jak dawna naród nazwany Sławianami przywiązywał to «sław» (sława) do imion pojedyńczych osób Wityśław (Widysław) przedstawiony był ze czterema twarzami, a zatem był sławny z widzenia. Wyprowadzać nazwę Sławian od «słowa» i przezywać ich «Słowianami» — jest czystem niedorzeczstwem. (Massudy «les Selabes,» Miorsz «Slaviae monarchiae» Nestor, Jornandes i t. d.) Wszystkie narody mają w składzie swej mowy «słowo» (verbe — mot) a zatem wszystkie narody powinnyby od słowa, nazywać się: Słowianami — Francuzi na przykład: Verbenami albo Motami! — Wszak Sławianie mają także w składzie swej mowy: rzeczownik, rzecz, — a przecież nie przyszło nikomu na myśl nazwać ich: Rzeczownikami albo Rieczami. W najdawniejszych kronikach czytamy, «Sławianie,» a nawet ci, którzy piszą «Słowianie,» nie piszą Pańsłowizin, ale Pańsławizm.

Zważywszy przestrzeń, którą naród Sławiański już przy pierwszém jego poznaniu zajmował, oraz biorąc na uwagę, pod jak różnemi nazwiskami w dziejach świata występował, nie podlega wątpliwości, że tak liczny naród, z którego szczepów powstały narody, nie mógł inaczej jak tylko w przeciągu najodleglejszych wieków powstać, a różniąc się od innych mową, obyczajami, religią i budową ciała, nosi na sobie wybitną cechę pierwobytnego narodu. Późniejsza jego styczność z innemi narodami nastąpiła dopiero później sposobność do zebrania pomników jego dziejów, przeto jak każda inna starożytna historia opierać się musi historia narodu polskiego mniej więcej na podaniach, — tradycyi i wierze, nie zawsze wytrzymującej ścisłą krytykę. — Żaden naród niema tak dawnej, tak szczegółowej i tak pewnej historii jak Żydzi; — Hebrajczycy wywodzą pochodzenie swoje od Abrama, Abrahama, (przez Pelega) od Sema syna Noego, — mimo to i ona nie wytrzymuje w każdym względzie historycznej krytyki, ale jej pewność zasada i utrzymuje się na wierze, bo w ogóle niema historii bez wiary; otóż i podania naszych kronikarzy uświęcone są wiarą naszych przodków i utrzymują się w ustnych powieściach naszego ludu, naszym więc obowiązkiem jest utrzymać wiarę tych podań tém bardziej, że podania gminne przekazane nam w kronikach i dotąd utrzymywane pomiędzy ludem, nie z ksiązek do ludu, ale od ludu do ksiązek się dostały.

Zgodnie z kroniką Miorsza, wyprowadza kronikarz ruski Nestor, piszący między rokiem 1056 do 1113, pochodzenie narodu polskiego od Jafeta, syna Noego *) toż samo stwierdza między innymi Massudy pisząc o Sławianach: «Tous les Sclaves, au rapport des personnes le mieux instruites de leur origine, descendent de Mari (Madaï) fils de Japlet, et c'est à lui, qu'ils font eux-mêmes remonter leur origine» (tłumaczenie z arabskiego.) Pobliskość siedzib Scytów z Asyryjczykami, a względnie

*) Nestor pisał swą kronikę po rusku, podajemy więc dotyczący się ustęp w tłumaczeniu: «Po potopie trzech synowie Noego rozdzielili się ziemią, Sem, Cham i Jafet. Jafetowi przypadły kraje północne i zachodnie: Trakowie («Fraci»), Macedonia, Dalmacya, Molosy, Tesalya, Lokrya, Pelenia, która i Peleponnezem się zowie, Arkadya, Epir, Iliryk, Sławianie, Lęchicya, Adrocya, adriatycka zatoka» («pączyna».)

**) Massudy pisał w roku 947 gdzie Arabowie słynęli z nauk. Z owych czasów znany jest między innemi historyk Tabari (iman w Bagdacie), który powszechną historję od początku świata aż do swoich czasów na 30000 tablicach spisał. Czytelnia hiszpańskich kalifów składała się z 600000 tomów, niemniej bogate były księgozbiory w Bagdacie i Kairze. Szkoły arabskie w Bagdacie, Basorze, Aleksandryi, Kordowie, w Samarkandzie, Bochorze, w Fecie i Marokku rozpościerały światło nauk na cały świat ówczesny. Świadectwo więc z takich pomników jest niemałej wagi.

z Medami, spowodowało że Scytów w ówczas «północnymi Medami» zwano, a że Medowie pochodzą od Madaja syna Jafeta, wyprowadza Massudy pochodzenie Sławian od Madaja (Madai). — Miorsz poprawia to zdanie, wywodząc pochodzenie Sławian od Jawana (Iwana) drugiego syna Jafeta.

Trudność zachodząca w odsłonięciu przedwiecznej pomroki, naprowadza Goehringa na nieco odmienne opowiadanie o panowaniu Lechów, jak to następne tłumaczenie przedstawi.

Panowanie królewskiego imienia Lechów.

Najazdy wojenne Węgrzynów w granice Polski, równie jak wkroczenia Polaków w urodzajne obszary Węgier, wówczas Panonią zwanych, zmusiły pojedyncze gromady do ściślejszego połączenia się w piewszych już wiekach.

W czwartym i piątym wieku nie występowały już pojedyncze, lecz złączone gminy narodu przeciw nieprzyrjacielowi i z takiego to ściślejszego połączenia się wynikła jednolitość narodu, która wybór naczelników — wybór królów spowodowała.

Było to w połowie szóstego wieku, gdy Lech naczelnik tego sławiańskiego szczepu, który część kraju pod nazwą Chorbacyi (Chrobacyi, Kroacyi) znaną zajmował, na króla całego narodu i państwa się wyniósł. Rządzili w prawdzie już przed nim inni królowie tym narodem, lecz ich imiona i dzieje zginęły w pomroce wieków i tenże Lech jest pierwszym królem Polski w historyi znanym.

Idąc za Bielowskim i trzymając się źródeł przez tegoż przytoczonych (w dziele: «Wstęp krytyczny do dziejów Polski» przez Augusta Bielowskiego z niezmierną pracą wykonaném) przeniesió należy panowanie Lecha czyli Leszka I. wcale do innego wieku. Według tych źródeł był pierwszym, znanym w dziejach księciem lęchickim (polskim) Grak I. (Krakus) u Greków Bargylos, Bardylis, u Rzymian Bargulus i Ardis zwany, urodzony r. 449. a zmarły r. 340. przed Chrystusem. Po nim następuje Grak II. zwany Klitos (*Κλειτος*), urodzony r. 340. a zmarły r. 336. przed Chrystusem, — którego córka Birkenna była żoną znanego w historyi rzymskiej Pyrrhusa. Od roku 336. do roku 300. przed Chry-

stusem panował Lestko (Leszek, Lech) I. Glaukias zwany; po nim okazuje się przerwa w rzędzie panujących, albowiem występuje w historii Lestko II. zwany Byrebistas, Sitalcus, Birruista i Burobostes, który w roku 45. przed Chrystusem umarł. Po nim następuje Lestko III. Kotyos, Cotto, Cotiso zwany, ożeniony z Julią siostrą Julusza Cezara.*) Następca tegoż był Popiel I. Pompilius u Rzymian, a Remetalkes (*Ρομεταλκης*) u Greków zwany, i tenże umarł w r. 15. po Chrystusie. — Po nim następuje Popiel II. także Kotysko, *Kotvos*, Cotys V. zwany, w roku 19. zaś Popiel III. czyli *Kotvos* VI. w roku 38. po Chrystusie zmarły. Między Piastem, którego syn Ziemowit, (*Διεμβάλος*), Decibalus, Cebul, Semideus i Durpaneus zwany, miał umrzeć r. 105. po Chrystusie i drugim Ziemowitem czyli Świętopelkiem, także Cendeboldus zwanym, zachodzi przestrzeń siedmiu wieków, z której panujący w Polsce nie są znani, albowiem Ziemowit zwany Cendeboldus wstąpił na tron między rokiem 861. i 894. po Chrystusie. Gdy nam dzieje żadnych historycznych czynów z onej próżni czasów nie podają, nie wieleby nasza historia zyskała na wykryciu nazwisk ówczesnych panujących w Polsce, niedorzecznością atoli jest, poczytać znanych książąt i królów polskich za bajeczne osoby, a czyny ich za bajki, zwłaszcza że nasza historia nie podaje nam ani królów wykarmionych przez wilezyce, ani z hoźków lub półhoźków urodzonych książąt. Lecz wróćmy się do dalszego przekładu historyi Goebtinga:

Granice jego (Lecha I.) państwa, rozciągały się od Kaukazu do Bałtyku i od niepewnych krańców od północy do Łaby (Elby) a po części aż za Łabę. Wszelako ścieśnił on znacznie granice swego państwa przez odstępianie części tegoż bratu swemu Czechowi, z której to części dzisiejsze królestwo Czech powstało.

Żądza poznania bliżej obszernego kraju i ludów swoich — którzy w tymże czasie przez Greków i Rzymian «Sarmatami» (ludźmi z jaszczurczemi oczami) nazywani byli, sami wszakże Lechami (Lachami Lęchitami) się zwali, — naprowadziła go do objazdu swego państwa. W orszaku swych krewnych, przyjaciół i wojowników przeszedł Lech z Chorbacyi na północ, zamierzając udać się aż do mo-

*) Do tego Lestka III. czyli Kotyosa napisał Owidiusz, bawiący jakiś czas na jego dworze, znając odę: «Coty regi — «Regia progenes cui nobilitatis origo... Nomen in Eumolpi peruenit usque Coty!..

rza bałtyckiego, lecz uroczne położenie Wielkopolski wstrzymało jego pochód. Uniesiony urokiem tej krainy, postanowił król tu założyć swoją siedzibę, a na skinienie jego, zajęły się tysiące rąk około wystawienia pierwszej stolicy króla polskiego, i gdy Lech przemyślał, jakby ją nazwać, zdarzyło się, że znaleziono gniazdo orła białego; jakoż nazwał on to miasto Gnieznem (od gniazda), białego orła zaś przyjął jako znamię swego państwa, do tych czas herb tegoż stanowiące.

Po długim i szczęśliwym panowaniu Lecha, w Gnieźnie przesiadującego, nastąpił syn jego

Lech II.

Panowanie tegoż nie było tak szczęśliwe, a przynajmniej nie było tak spokojne jak panowanie jego ojca. Wielkie tłumy Danianów wpadły w jego państwo, złupiły plony, zahrały trzody i spustoszyły wszystko, co spustoszoném być mogło. Uciśnione ludy uciekając się do Gniezna, błagali króla o zasłonę przed najeźdźcami, a gdy król przewidział, że najeźdźcy nabrawszy łupu w plonach i bydłe, do zawojowania kraju pokusić się mogą, pospieszył stawić wrogowi czoło i wyprawił syna swego Wizimira na czele uzbrojonych jeźdźców ku zachodnim brzegom bałtyckiego morza. Zniszczone łąny i spalone lasy stały się przewodnikiem dla polskich hufców i naprowadziły ich na nieprzyjacielskie zastępy. Przyszło do krwawej bitwy, w której królewic polski odniósł świetne zwycięstwo.

Po części, aby dalszym najazdom Danianów (Duńczyków) zapobiedz, po części zaś, aby wykonywać rząd za życia ojca, choćby w małej tylko części państwa, postanowił Wizimir w kraju oswobodzonym osiąść i założyć tamże miasto. Od czasów dziada do czasów wnuka postąpiła oświata o krok na przód i z nią niebyła Wizimirovi obcą chciwość sławy i miłość własna; nazwał to miasto podług siebie Wizimirzem (Wismar) w tegocześniejszym Meklenburgu.

Przy końcu szóstego wieku umarł Lech II. i zostawił synowi swemu Wizimirowi królestwo, którego on od dawna tak gorąco pragnął.

Najazdy Danianów i wojna z nimi, przekonały Wizimira, że król sam nie może przejrzać całej rozległości państwa i chronić je przed groźnymi wrogami. Wybrał przeto między naczelnikami szczepowymi i możnowładcami dwunastu mężów, których jako zastępców swoich — jako wojewodów — w dwunastu częściach państwa ustanowił. Tym wojewodom nadał wielkie znaczenie, ale włożył oraz i obowiązki na nich, dotyczące się wojny i pokoju. W razie wybuchu wojny musieli oni stawić w swych województwach zbrojne oddziały i na ich czele walczyć, w czasie pokoju zaś obowiązkiem ich było: wykonywać zarząd w swych województwach podobnie, jak to czynił król w całym państwie. Takie urządzenie nie pozostało bez wpływu na społeczny stosunek całego narodu: wojewodowie bowiem wystawiali dla siebie stolice w swych województwach, naczelnicy oddziałów z nimi złączeni, zajmowali obszary w pobliżu tych stolic leżące i zakładali dla siebie stołeczne miasta; tym sposobem powstały w różnych częściach Polski małe miasta, grody i wsie. Inny sposób życia u ludu nastąpił wkrótce w miejsce koczowniczego.

Chociaż w tym czasie pismo nie było obcem w Polsce, a przynajmniej wojewodowie już pisma używali, wszelako nie przyczyniło się to do zachowania dla następstwa historii narodu i jego państwa z siódmego wieku. Nawet tak wielemowne powieściarstwo nie zostawiło po sobie dalszych podań i zdaje się, że tak królowie jak i naród nic takiego nie uczynili, co by dla potomstwa zachować w pamięci, godnym było. Tyle tylko wiadomo, że do roku 700. potomkowie Lecha w Polsce rządzili. Z tych poszli wszyscy w niepanieć, oprócz dwóch, którzy założeniem miast się unieśmiertelnili, nadając im swoje nazwiska. Jeden z tych królów zwał się Pożny i założył Pożnań, drugi Kalis: który miasto Kalisz zbudował.

Po wygaśnięciu królewskiego rodu Lechów, nie było nikogo, któryby bezsprzeczne miał prawo do rządu i to dało wojewodom powód do wdzierania się do tronu. Oni bowiem byli starszyzną w państwie i mieli do tronu najbliższe przejście. Wszakże, gdy ich było dwudziestu i ich uprawnienie równe było, nie było podobieństwa, aby z pomiędzy siebie na jednego jako króla się zgodzili. Zebrali się w prawdzie, aby obrać króla, ale każdy z nich sam chciał być królem i na wybór innego zezwolić nie chciał, a tak zgromadzenie ich skończyło się na swarni.

Z nienawiścią w sercu, rozeszli się ci możnowładcy, odziani w skóry i uzbrojeni w oszczepy i maczugi, a każdy z nich postanowił żądzę swoją poprzeć bronią; jakóż niedługo stanęły wszystkie województwa przeciw sobie w zaciętej walce. Utarczki te zawrzały tém straszniejszym wybuchem, że każde stronnictwo miało jedynaście przeciw sobie, a takznikły wszelkie ślady, które pierwszy krok w oświacie po sobie zostawił. Miasta i wsie, jak mało ich było, poległy w gruzach i popiele, a role i łaki przedstawiały obraz spustoszenia.

Im zacięcej wojewodowie swe roszczenia popierali, tém dłużej trwała ich walka i tém srożej szerzyło się spustoszenie. Naród był bliski wzajemnego wyćpienia siebie; — w tém powstał — było to około roku 700.....

Grak czyli Krak, Krakus,

naczelnik szczepu zamieszkałego w tej części Polski, która białą Chorbacyą (Chrobacyą) się zwała. Nadszedł on niespodzianie z znacznym zastępem wojowników i rozprószył na polu bitwy kilku, rządu chciwych wojewodów. Lud przesycony wojną i nie zadowolony z rządu wojewodów, którzy ciągną wojnę wywołując, nie myśleli o położeniu jej końca, stanęli po stronie Kraka i niebawem przewidzieli wojewodowie, kto ostatnie odniesie zwycięstwo i na tron wstąpi.

Kraka więc obwołano królem Polski.

Gdy mu na tém zależało, aby być bliżej kraju, z którego wyszedł, miasto Gniezno zaś za daleko leżało, postanowił inną dla siebie założyć stolicę. Do tego celu, obrał on miejsce starożytnego (przez Ptolomeusza wskazanego) Corrodunum, które to miasto po zdobyciu Dacyi przez Rzymian, albo też w czasie opowiedzianej wojny między wojewodami, zniszczonem zostało i w gruzach leżało.

Wnet stanął szereg chat w dolinie nad brzegiem Wisły, w których król, jego zastęp wojska i sług, i jego przyjaciele swe mieszkanie rozłożyli. Tę drugą stolicę państwa nazwał król podług siebie Krakowem. Życząc sobie, mieć odleglejszy widok w państwie swoim, nie podobąca mu się siedziba w mieście na dolinie położonem, wystawił więc sobie dwór na przyległej górze „Wawel” zwanej, który dla bezpieczeństwa przeciw podejrzanym, albo rzeczywiście nieprzyjaźnie przeciw niemu usposobionym wojewodom, warowniami z ziemi i drzewa utworzonymi, zaopatrzył.

Gromadka chat w dolinie wzrosła z czasem do tej wielkości i świetności, jaką się szczycił Kraków w późniejszych okresach czasu, a drewniany dwór królewski, obwarowany ostrokołem, zamienił się z czasem w przepyszny zamek, z którego w późniejszych czasach królowie Polscy z narodem dumnie na świat spoglądali. W małżeństwie z piękną Libuszą urodziło się królowi Krakowi dwóch synów i jedna córka, i ci wszyscy przyszli do tronu, ale na nim nie długo się osiedzieli.

Nim starszemu jego synowi Krakowi II. wojewodowie hołd złożyli, odebrał mu życie brat jego Lech na polowaniu, uwiedziony żądzą objęcia tronu po ojcu. Ze skwapliwością rozsiewał zabójca wieść o śmierci brata, jakoby go dziki zwierzę pożarł, a gdy znalazła wiarę, nie przeszkodzono

Lechowi III.

posiąść tron królewski. Ale w krótkce ocknął się naród z

omanięcia; za podejrzeniem nastąpiło śledztwo i wykryto popełnione przez Lecha zabójstwo. Strącono więc bratobójcę z tronu, na który ledwo co wstąpił, i tylko przez ucieczkę ocalił się przed gorszym jeszcze następstwem.

Pozostał tylko jeszcze jeden — z małżeństwa Kraka z Libuszą — potomek, a tym była Wanda, słynąca z piękności i silnej woli. Wszakże naród był przeciwny rządowi niewiasty i już się sposobili wojewodowie do walki, gdy Wanda z naleganiem niektórych możnowładców postanowiła zapobiedz wojnie wewnętrznej.

Do tego celu kazała zwołać do Krakowa wszystkich wojewodów i szlachtę, a z gminu każdego komu wystąpić się podoba. Gdy ci wszyscy, jako to: wojewodowie, panowie wsi, naczelnicy drużyn i mnóstwo ludu gminnego na płaszczyźnie około Krakowa się zbrali i z ciekawością skutku tego zgromadzenia oczekiwali, wystąpiła piękna dziewczyna Wanda i oznajmiła zgromadzeniu: że dziś król, potomek z łona jej matki Libuszy na tron wstąpi.

Wszyscy pragnęli oglądać tego króla, zamiast króla wszakże wynieśli kapłani wizerunek ludowego bożka, przed którym księżniczka przysięgę złożyła, że nigdy w związek małżeński nie wstąpi; a to uczyniwszy oznajmiła zgromadzeniu: że jest tym mężem i tym królem, który dziś na tron wstąpić ma.

Naród przychylił się do tego oświadczenia swej księżniczki, i Wanda objęła jako królowa rządy, jakkolwiek nieco ograniczone. Niedługo cieszyła się dziewczyna królowa rozkoszą spokojnego panowania, bowiem ledwo dwa lata od jej wstąpienia na tron minęło, gdy przez granicę północną Rytiger (Rütiger), książę z wyspy Rugii z zbrojnym zastępem do Polski wkroczył. Wojewodowie nieprzygotowani do odparcia tak niespodziewanego najścia, nie mogli nieprzyjaciela wstrzymać od najazdu, a tenże parł w głąb kraju, zdobywając i pustosząc wszystko. Aby tę klęskę uchylić, jeden tylko zdawał się nastęrczać środek wojewodom i innym możnym państwa i gdy oraz duma ich dawną niechęć przeciw rządowi niewiasty obu-

dziła, nie wahali się przystąpić do użycia tego środka. Owoż, zasadzał się on na tém, ażeby królowa Wanda księciu Rytigerowi swą rękę oddała i z nim jako mężem i królem tron podzielała. Tém naleganiem nastawano na dziewczynę królowę, a gdy spostrzegła że jej opieranie się zostanie bezskuteczném, odebrała sobie życie dla ocalenia godności dziewiczej i świętości przysięgi, która złamać więcej miała wstrętu, jak zamilowania do rządów, — jakoż nieopatrując innego ku temu środka, rzuciła się w nurty Wisły, tuż pod stolicą płynącej.

Lud, kochając córkę Łubuszy, zgromadził się ze wszystkich województw oplakując jej stratę i aby jej pamięć nigdy nie zgasnęła, usypał według zwyczaju swego na jej grobie przy brzegu Wisły olbrzymią mogiłę, którą potomstwo dla świętości powodu, z którego powstała, w teraźniejszości jeszcze uwielbia.

Po śmierci królowej Wandy, czuli się wojewodowie być zmuszonymi do obmyślenia środków oswobodzenia kraju od najścia nieprzyjacielskiego i jak przed tém zadanie to trudne być im się zdawało, tak łatwém im to obecnie się wydało, albowiem stał im, czego przed tém nie było, obecnie tron przed oczyma, — jako nagroda usiłowań.

W krótkce zebrali ciż rządu chciwi panowie ogromne zastępy zbrojne i wyparli obcego najeźdźcę wraz z jego tłuszcą za granice państwa. Z rozpacz i wstydu przebił się Rytiger własnym orężem.

Tym sposobem uwolnionem zostało państwo od najeźdu obcego wroga, ale oswobodziciele jego stali się daleko gorszymi ciemnizycielami narodów. Walka między wojewodami o posiedzenie tronu zawrzała powtórnie, a naród bliski już był do rozsprzężenia się na dwanaście narodów i rozkawałkowania państwa na dwanaście krajów.

Wtem, korzystając z wewnętrznych zawichrzeń, wpadli najeźdźniczo Węgrzyni, wprowadzając wielkie tłumy zbrojnych w przyległe im krainy, aby je do swego państwa wcielić, co wojewodów do pojednania i złączenia

się spowodowało, by cudzoziemiec nie zagarnął tego, o co jeden przeciw drugiemu się dobijał.

Wszelako nie tak rychło jak książę Rytiger, dali się wyparować Węgrzyni. Na próżno usiłowali Polacy zwyciężyć wroga, który natarczywie co raz głębiej w kraj się tłoczył, lasy, pola i wszystkie miejskie i wiejskie osiadłości pustoszył, i na ludziach, którzy uciec nie zdolali, w srogi sposób się pastwił. Już był nieprzyjaciel aż po za Kraków się posunął i niedola Polaków doszła niemal do ostateczności, lecz na tém nie zdawał się jeszcze być koniec, albowiem nowe nieprzyjacielskie tłumy wkraczały do kraju. Wtem stanął na czele polskiego wojska Przemysław, który ucząc się za granicą złotnictwa, w czasie tej niedoli w swej ojczyźnie, z powrotem do kraju pospieszył. Zważywszy, że niecz i oszczep swych rodaków nieprzyjaciela nie pokona, postanowił innej użyć broni i tę upatrzył w podstęp. Sztucznymi mamidlami zwabiwszy nieprzyjaciela w zasadzkę, zadał mu okropną klęskę; — i to stało się w połowie ósmego wieku.

Z wolnością pozyskał naród także nowego króla. Złotnik Przemysław obwołany został królem przez naród uniesiony zwycięstwem, w całym państwie, i wstąpił na tron, pod imieniem:

Lecha IV.

Jego rządy były błogosławione; pod nim wzniosły się na nowo miasta i wsie powstając z gruzów, a liczne zespolone gromady ludu zajmowały w środkowej Polsce, mianowicie około Krakowa, stałe siedziby. Niestety, rządy jego nie trwały długo i nim się potomkiem ucieszył, zagarnęła go śmierć.

Tak został znowu tron opróżniony i znowu nie było nikogo, któryby prawnie posiadać go mógł; wojewodom zaś otworzyło się powtórnie pole do zwykłej gry o koronę. Tego właśnie obawiali się naczelnicy drużyn, którzy do stałych siedzib już byli nawykli i którzy w czasie utarczek między wojewodami, przez spalenie ich wsi

i przez zniszczenie ich pól i pastwisk, straszne byli ponieśli szkody; zależało im więc bardzo na tem, aby tron jak najspieszniej obsadzić, co inaczej jak tylko sztucznym sposobem nastąpić nie mogło.

Owoż taki sposób upatrzyli oni w gonitwie: kto w tej odniesie zwycięztwo, ten ma zostać królem. Ten zabawny sposób obrania króla, podobał się ludowi i przyjęty został przez wojewodów i możnowładców, a w szczególności podobał się tym, którzy wprawne do biegu posiadali rumaki. W oznaczonym więc czasie zgromadzili się na polu oborowem pod Krakowem wojewodowie, szlachta i wiele gminnego ludu, a każdy zapaśnik wprawiał i pieścił swego rumaka w błogiej nadzieji, że mu za osiągnięty szczyt najwyższego szczęścia, wdzięcznym będzie. Rozpoczęły się nakoniec gonitwy, które trwały długo, albowiem zwycięzcy walczyć musieli przeciw innym zwycięzcom, dopóki nie został jeden, który wyprzedził wszystkich. Szczęśliwiec ten był naczelnikiem nieznaczącej drużyny i wstąpiwszy doraźnie na tron przyjął imię:

Lecha V.

Tylko jeden dzień zaświeciło słońce nad głową tego króla; gdyż zaraz w następnym dniu strącono go ze szczytu królewskiej wysokości. Wystąpił przeciw niemu młodzieniec i oskarżył go przed zgromadzonym ludem: że przez podstęp pozyskał zwycięztwo w gonitwach. Podanie oskarzyciela dochodzono i znaleziono, że na wytyczonej do gonitw płaszczynie ponarzacane były ostre goździe piaskiem lekko pokryte, kopyta zaś u konia obranego króla okryte blachą, które go od skaleczenia chroniły. Oburzony tym podstępem lud strącił podstępnego króla ze szczytu tronu i domagał się, aby końmi rozszarpany został, oskarzyciela zaś obrał królem pod imieniem:

Lecha VI.

Król ten rządził spokojnie i sprawiedliwie od roku

804. do roku 815. nie położył wszelako żadnych odznaczających się czynów, któreby historia, albo powieściarstwo było zachowało dla potomstwa.

Po nim nastąpił syn jego

Lech VII.

Jakkolwiek tenże rozkoszom i miłostkom się oddawał, był mimo to lubiony przez naród i umiał sprawiedliwością rządów tę miłość dla siebie zachować. Wstąpienie na tron już obchodził on wielką ucztą, przy której panowie i z gminu każdy, który jej był uczestnikiem, zmysły potracili, nie wyjąwszy samego króla. Wieść niesie: że słońce każdego następnego dnia oświecało króla przy pijatyce, lub przy boku nikczemnych nałożnic. Z tych oto nałożnic miał on dwudziestu synów, z małżeństwa zaś tylko jednego którego zwano Popielem.

Obok wiele i wielkich wad, posiadał Lech VII. cnotę sprawiedliwości, przeto chociaż dzieci swych nałożnic więcej niż prawego syna kochał, przecież przy oznaczeniu następstwa na tron, dał temuż pierwszeństwo. Dla Popiela przeznaczył tron, a dla dwudziestu synów nieprawego łoża zarząd nad dwudziestą dzielnicami państwa, atoli pod zwierzchnictwem Popiela jako króla.

Popiel I.

odziedziczył wraz z prywarami i cnoty ojca swego; po śmierci więc tegoż, nie odbiegał on od wykonania rozporządzeń ojcowskich, i stosownie do tych, podzielił zachodnią część państwa do Łaby, Haweli i Bałtyku rozciągającą się, na dwadzieścia dzielnic i oddał każdemu z przyrodnych braci swoich po jednej do zarządu.

Jakkolwiek ten prawy postępek Popiela dał z jednej strony powód do zawichrzeń i popełniania zbrodni, wpłynął on z drugiej strony na kraj i lud błogo. Owi dwudziestu braci króla zakładali sobie stolice, a tu i owdzie miasta dla wzmocnienia swych rządów, za temi zaś po-

wstały liczne wsie, przez co życie społeczne co raz bardziej się wzmacniało.

Przedsięwzięcia przez braci królewskich wykonywane wznęciły u Popiela podejrzenie, że się z pod jego władzy wyłamać zamysławia, postanowił więc zbliżyć swoją siedzibę do okręgu przez braci zarządzanego, a opuściwszy Kraków, przeniósł się do Gniezna, owej starej stolicy państwa. Lecz i tu nie długo zabawił i ujęty urokiem okolicy, przesiedlił się wraz z orszakiem swoim na wyspę jeziora Gopla pod Kruszwicą, gdzie już pierwej był sobie wystawił zamek. Atoli niedługo cieszył się król tą nową stolicą swoją, albowiem po kilku latach zostawił panowanie synowi swojemu:

Popielowi II.

Przy śmierci ojca swego, nie liczył Popiel II. jeszcze lat młodzięcych, przeto nie był zdolnym, objąć wodzy rządu silną dłońią. Z tego korzystali wojewodowie i możnowładcy kraju, wykonując rządy według swego upodobania, co szczególnie czynili pozostali dwudziestu stryjowie królewscy. Oni to podnieśli władzę swoją do potęgi królewskiej i wyłamywali się co raz bardziej z pod zwierzchnictwa tronu.

W pierwszych latach panowania swego był Popiel za młody, by grożące władzy naczelnej niebezpieczeństwo mógł pojąć, później zaś za gnuśny, by je chciał odwrócić. Żył w rozpustach, które sobie sam przyrządzał i które mu przyrządzano, i patrzył obojętnie na to, jak każdy możny w narodzie swym namiętnościom dogadzał, chociaż przy tem państwo i korona ku niedoli i zguby się skłaniały.

Stosunek ten zmienił się nakoniec za wpływem niewiasty Niemki, którą król jako żonę pojawiawszy obok siebie na tronie umieścił.

Samorządu chciwa królowa, spoglądała z nienawiścią na wojewodów i innych możnowładców w kraju, którzy

dowolnie powagę i znaczenie króla ścieśniali; nieznośném szczególnie było dla niej władanie wojewodów i stryjów królewskich, których dążenie do niezawisłości przenikła; postanowiła więc siłą berła władzę tamtych ukrócić, a tych uprzętnąć. Do tego nie trudno jej było pozyskać przyzwolenie męża i tak oboje przystąpili do wykonania swych niecných zamysłów.

Owoż królowa wyprawiła posłów do stryjów męża swego z zaprosinami na wspaniałą ucztę, którą im król wyprawić postanowił ze względu, że w czasie jego ciężkiej choroby tak oględnie zarządzali krajem, iż przyszedłszy do zdrowia, wszystko w błogim pokoju i w pięknym znalazł porządku.

Stryowie nie przeczuwając nic złego, zjechali się do króla w przepychu i z licznym pocztem sług, a gdy stanęli przed zamkiem na wyspie jeziora Gopła, przywitała ich królowa mile i wprowadziła do gościnnej sali, gdzie stół pod rzadkimi i drogiemi przysmakami się nagiął. Goście zasiadłszy do stołu zasycali się wytwornemi potrawami, ale po skończonej uczcie leżeli wszyscy bez duszy.

Aby tę zbrodnię pokryć, powrzućali król i królowa te trupy w jezioro, lecz gdy gnić zaczęły, zwabiły wonią swoją mnóstwo szczurów i myszy, a tak wyszła zbrodnia na jaw, która w ukryciu pozostać miała.

Słudzy otrutych wojewodów oznajmili ją ludowi izywali go do zemsty, a tej obawiając się, schronił się król z małżonką swoją ucieczką i oboje zniknęli bez wieści.

Tu, w pierwszej połowie dziewiątego wieku, kończy się pierwszy okres historyi narodu polskiego, głównie na wieściach opartej. *)

*) Dzieje te z czasów Lechowych przytoczone, za nadto są zgodne z onemi w kronice Mirosza spisanemi, aby zapoznać, że są przez Goehringa w inne wieki przeniesione dowolnie a że nie przytacza źródeł, któreby jego podanie stwierdziły, widzieć że Goehring dopuścił się anachronizmów, by dzieje Lechów związać jednym, nieprzerwanym łańcuchem historycznym

OKRES II.

Panowanie Piastów od r. 840. do r. 1382.

Nieczego w tej chwili nie obawiał się naród polski tyle, jak panowania wojewodów, którzy nie mało już złego krajowi wyrządzili; ubiegał się więc, aby jak najspieszniej tron obsadzić i w tym celu zgromadził się w Kruszwicy, gdzie na głos służby otrutych stryków królewskich, wzywającej do pomsty, wielkie tłumy ludu już się były zebrały.

Radzono na próżno, bo nie było nikogo, którego by naród za godnego następcę do tronu był uznał. Gdy ogromne tłumy ludu za długo około i w samej Kruszwicy przebywały, wyczerpano wnet zasoby żywności i głód już dojmował zgromadzenie. Litością zdjęty bogaty rolnik zbiegłego króla Popiela, mieszkający w Kruszwicy, imieniem Piast, otworzył swe spichrze i składy zasobów, zapraszając lud, aby z nich się zasilł. Ten szlachetny uczynek wzruszył zgłodniały lud, który przez wdzięczność za wybawienie go od głodu i w nagrodę za wypróżnione jego spichrze i składy, obwołał swego dobroczyńcę: chłopca Piasta, królem.

Wojewodowie i inni możnowładcy, którzy równie jak lud gminny z mienia dobrodusznego rolnika głód uspokoił, zatwierdzili ten wybór, i tak wstąpił na tron Polski: Piast I.

z dziejami Piastów. Bądź jak bądź, wynika i z tego odmiennego co do czasu podania, że o panowaniu Lechów w Polsce wątpić nie można, i jak od Romulusa wzięto nazwę dla założonej przez niego „Romy“ i tego narodu („Romani“), który z czasem wzrósł do światowej potęgi; jak od pierwszego znanego przywódcy Germanów „Teut’a“, wzięto nazwę dla Niemców „Teuten, Teutschen, Deutschen“, tak od Lecha nazwano Polaków Lachami (Lechami, Lęchitami); jakoż ta nazwa utrzymuje się po dziś dzień u Rusinów i Moskali, nazywających Polaków „Lachami.“ Od Lecha, — oznaczającego w czeskim narzeczu „wałecznego młodziana,“ — pochodzi też wyraz szlachta, tyle co: zlecha, zlechts, zlehcic, szlachcic, i mylą się ci, którzy go ze szwedzkiego „lag“ wyprowadzić usiłują tem bardziej, że nazwa Lachów raczej mogła wziąć swój początek od bocznego koryta wielkiej rzeki, — „(Wisła dwojaka: jedna samica, druga lacha, nowym co ciecze „rowem“ — Lindego słownik), wzięwszy na uwagę: że Polaków nad brzegami Wisły bliżej poznano a źródłosłów: „lachy“, jest: lać.

Zgromadzenie oborców wychodziło z tego wnioskowania przy swym wyborze: że tak dobroduszny człowiek będzie królem kochającym kraj i swój naród, i starającym się o jego dobro; jakoż w tem oczekiwaniu nikt się nie zawiódł. Piast czynił wszystko co tylko mógł, aby Polskę uszczęśliwić i przez to zaskarbił sobie miłość narodu na wieczne czasy i w tym atopniu, że następnie każdemu z rodu krajowców obranemu królowi nazwę: «Piasta» nadawano.

Gdy wspomiane zgromadzenie narodowe powołało Piasta na króla, umknął skromny rolnik, niechęć przyjąć wyboru tego; postanowiono więc obrać tego królem, który nazajutrz pierwszy przepłynie z po za jeziora Gopła. Zdarzyło się, że Piast unikając natrąconej mu korony, skrył się w swej pasiece po za Gopłem leżącej i właśnie nazajutrz przed wschodem słońca na łódce do swej chaty powracał. Lud nad Gopłem zgromadzony otoczył go, i oznajmił mu swoje postanowienie, wolą Bogów zatwierdzone, a tej poddając się pobożny Piast, przyjął władzę nad swoimi ziomkami. Zdarzenie to zachowuje dzisiaj Kruszwica w swej pamięci: okazuje wieś Warzymowo nad Gopłem, jako miejsce urodzenia Piasta, a na przeciwnym brzegu wskazuje wioskę Noć, jako rodzinną Rzepichy, żony jego, zaś przyległa do gruntów Łuszczewa kępa, zwana Sięganowem utrzymuje się w pamięci ludu jako owa łąka, na której znajdowała się pasieka Piasta. Obok tej u mieszkańców Kruszwicy zachowującej się tradycyi, próżne jest usiłowanie krytyków, przedstawiających osobę Piasta jako bajeczną.

Pół wieku trwało panowanie Piasta i wiek jego miał dójść do 120 lat. Po jego śmierci wstąpił na tron syn jego:

Ziemowit.

Staraniem tegoż było, pozyskać te w południowej stronie państwa położone krainy, które za czasów dwóch gnuśnych i rozwiązłych królów Popielów w utratę poszły, i to mu się udało snadnie po odzwyczajeniu swych na pół dzikich wojowników od prowadzenia wojny na sposób hord koczowniczych.

Ziemowit umarł w roku 922. zostawiwszy po sobie sławę wielkiego wojownika, a tron synowi swojemu:

Lechowi VIII.

Po dwudziestuletniem niedoleżnem i beczynnem panowaniu tegoż, przeszła korona polska na zupełnie mu podobnego syna:

Ziemomysła,

z którego rąk wodze rządów przeszły w roku 960. w ręce sławnego syna:

Mieczysława I.

Dwa lata spoczywała już na skroniach jego korona polska, gdy Mieczysław piękną księżniczkę z pokrewnionego sobie, w Czechach rządzącego domu poznał. Jakkolwiek nie pierwsza to miłość była Mieczysława, — miał bowiem po ten czas siedm żón, — uniósł się jednak miłością dla tej pięknej Czeszki tak dalece, że o jej rękę się wstawiał. Księżniczka czeska, Dąbrówką zwana nie była mu przeciwną, albowiem Mieczysław był pięknie i silnie zbudowanym, gładkiej i pięknej twarzy mężczyzną, wszakże przy oświadczeniu swej gotowości do oddania mu ręki, założyła warunek, aby Mieczysław wyrzekł się pogaństwa i wiarę Chrystusa przyjął. Miłość nawraca snadnie; król przyrzekł zostać chrześcianinem i w dowód jak święcie chce swego przyrzeczenia dopełnić, oddalił od siebie siedm żón swoich, po czem — było to w roku 962. — została piękna księżniczka czeska jego żoną, a we trzy lata później, mianowicie dnia 5. Marca 965., Mieczysław przyjąwszy chrzest, został chrześcianinem. Aby i poddani jego do tej samej wiary przylgnęli, rozkazał Mieczysław, by na dniu chrztu jego wszystkie posągi bałwochwalcze zniszczone zostały i wszystek lud chrześciaństwo przyjął. Gdy za staraniem misionarzy Cyryla, Metodego i Wiznocha, Bosniacy, Chorbaci, Dalmatyni, Ilyrowie i Morawianie już na łono Chrystusa nawróceni byli i tak chrystianizm w Polsce już od dawna był znany, a w skrytości nie mało już miał wyznawców, rozkaz króla tem łatwiej wszedł w wykonanie.

Tak stała się Polska w jednym dniu państwem chrześcijańskim, a jego mieszkańcy chrześcianinami, lubo jeszcze zawsze na bardzo niskim stali stopniu oświaty. Odziewali się jeszcze zawsze w skóry i pożywali jak w najdawniejszych czasach surowizny. O umiejętnościach nie było u nich żadnego jeszcze śladu, a lubo życie ich przestało być koczowniczem i we wszystkich częściach kraju miasta i wsie się powznosiły, nie znano wszelako ani rzemiosł, ani rękodzieł, ani innego, prócz surowego handlu.

W narodzie utworzyły się dwie klasy: naczelnicy hord stali się posiadaczami ziemi i stanowili szlachtę, wszyscy zaś inni zostawali w stanie poddańczym. Mieszczanstwa nie znano, bo miasta były stawiane przez szlachtę i były teje własnością. Każdy w narodzie, oprócz niewiast, był powołany do broni i każdy w czasie wojny, — szlachcic dobrowolnie, a poddany na rozkaz, — chwycił za inaczugę, oszczep, łuk i miecz.

Przez przyjęcie chrześcijaństwa weszła Polska w stosunki z innemi chrześcijańskimi państwami, a w szczególności z Niemcami. Jej znaczenie wzmogło się w ościennych państwach, z drugiej strony atoli doznała Polska, na którą przedtem jako na rzeszę poganów ościenne państwa żadnej nie zwracały uwagi, częstych od nich najazdów. Już we trzy lata po przyjęciu przez Mieczysława chrztu, mianowicie w roku 968. najechali Polskę wojną łupieżni książęta sascy: Udo i Siegfried; wszakże Mieczysław odniósł nad nimi zwycięstwo*) i wypędził ich z kraju.

W krótcie potem wystąpił przeciw Polsce niemiecki margrabia Gero i gdy mu lepiej, jak owym saskim książętom posłużyło szczęście, zmusił króla polskiego do uznania cesarza niemieckiego za swego pana lennego co do krain za Wartą leżących, za co na wzajem przyznano królowi polskiemu prawo głosowania przy obsadzeniu tronu niemieckiego.**)

*) Pod Cidynem (Steinau) stoczono tę chlubną dla Polski walkę dnia 24 Czerwca 972. — Przypisek tłumacza.

**) O ten stosunek lennictwa prowadzą historycy zaciętą walkę: jedni

Do tych czas uważano króla polskiego tylko we własnym jego kraju jako króla, w innych państwach atoli nazywano go tylko wielkim księciem (*dux, duk, Herzog*). Ta różnica dotyczyła niemiło Mieczysława w częstych jego stosunkach zewnętrznych, przeto gdy papież właśnie księstwo węgierskie na szczyt królestwa wyniósł, domagał się tego i Mieczysław dla swego państwa; wszakże dopiero syn jego osiągnął przyznanie tego zaszczytu.

Czechy, lubo spokrewnione, były od dawna najzaciętszym nieprzyjacielem Polski i wystąpiły w zwykły sobie sposób przeciw Mieczysławowi, a gdy tenże sam ich pokonać nie mógł, zawezwał pomocy cesarza niemieckiego i z tym posiłkiem odniósł nad nimi zwycięstwo. Ledwo atoli pokonano i uspokojono Czechów, wpadli pod Włodzimierzem Rusini i zdobyli Czerwoną-Ruś, obejmującą część dzisiejszej Galicyi, Podole i Ukrainę. Pokonanie tychże pozostawionem było dla syna królewskiego:

Bolesława I.,

który po ojcu, w roku 992. na tron wstąpił. Bolesław, pospolicie *Chrobry*, zwany, zjednał sobie czynami przydomek *Wielkiego* i uznany jest za twórcę tego wysokiego znaczenia, do którego Polska następnie się wzniosła.

Nieprzyjazne stanowisko Czech, Prus i Rusi,*) spowo-

go rozciągając na całą Polskę, a dłudzy zaprzeczając go zupełnie. Spór ten rozstrzyga Goehring, czerpiący ze źródeł niemieckich dziejopisarzy, z bezstronną prawdą, ograniczając lennictwo na kraje za Wartą przez króla polskiego posiadane. (Przyp. tłum.)

*) Z Węgrami trwały w tym czasie przyjazne stosunki. Gejza król ich, miał za żonę siostrę Mieczysława I Adelajdę, a z córką tegoż Gejzy Judytą, ożenił się Bolesław Chrobry. Siostra Bolesława poszła za Swenona króla duńskiego, dziada Kanuta wielkiego, przeto i z Danią trwał spokój. Na początku wieku X stanowiły Węgry straszną w Europie potęgę, albowiem wkroczywszy w r. 907. do Niemiec, zmusili Ludwika do opłaty corocznej daniny. Pod Konradem I. i Henrykiem I. pustoszyli Węgrzyni ponownie Niemcy i zmusili ostatniego do obowiązku płacenia przez 9 lat ciężkiej daniny (r. 924) Aż do Włoch i Francyi rozciągały się ich najazdy aż do połowy wieku X., a od wschodu zagrażali nawet Konstantynopol Jakkolwiek więc od r. 953. potęga Węgrów przestała być tak straszną, okazał Bolesław wielki rozum polityczny wszedłszy w powinowactwo z królem Gejzą. (Przyp. tłum.)

dowało Bolesława do wzmocnienia swego państwa na wewnątrz.

W tym celu podzielił on państwo swoje na powiaty i w każdym kazał powystawiać warowne zamki, w których najwaleczniejszych i najrozsądniejszych mężów jako kasztelanów po osadzał. Ich obowiązkiem, równie jak wojewodów było: oznajmiać rozporządzenia królewskie i czuwać nad ich wykonaniem. Oraz zaprowadził Bolesław pospolite ruszenie szlachty i miast, do którego szlachta konnicę, a miasta piechotę, zdolne do boju stawić miały. W tem urządzeniu nie dostrzegł ruski książę Włodzimierz przedsiębiorczego i wojennego ducha króla polskiego i lekce go ważąc jako młodzieńca, nie poprzestał na zajętych poprzednio krainach od Polski oderwanych, lecz i owszem zapuścił swe zagony głębiej w granice Polski. Przeciwnemu więc wezwał Bolesław pospolite ruszenie i w okamgnieniu stanęło możne wojsko konne i piesze pod bronią, z którem wyruszywszy odniósł król pierwsze swe nad Rusinami zwycięstwo. Bolesław byłby odpowiednio z tego zwycięstwa korzystał, ale jednocześnie zagrażała mu burza wojenna z drugiej strony, bowiem wydał z swego państwa macochę Odę, córkę margrabiego Brandenburgskiego, wraz z jej synami Mieszkim, Władysławem, Świętopełkiem i Bolesławem z powodu, że Oda nadane jej przez Mieczysława prawa rozprzestrzeniając nadużywała.^{*)} Wygnańcy udali się do Czech, gdzie na spokrewnionym z nimi dworze dawną nienawiść przeciw Polsce podniecali, i właśnie gdy Bolesław zwycięzką przeciw Rusinom wojną był zajęty, doszła go zatrważająca wieść, że Czesi jego granice przekroczyli i pod księciem Bolesławem Srogim, Szląsk, a nawet miasto Kraków zajęli. Z pospiechem wziął się król z Rusi do odwrotu i ruszył przeciw Czechom pod Kraków. Tymczasem obwarowali Czesi to miasto i obsadzili go wojskiem tak silnie, że Chrobry prawie o jego zdo-

^{*)} Gdy Dąbrówka żona Mieczysława w roku 977. umarła, uprowadził Mieczysław z klasztoru Kalwe zakonnicę Odę, córkę margrabiego Brandenburgskiego Dytricha i z nią się ożenił. (Przyp. tłum.)

byciu zwątpił. Atoli śmierć uprzątneła niebezpiecznego wroga, a jego zastępy utraciwszy swego wodza, pokonane zostały przez Polaków łatwiej, niż sami tego się spodziewali. Kraków zdobyto, a wróg wszędzie pobity i ścigany wyniósł się z kraju spieszniej, niż był do niego się wtargnął.

Bolesław Chrobry, powróciwszy po zdobytych tych wawrzynach do swej stolicy Gniezna, zastał tam miłego dla siebie gościa, który mu nawet swą śmiercią się przysłużył. Był nim Wojciech, biskup z Pragi przybyły, który w czasie gdy Oda i Świętopełk Bolesława Srogięgo (czeskiego) do wojny przeciw Polsce podzęgali, z Pragi uciec i schronienia u Bolesława króla polskiego szukać musiał. Król udzielił mu tem chętniej przytułku u siebie, że pomieniony biskup nawrócenia Prusów, krzewieniu się chrześcijaństwa w Polsce na zawadzie stojących, się podjął.

Zabawiwszy tylko czas krótki u króla w Gnieźnie, udał się biskup Wojciech do Prus, aby zamierzone przewieść dzieło nawrócenia. Mnóstwo ludu skupiało się tam około niego z ciekawości, czego ten człowiek w niezwykłej odzieży i z wysokim krzyżem w ręku, nauczać będzie, a gdy biskup głos podniósł, aby słuchacze jego zaprzestali jeść surowego mięsa, do swych bożków zaprzestali się modlić, ich posągi w ogień i w wodę powrzucali, uniósł się zgromadzony lud taką zapalczywością, że się zbrojno na niego rzucił i zabiwszy go swemi maczugami i włóczniami, trupa jego nietylko przed posągi swych bożków zawłókł, ale nawet srogo nad jego zwłokami się pastwił.

Wiść o tem zdarzeniu doszła wnet do uszu króla i papieża, a gdy tenże zabitego biskupa świętym uznał, wykupił król ciało męczennika od pogańskich Prusaków i umieścił je przy odprawionem z wielką wystawą nabożeństwie w biskupim kościele w Gnieźnie, który to kościół w tymże samym roku 995. dostojność arcybiskupstwa od papieża pozyskał.

Już dawno powziął był młody cesarz niemiecki Otto III. zamiar poznania króla polskiego Bolesława i z nim się

zaprzyżnieniu, bowiem podziwiając jego rycerskość, zamierzył cesarz wciągnąć tego bohatera w przymierze z sobą, a że w Gnieźnie spoczywało ciało Świętego, miał cesarz dobry pozór do odwiedzenia króla polskiego w jego własnym kraju, nie zdradzając swego prawdziwego zamiaru przed innymi książętami.

Było to w roku 1000. gdy cesarz Otto oznajmić kazał, że swoje państwo opuszcza, aby odbyć pobożną pielgrzymkę do zwłok świętego Wojciecha w Gnieźnie. Bolesław przyjął uprzejmie w zamku swoim dostojnego gościa, a cesarz zdumiał nad przepychem otaczającym króla, którego on przedtem za pół dzikiego miał człowieka. W uniesieniu chwycił cesarz króla za rękę i rzekł: „Nie mogę Cię do niczego innego zobowiązać jak tylko, abys był moim przyjacielem.” Do tego celu zniósł cesarz ten obowiązek lenniczy, który Mieczysław ze względu na krainy po za Wartą leżące był na siebie przyjął.

Lecz nie dosyć na tem, bo niebawem jeszcze większym otoczył się Bolesław blaskiem. Podobnie jak jego ojciec Mieczysław, wyprawił był Bolesław w roku 990. poselstwo do papieża, aby Polsce godność królestwa przyznał; lecz podobnie jak ojcu, tak i Bolesławowi odmówił papież przyznania tej dostojności. Teraz spełniło się jego życzenie w sposób niespodziewany: bowiem, gdy oba władcy modły swe w kościele gnieźnieńskim wznosili i Bolesław przed wielkim ołtarzem klęczał, dobył cesarz z pod płaszcza swego wspaniałą koronę i włożył ją na skronie klęczącego Bolesława; oświadczając oraz, że całą swoją władzę zaręcza, jako odtąd wszystkie inne mocarstwa panującego w Polsce nie księciem, ale królem tytułować i jako króla poważać będą. Tym sposobem uzyskała Polska uznanie stanowiska swego jako królestwo w rządzie państw europejskich.

Mimo to, przyjaźń Polski z niemieckim państwem przez Ottona III. skojarzona niedługo trwała. Już w roku 1002. umarł Otto, a obsadzenie tronu niemieckiego wznie-

ciło nieprzyjaźń. Król Bolesław głosował za bratem swej pierwszej małżonki margrabią Ekhartem z Miśni, tego wszelako zamordowano i obrano cesarzem Henryka księcia bawarskiego. Z pospiechem zebrał Bolesław swe zbrojne zastępy, zdobył Łużycę wraz z miastem Miśnią i oddał to wszystko Guncelinowi, bratu zamordowanego margrabiego Ekharta, w posiadanie. To uczyniwszy udał się Bolesław na sejm do Merzeburga, gdzie go w zasadce zamordować chciano; ale waleczność jego i jego drużyny ocaliła go przy pomocy Bernharda, księcia saskiego.

Tymczasowie nie zostali bezczynnymi nieprześlągani wrogowie króla: Oda i Świętopełk. Używając różnych środków, aby Bolesława III., księcia czeskiego do wojny przeciw Polsce podburzyć na próżno, podburzyli oni lud, aby swego księcia z kraju wypędził, — co się też stało. Wygnany z Polski przyrodni brat królewski Władybój obsiadł tron czeski, a strącony z niego Bolesław szukał i znalazł schronienie u polskiego króla Bolesława.

Lecz Władybój umarł w krótkim czasie, a Czesi postanowili pod osłoną niemieckiego cesarza Henryka II. brata wygnanego księcia na tron wynieść, przeciw czemu powstał król polski i siłą zbrojną zmusił Czechów do przyjęcia napowrót księcia Bolesława III.

Cesarz niemiecki już i tak źle przeciw Polsce usposobiony z powodu, że król Bolesław przy wyborze cesarza przeciw niemu głosował, uniósł się gniewem tem bardziej, że Bolesław tak wielki wpływ przy obsadzeniu tronu czeskiego wywarł. Dogadzając swemu nienawistnemu zapalowi, nakłaniał cesarz Henryk czeskiego Bolesława do przedsięwzięcia wojny przeciw Polsce, a niewdzięczny i zdradziecki książę dał się temi namowami uwieść i wkroczył do Szlązka, szerząc tamże spustoszenia. Atoli Bolesław Chrobry pobił go na głowę i wtrącił zdrajcę do więzienia.

Następne obsadzenie tronu czeskiego wzmogło jeszcze bardziej nieprzyjaźń między Bolesławem i cesarzem niemieckim Henrykiem II. i tenże wydał mu wojnę. Zwy-

ciężstwo stanęło po stronie Polaków i tak musiał cesarz zezwolić, aby tron czeski według myśli Bolesława obsadzony został.

Ta przewaga króla polskiego niepokoiła niemieckiego cesarza i to go spowodowało, że powtórnie chwycił za oręż, a że Bolesław część swej siły zbrojnej przeciw książętom Pomeranii, którzy w podległości koronie polskiej zostając właśnie byli rokosz podnieśli, użyć musiał, stanęło zwycięstwo po stronie cesarza. Stracił więc wyniesionego przez Bolesława na tron czeski Jaromira i osadził na nim swego ulubieńca Ulricha r. 1013.

Bolesław, nie mogąc na razie zebrać sił swoich, postanowił postarać się raczej o sprzymierzeńca; uznał więc Ulricha w nadanej mu dostojności i wezwał go przez syna swego Mieczysława, aby z nim przymierze przeciw cesarzowi zawarł. Wszakże Ulrich, zamiast wejścia w ten związek, uwięził syna królewskiego i odesłał go do cesarza.

Henryk czuł za nadto ciężkość oręża polskiego i za blisko już był zapoznał się z walecznością Polaków, aby nie uznał za lepsze: w przyjaciela zamienić nieprzyjaciela; wypuścił więc syna Bolesława na wolność i odesłał go pod strażą honorową do ojczyzny. Wzruszony tą wspaniałością cesarza, — bo nią być się zdawało puzczenie na wolność syna królewskiego, — powziął Bolesław przyjacielskie dla cesarza usposobienie, ale to nie wstrzymało nową z Niemcami wojnę, z której Bolesław wyszedłszy zwycięzko, zapewnił sobie odpierane przez cesarza panowanie w ziemi łużyckiej i miśnieńskiej.

Teraz, gdy zawichrzenia we własnem państwie cesarza niemieckiego od dalszych z Polską zatargów wstrzymywały, obrócił się Bolesław zbrojno ku północy, uspokoił książąt w podległym sobie Pomorzu i podbił pod swoje zwierzchnictwo pogańskie Prusy, które do składania mu danin się zobowiązały.

Widownia dalszych bojów i zwycięstw przeniesła się obecnie w inną stronę. Gość z Rusi nawidził króla w

Gnieźnie, a był to syn księcia ruskiego Włodzimierza wielkiego, który swoje państwo był między swych synów podzielił. Gość ten szukał u króla polskiego pomocy przeciw bratu, który go z kraju był wygnał, a chociaż Świętopełk o pomoc przeciw bratu orędujący, bratnią krwią, — zamordowawszy dwóch swoich braci dla objęcia po nich rządu, — był się zboczył, pozyskał mimo to pożądaną od Bolesława pomoc.

Świętopełk był zięciem Bolesława Chrobrego i został wygnany z Kijowa przez Jarosława księcia Nowogrodzkiego, który się sprzymierzył z cesarzem niemieckim Henrykiem II. a zatem z nieprzyjacielem Polski.

Przy rzece Bugu spotkały się polskie zastępy z ruskimi, a natchnione duchem bohaterskim swego króla, odniosły świetne nad nieprzyjacielem zwycięstwo, które im drogę do obwarowanego Kijowa otworzyło. Miasto to oblęgli Polacy, a wtem nadeszła wieść, że Niemcy napadli Polskę. Musiał więc Bolesław po drugi raz wypuścić z rąk uzyskane zwycięstwami korzyści na Rusi i na zachód wziąć odwrót.

Zmienne szczęście bojowe stawało tu raz po stronie Niemców, drugi raz po stronie Polaków, i tak znękanе obie strony podały sobie ręce do zawarcia pokoju, przy którym żadna strona ani nic nie zyskała, ani nic nie straciła.

Po tej bezskutecznej niemiecko-polskiej wojnie, obrócił się król po trzeci raz przeciw Rusi. Za Bugiem stało wojsko nieprzyjacielskie i urągało się z króla, który dla swego wojska szukał przeprawy. Wtem Bolesław spiąwszy konia, rzucił się wrzekę, hufce jego za nim i wszystko dostało się wpław na drugi brzeg Bugu, gdzie Polacy najświetniejsze odnieśli nad wrogiem zwycięstwo. Bez wypoczynku parło wojsko polskie ku stolicy Kijowa i zdobyło ją nawałem. Wjeżdżając w to miasto ciął Bolesław swym mieczem w sklepienie wrót, — zwanych złotemi wrótami, — jakby chciał piętno polskiej potęgi na skroni mia-

sta i tegoż podległości wybić. Miecz, — od powziętego szczerbu «szcherbiec» zwany,—którym Bolesław to znamie wykonał, przechował naród na pamiątkę i przy każdej następnej koronacyi opasywano nim króla. Do wykonania tego obrzędu obierano najzaciejszego ze szlachty, który od szabli zwał się: szablanem.

Po zdobyciu w roku 1018 Kijowa, przyłączył Bolesław do Polski wszystkie części Czerwonej-Rusi, i zachowawszy sobie zwierzchnictwo i pobór danin, oddał Czerwoną-Ruś w zarząd księciu Świętopełkowi.

Niewdzięczny Świętopełk kazał po powrocie Bolesława do Polski, wyrznąć do nogi pozostawioną w Kijowie polską załogę, po czem Jarosław zdobył Kijów i wypędził z Rusi Świętopełka, a zdrajca ten nie śmiejąc udać się do Polski o pomoc, umarł w tułactwie. Jarosław zobowiązał się do płacenia koronie polskiej daniny i tak pozostał przy Czerwonej-Rusi, ówczesnem księstwie kijowskiem.

Do niezmiernej rozległości rozprzestrzenił Bolesław królestwo polskie, doliczając do jego granic te wszystkie ziemie, które jego zwierzchnictwo uznawać były zmuszone. W Niemczech rozciągało się to królestwo aż do Sali, a ludność całego państwa wynosiła po ten czas do dwudziestu i ośmiu milionów.

W roku 1025. umarł Bolesław, a po nim wstąpił na tron:

Mieczysław II.

Co Polska pod Bolesławem Chrobrym zyskała, to poszło w utratę pod Mieczysławem II. Nie bez tego, żeby Mieczysław nie był w sztuce wojennej biegłym, był także osobiście walecznym, ale nie posiadał tej miłości ojczyzny, aby dla niej utrzymał to, co już posiadała i przysporzył jej te korzyści, które świetne przez niego odniesione zwycięstwa jej nastreślały. W objęciach Ryxy (Richezy), siostrzenicy zmarłego cesarza niemieckiego Ottona III., — z którą go tenże w dzieciństwie już w Gnieźnie podczas koronacyi Bolesława zaręczył i którą Mieczysław później za

zonę pojął — było Mieczysławowi tak błogo, że z nich wyjść i o dobro państwa swego troszczyć się nie chciał.

Ledwo książęta i narody, które Bolesław do lennictwa i składania koronie danin przyniewolił, na słabości nowego króla się poznali, a już dążyli do tego, by się z pod wynuszonego nad nimi zwierzchnictwa wyłamali. Rusini byli pierwszymi, którzy swe dążności w tej mierze czynnie popierali. Oni też stracili z krzesła książęcego Świętopełka, i obwołali swym księciem Jarosława, którego Bolesław był od rządu odsadził. Oras ogłosili się Rusini niezawisłymi od korony Polski i na utwierdzenie tegoż wycieli w pień załogę przez Bolesława w Kijowie pozostawioną.

W tem opowiadaniu Goehringa jest tylko tyle prawdy, że Rusini ogłosili swą niezawisłość od korony polskiej, zaprzestali płacić daniny, do składania których, jak powyżej powiedziano, Jarosław pozostawiony przez Chrobrego na krześle księstwa kijowskiego, uroczyście zobowiązał się.

Wiść o tem zdarzeniu doszła szybkim lotem do uszu króla Mieczysława, ale za trudno mu było rozstać się na dłuższy czas z lubieżną Ryxą. Co się stało, równie mu było obojętnem jak to, co się stać jeszcze mogło. Inaczej atoli myśleli wojewodowie i możnowładcy kraju; zebrawszy się więc, udali się do króla i przedstawili mu: że dla króla wielkiego, walecznego i sławnego narodu nie przystoi, aby utracił to, co oni potokiem krwi swojej zdobyli. Lecz i to przedstawienie nie zrobiło na królu wrażenia, postanowili więc wojewodowie przywłaszczyć sobie władzę wykonania tak ważnego prawa królewskiego, jakim jest prawo prowadzenia wojny i na własną rękę rozpocząć wojnę. Mimo to, Mieczysław mniej dbając o groźbę wielmożów, pozostał nieczynnym; wszakże Ryxa obawiając się, aby wojewodowie w swym słusznym gniewie ze słów nie przeszli do czynu, nakłoniła Mieczysława do czynnego wystąpienia. Zwołał tedy pospolite ruszenie szlachty i miast,

i w okamgnieniu stanęły możne zastępy jezdnych i pieszych, dobrze uzbrojone i do boju gotowe.

Z temi wyruszył Mieczysław przeciw Rusinom i odniósł nad nimi świetne zwycięstwo. Tego już było dosyć dla króla, który żadną nie kładł wagę na możność i znaczenie, dla osiągnięcia którego więcej jeszcze usiłowańłożyć trzeba było. Nie zostawiwszy nawet załogi w pokonanej Rusi, wrócił Mieczysław z wojskiem do Polski i spoczywał w objęciach swej Ryxy. Tak poszło zwierzchnictwo polskie na Rusi w utratę.

Skoro Morawianie, którzy równie jak Rusini obowiązek lenności i składania danin ponosili, wiadomość powzięli, jak snadnie Rusinom, mimo poniesionej w bitwach klęski, powiodło się wyłamać z pod władzy króla polskiego, wypowiedzieli mu także posłuszeństwo i idąc za przykładem Rusinów, wymordowali polskie załogi. Z nimi złączyli się jako sprzymierzeńce Czesi pod księciem Bolesławem, synem Ulricha, i tak odzyskanie Morawy stało się podwójnie wątpliwem.

Zanadto błogo było Mieczysławowi spoczywać w objęciach Ryxy, aby go powstanie Morawian było poruszyło i tylko groźne wystąpienie narodu zdołało nań wpłynąć do ustąpienia konieczności; raz atoli chwyciwszy za oręż, władał nim straszliwie i nie tylko pokonał zastępy powstańców, ale nawet zniszczył je prawie do szczytu. Niestety tak jak na Rusi, uznał król za dostateczne odnieść zwycięstwo i pospieszył z powrotem do ukochanej Ryxy. Tak przepadło i w Morawii zwierzchnictwo polskie.

Cesarzowi niemieckiemu leżało osłabienie Polski za nadto na sercu, aby je wszelkiemi sposobami nie był popierał; wkroczył więc w zdobytą przez Chrobrego Łużycę i zajął tę ziemię w swe posiadanie, bojąc się wszelako ciężkiego, chociaż dotąd bezskutecznie spadającego oręża Mieczysława, podburzył królewskich namiestników w Pomorzu do oswobodzenia się z pod władzy Polski i wy-

powiedzenia królowi posłuszeństwa, do czego Pomorzanie bardzo łatwo uwieść się dali.

Cesarz niemiecki Konrad przedsięwziął pierwszą wyprawę przeciw Polsce w roku 1029, ale ta bardzo mu się nie powiodła i wrócił na głowę pobity do Saxonii, Mieczysław zaś w pogoni za nim, zapuścił swe zagony w głąb Niemiec i spustoszył kraj aż po za Łabę i Sałę, uprowadził z sobą 10.000 jeńców. W roku 1031 napadł Konrad z dwóch stron Polskę, tyle wyprawami przeciw wrogom wycieńczoną, i skłonił Mieczysława do wydania mu ziemi łużyckiej i zawarcia z nim pokoju.

Dopiero, gdy nieczynny upór króla wojenny i w swej dumie urażony naród prawie do powstania poruszył, ocknął się król ze swej ośpałości i wyruszył na czele swych walecznych wojowników do Pomorza. Uwieńczył on i tam swe skronie wawrzynami świetnego zwycięstwa, ale to zostało bez pożytku dla kraju, bo król wzdychając do swej Ryxy, powrócił do kraju i puścił w utratę zwierzchnictwo w Pomorzu i na Łużycach.

Jak obojętnem dla Mieczysława było, co kraj na zewnątrz dotyczy, tak nie troszczył się bynajmniej o to, co się wewnątrz tegoż działo. Co tylko się stać mogło, stało się, z czego korzystali wojewodowie i możnowładcy państwa, a między tymi w szczególności Mazów, cześnik królewski.

Mazów wymordował, lub powypęczał mnóstwo drobnej szlachty i przywłaszczył sobie ich ziemskie posiadłości, a gdy tym sposobem niezmiernie nagromadził bogactwa, pragnął większego jeszcze znaczenia i zagarnął pod siebie to wszystko, co następnie utworzyło nazwane podług niego księstwo mazowieckie: — Mazowsze.

Podobnie jak Mazów, rozsprzęgali się i inni możnowładcy w kraju, szczególnie zaś wojewodowie, którzy w swych okręgach prawie królewską sobie przywłaszczyli władzę: łupieństwo stało się powszechną w kraju plagą; kto się czuł na siłach, uciskał słabego, słaby słabszego i tak szło aż do chłopca i niewolnika, którzy to ostatni najciężej ten okropny nieład czuli.

Taki to był stosunek, który się wewnątrz kraju i na zewnątrz pod niedołężnym rządem Mieczysława ustalił, i podczas takiej niedoli umarł król w Krakowie roku 1034. zostawiwszy jednego tylko syna: Kazimierza.

Gdy tenże jeszcze był nieletnim, nakłoniła Ryxa umierającego króla, że jej opiekę nad synem poruczył. Jako opiekunka wzięła tedy królowa wodze rządu w swe ręce, lecz nie zdołała zwrócić rydwan państwa na lepszą kolej i owszem doprowadziła go nad przepaść.

Dla podwyższenia blasku królewskiego zaprowadziła podatki, a bojąc się możnych, uciskała niemi słabszych, szczególnie mieszczan i chłopów. Jako Niemka sprzyjała przeważnie osiadłym w kraju Niemcom.

Ryxa czyli Richesa była córką Ezona hrabi reńskiego i Matyldy córki cesarza Ottona II., a zatem siostrzenicą cesarza Ottona III.

Najzaszczytniejsze i najdonośniejsze urzędy odbierała królowa Polakom i oddawała je w ręce Niemców. Równie jak nałożenie podatków uciskało niższe warstwy ludu, tak samowolne i stronnictwo władanie w rozdawaniu urzędów obrażało możnych; jakoż wojewodowie wstawiali się u królowej, aby tak samowładnych rządów zaprzestała. Przedstawienie to zostało jednak bez skutku i co gorsza obraziło dumę samowładnej królowej. Głos urażonej szlachty wzmagał się do coraz większego rozmiaru i przeszedł w groźbę porwania się do broni. Pospólstwo łączyło się z tymi, którzy lubo między ciemniejszymi bliżej mu stali, a zatem ze szlachtą i gotowe było do działania z nią wspólnie. Już się zbierały zbrojne hufce i powstanie wrzało w swym zarodzie, gdy królowa Ryxa wraz z synem i następcą tronu, ucieczką się ocaliła i w Niemczech osiadła w klasztorze.

Ta ucieczka doprowadziła nieład w kraju do najwyższego stopnia. Szlachta nie widząc żadnej władzy nad sobą, uważała się za najwyższą władzę w państwie i za pana całego kraju, a że samowładni panowie chcą mieć pokornych poddanych, obróciła się szlachta przeciw mie-

szczanom i chłopom, wkładając na nich ciężary, które tylko stan niewoli ponosić może.

W rozpaczę chwycił lud za broń i tak panowie jako i poddani walczyli zbrojno przeciw sobie. Nawet szlachta ucierała się tu i owdzie między sobą; miasta i wsie padały w gruzy, a plony pól niszczały pod stopą ucierających się zapaśników.

Z tego zaburzenia w kraju korzystali Czesi, ci odwieczni wrogowie Polski. Pod dziko-srogim księciem Brześciawem wpadli Czesi do Szlązka i łupieżąc tamże i pustosząc ten kraj nielitościwie, podsunęli się pod starą królewską stolicę: Gniezno. Atoli przechowane tamże ciało św. Wojciecha wstrzymało ich od napadu na miasto, aby święte pozostałości nie uszkodzić w zamieszaniu. Wezwali więc miasto do poddania się z przyrzeczeniem, — którego dochować nie myśleli, — nienaruszenia miasta; ale Polacy odmówili poddania grodu. Za przyzwoleniem czeskich księży, przystąpili Czesi do szturm, a gdy Polacy spostrzegli, że miasto dłużej trzymać się nie będzie mogło, schowali ciało św. Wojciecha i podsunęli na miejsce tegoż trupa pojmanego Czecha, którego umyślnie do tego celu byli zabili. Czesi zdobyli miasto i uprowadzili z wielką uroczystością ciało swego rodaka do Pragi, przed którym jako św. Wojciechem dziś jeszcze odprawiają modły.

Podobnie jak Czesi, tak samo ubiegali się Morawianie i Rusini o korzyści, które zaburzenia w Polsce nastąpić im mogły; jakoż z różnych stron wpadli jednocześnie w granice Polski, zdobyli Kraków i inne miasta, złupili je i popaliwszy wsie, uprowadzili ich mieszkańców bez różnicy płci w ciężką niewolę. Takiemu nieszczęściu aby położyć tamę, wystąpił w roku 1040. arcybiskup gnieźnieński i zwoławszy na wiec wojewodów, kasztelanów i panów rzekł: „Widzimy z tego, co nam w kilku latach wyrządzili Czesi, Morawianie, Rusini i Prusacy, że lepiej jest mieć złego niż żadnego króla, powołajmy więc Kazimierza na tron, który mu i tak się należy, obecnie tem bardziej, że przynależny wiek już osiągnął.” —

Zazwalamy! odezwała się największa część zgromadzenia. Wyprawiono więc natychmiast poselstwo do zbiegłego następcy tronu, a gdy niewiadomo było gdzie Kazimierz przebywa, udało się poselstwo do królowej Ryxy, która w Brunwejer była osiadła. Od niej dowiedziało się poselstwo, że Kazimierz w klasztorze Kluniaku (Clugny we Francyi) został mnichem; udało się przeto do Francyi i sprowadziło Kazimierza jako króla do Polski, gdzie

Kazimierz I. (mnich)

zaszczytne imię: „wskrzesiciela” pozyskał.

Byстрыm wzrokiem spojrzawszy na kraj, dostrzegł Kazimierz, że aby możnowładców ująć w karby i pokój ustalić w kraju, niewypada mu rozdrabniać swe siły, używając je na zewnątrz; zaprzyjaźnił się więc najróżd z Rusinami, pojmując za żonę Dobrogniewę siostrę księcia ruskiego (Włodzimierza), a z tą pozyskał oraz posiłki od Rusinów. Z temi posiłkami uderzył król na niegdyś cześnika ojca swego, Mazowa w celu, aby utworzone przez tegoż samoistne księstwo Mazowieckie do korony wcielić. Groźno stał Mazow, połączywszy się z Prusami, wszakże pokonany przez króla, utracił życie i to z rąk swych pogańskich sprzymierzeńców. Po upadku przemożnego Mazowa, zrzekła się reszta szlachta samowładztwa bez oporu.

Niemniej jak przyjaźń z Rusią, stało się także dla Polski użytecznem bliskie pokrewieństwo — przez matkę króla — z Niemcami, albowiem cesarz Henryk III. zmusił czeskiego księcia Brzeczysława (Bretysława) do zwrotu tego wszystkiego, co w krajach, ludziach i skarbach na Polsce był zdobył.

Czas błęgiego pokoju nastąpił, podźwignął podupadły lud i ukoił te rany, które mu obląd i powstałe ztąd zamieszaniom w ich zarodzie i wzroście, zgłębił ich przyczyny, rozważył ich skutki i myślał w czasie pokoju nad

środkami aby takowe na przyszłość uniemożliwić. Tak powstało mnóstwo ustaw i pomnożenie kasztelanów.

Po siedmnastoletniem panowaniu, które z wielu do-
breń urzędzeniami to złe za sobą pociągnęło, że duchowienstwo, jako nowa władza w państwie, się wzniosło, — skończył Kazimierz swe czynne życie w roku 1058. Po nim nastąpił:

Bolesław II.

zwany Śmiały, — młodzieniec, lubo najstarszy syn króla, liczący dopiero lat siedmnaście.

Młodocianność króla wznieciła u wrogów Polski nadzieję pozyskania na niej bogatych łupów. Pierwszym wrogiem, który przeciw Polsce powstał, — byli Czesi. Nie mogli przeboleć, że cesarz niemiecki zmusił ich do wydania zdobyczy w ziemi, zamkach i skarbach, — którą ich książę Brzeczisław srogi był zagarnął, — i aby ją na powrót odzyskać, parła Czechów łupieżka ich żądza. Z tym zamiarem, obawiając się aby cesarz niemiecki przeciw nim nie wystąpił, nie wydawali się Czesi, szukali atoli powodu do wojny, któryby cesarza nie zraził. Stało się, że Jaromir, brat czeskiego księcia Wratisława, jeszcze przez Spitygniewa wygnany, do Polski się schronił. Że Bolesław temu wygnańcowi udzielił schronienia, wzięli Czesi podstępnie za powód do wojny, a przypadek ułatwił im przygotowaną wyprawę wojenną. Gdy bowiem w Węgrzech dwaj bracia o tron się spierali, i jeden z nich, Bela, króla polskiego Bolesława II. do pomocy wezwał, byli Czesi upewnieni, że z licznem wojskiem polskiem nie będą się spotykać musieli. Ledwo Bolesław swą pierwszą bohaterską wyprawę był załatwił, mianowicie: Węgrów zgromił i swego wuja Belę — z usunięciem siedmioletniego syna króla Andrzeja, którego po śmierci tegoż na tron wynieść chciano, — na tronie osadził, gdy wieść nadeszła, że Czechy pod dowództwem księcia swego Wratisława przeciw Polsce ciągną.

Rażnie wziął się Bolesław na tę wieść do odwrotu

i jakby na skrzydłach unosząc się, stanął ze swem wojskiem przed wrogiem w Szląsku. Nieprzyjaciel mniemał go w dalekiem jeszcze oddaleniu, a widząc go niespodzianie przed sobą, skrył się w pierwszym przestrichu w lesie. Bolesław obsaczył las na około tak, że czeski książę w obawie utraty całego wojska swego zostawał. — «Podstęp» — rzekł Czech — «tylko podstęp może nas ocalić» i tak się też stało rzeczywiście. Do tego celu kazał pozapalać liczne ognie w lesie. Polacy w mniemaniu, że nieprzyjaciel wyprawia w obozie uczty, ciesząc się naprzód zwycięstwem i niemogąc doczekać się dnia następnego. Ledwo zaświtała ranna zorza, a już chwytali każdy za swą broń, ten za oręż i oszczep, tamten za maczugę, za topór, za łuk i kołczan, a wszyscy wrzali ze zwykłym sobie zapalem do boju. Lecz zamiast nieprzyjaciela zastali opróżniony obóz; Czesi umknęli pod zasłoną ciemnej nocy. Polacy chcieli za nim ruszyć w pogon, ale chytry wróg poprzekopywał drogi i zawalił je ściętymi drzewami.

Mimo to, byłby Bolesław wkroczył w kraj Czechów, aby tamże równie łupów chciwego, jak tchórzliwego księcia czeskiego ukarać, gdyby go nie była doszła wieść o powstaniu pogańskich Prusaków, którzy swoim zwyczajem łupieżąc i pustosząc, północną Polski granicę byli przekroczyli. Przeczność nakazała Bolesławowi zabezpieczyć poprzednio swój kraj przeciw czyhającym na łupy Czechom, nim przystąpi do wyprawy przeciw Prusom i z tego to powodu podał Czechom rękę do układów pokojowych, a ci nie biorąc już na wagę ani sławy ani korzyści, które odnosi Polska, zawarli z Bolesławem pokój. Teraz ruszyli Polacy, na czele mając swego króla bohatera, ku północy. W pochodzie nie napotkali oni tylko małe oddziały Prusaków, które znieść do szczytu niczem dla nich byłoby, gdyby Prusacy ucieczką nie byli się ocalili. Król Bolesław byłby może bez zdobycia oręża z tej wyprawy powrócił, gdyby Prusacy przy wtargnięciu w granice jego państwa, nie byli oraz swą niepodległość

ogłosili. Ta okoliczność wszakże, zmusiła Bolesława II. do przekroczenia granic ziemi pruskiej; lecz zastępy powstańcze kryły się wszędzie tak, że Polacy znaleźli się w wyludnionym kraju i zdawało się, że tam wszystko było wymarło. Drogi, po roztopianiu śniegu były do tego tak bagniste, że przebyć je było prawie niepodobieństwem; pochód wojska polskiego był przeto nie do opisania trudny. Do tych dolegliwości przyłączył się jeszcze głód, bo Prusacy wynosząc się do nieprzystępnych kryjówek, nie zostawiali po za sobą żadnej żywności.

Już był Bolesław Śmiały postanowił wrócić do Polski i wyprawę wojenną na lepszy czas odłożyć, gdy za rzeką Sarą ogromne nieprzyjacielskie zastępy się pojawiły i obronne stanowisko zajęły. Nie one, — lecz rzeka zatrzymała na razie Polaków w dalszym pochodzie, bowiem wezbrała nad miarę z roztopniałych śniegów; a jej nurty szumiały szeroko i rwiąco. Bolesław usiłował złączając tratwy rodzaj mostu do przeprawy wystawić, ale o ile go siła wody nie zniszczyła, o tyle niweczył go przezorny nieprzyjaciel i urągał się z usiłowań Polaków.

W tem rzuciły się zniecierpliwione hufce polskie w nurty wezbranej Sary i usiłowały w pław dostać się na drugi brzeg rzeki. Wielu rycerzy polskich utoneło dla ciężkości żelaznej zbroi, atoli ci, którzy na drugi brzeg się dostali — a między nimi był pierwszym król Bolesław, — rzucili się z wciekłością na wroga, a lubo był w przeważnej liczbie, przemogli go Polacy mimo to stanowczo, i pobiwszy nieprzyjaciela na głowę, zajęli przyległą warownią Grudziąż (Graudenz). Działo się to w roku 1063.

Skoro Prusacy swą podległość ponownie uznali i daninę jak dawniej do skarbu korony polskiej oddawać zobowiązali się, wrócili Polacy do własnego kraju. Król osiadł w Krakowie i wypoczął po tylu rycerskich czynach. W tem przyszło mu na myśl, że wypoczynek przy boku przywiązanej żony miłszym być musi, postanowił więc pojąć małżonkę, a to według zwyczaju w ówczas już przez

ukoronowane głowy przyjętego, taką, któraby oraz cele rozsądnej polityki poparła.

Mając zwierzchnictwo nad Prusami odzyskane, zależało mu na pozyskaniu także zwierzchnictwa na Rusi, przez dziada Mieczysława utraconego i tem samem na utorowaniu sobie pewnej do tego celu drogi. Obrął więc sobie za małżonkę Rusinkę, zwaną Wisława, która na prawym brzegu Bugu rozległą przestrzeń ziemi posiadała, a tę posiadłszy, mógł Bolesław z własnych zagonów przejść w środek ruskiego państwa.

Gdy tedy król nad przygotowaniem do wojny przemyślał, zawitał do niego gość, który zamiary jego najlepiej poparł. Był nim ruski książę Izasław, który księstwo kijowskie i zwierzchnictwo nad resztą Rusi posiadając, przez wuja swego Wrzesława kniazia Nowogrodzkiego, dzierzaw kijowskich pozbawiony, i z kraju wygnany został. Odwiedziny tego gościa nie miały nic innego na celu, jak orędownictwo o pomoc przeciw Wrzesławowi, którą udzielić mu, Bolesław z całą chęcią się oświadczył.

W krótkim czasie zebrał Bolesław Śmiały znaczne wojsko i wkroczył z niem w głąb Rusi natarczywym pochodem. Wrzesław, który późno o wkroczeniu Polaków dowiedział się, ściągnął z pospiechem swych wojowników i szedł na spotkanie się z nieprzyjacielem, którego niespodziewanie zastał już blisko Kijowa.

Wdać się w bitwę z rycerstwem polskim, nie miał Wrzesław odwagi, i owszem przejęty trwogą, opuścił wojsko swoje i uciekł do Kijowa. Wojsko widząc się bez wodza, rozprószyło się, a gdy Polacy pod Kijów podstąpili, nie poważył się Wrzesław nawet bronić tej stolicy i umknął do Nowogrodu.

Bolesław osadził tedy na krześle książęcem Izasława pod zastrzeżeniem dla korony polskiej zwierzchnictwa nad kijowską Rusią.

Księstwo kijowskie nie obejmowało jeszcze całej Rusi, bo to państwo było podzielone, postępywało więc polskie rycerstwo dalej i weszło w głąb Rusi, aby pod zwierzch-

nietwo królewskie podbić i te części Rusi, które zbiegły Wrzesław prawem następstwa posiadał. Przedsięwzięcie to nie przyszło jednak zupełnie do skutku, bo do Bolesława zgłosił się drugi o pomoc orędujący gość, syn Beli króla węgierskiego, z którym Bolesław na czele swych walecznych hufców do Węgier się udał.

W tym atoli czasie, gdzie Bolesław Śmiały swemu krewnemu Gejzie, po odniesieniu w Węgrzech świetnych zwycięstw, do odzyskania praw dopomógł, stracony został Izasław powtórnie z krzesła książęcego, nie już przez wuja Wrzesława, ale przez swych własnych braci, z którymi później i Wrzesław się złączył. Uciekł się więc Izasław powtórnie do Bolesława, łagając o pomoc do odzyskania wydartego mu berła. Tą razą zażądał Bolesław większej za trudy nagrody, niż samo przyznanie zwierzchnictwa, i jako taką wcielił odstąpiony mu Wołyń do królestwa polskiego. Z Wołynia przez się zajętego ruszył Bolesław na Kijów. Wszewołod brat Izasława zastąpił mu drogę i wszedłszy z jednym oddziałem wojska polskiego w rozprawę, przychylił szalę zwycięstwa na swą stronę, ale to zwycięstwo tak mało miało znaczenia, że Bolesława od oblężenia Kijowa nie wstrzymało. Głodem wymorzone miasto poddało się rycerstwu polskiemu, które król w tryumfie do tej stolicy wprowadził, roku 1077.

Izasław osiadł po drugi raz na krześle książęcym i by go na nim ustalić, aby po trzeci raz z niego straconym nie został, postanowił Bolesław pozostać jakiś czas w Kijowie. Król i jego orszak umieszczeni zostali w mieście, wojsko zaś rozłożyło się obozem w pobliskiej okolicy.

Wesołe i we wszystko obfitujące życie nagradzało trudy polskim wojownikom. Książę ruski chciał się okazać wdzięcznym, a świetne przyjęcie gości miało tej wdzięczności być dowodem, dla tego też gościom jego na niczem zbywać nie mogło. Stawiano potrawy i napoje najwytworniejsze z całym zhytkiem, urządzano zabawy tak, że każdy dzień zdawał się być uroczystością, a gdy książę sam nic nowego swym gościom dostarczyć nie mógł,

musiały Rusinki ujmywać ich swojemi wdziękami, — co też one czyniły nie szczędząc miary i nie ograniczając szczerobroblivej wolności.

Tak rozkoszne życie przyszło niestety także królowi do smaku. Przy świetnych ucztach widział on zawsze grono pięknych Rusinek, a gdy każda innemi go ujmywała wdziękami i każda o jego względy się ubiegała, stał się król polski sułtanem, — nie łatwo między sułtanami, tysiadcem żón otoczonymi, znajdującym sobie równego.

Upływając w rozkoszach przez lubieżne Rusinki podtrzymywanych ani król sam nie wspomniał, ani jego rycerstwo nie myślało o powrocie do żón swoich w Polsce pozostawionych, a one wyglądały ich w przeciagu sześciu lat nieobecności z czułą tęsknotą, która opuszczone przez tak długi czas niewiasty tem więcej obecnie dręczyła, że wojna już była skończoną i tem samem ustała przyczyna, dla której mężowie dłużej za granicą pozostaćby musieli.

Wyprawiały więc jedne posłów na Ruś z poleceniem zbadania przyczyny, dla której ich mężowie jeszcze na Rusi przesiadują, drugie z wyraźnem zawezwaniem mężów do powrotu na łono rodziny. Atoli posłowie, wróciwszy bez swych panów, równie jak owi którzy tylko na zwiady wyprawieni byli, przynieśli swym paniom zapewnioną wieść, że ich mężowie żyją w zbytkach i przesycając się rozkoszą w objęciach pięknych Rusinek, o powrocie do swych siedzib wcale nie myślą.

Pobudzone tem doniesieniem do gniewu polskie pannie, postanowiły na rozpustnych i wiarołomnych mężach przez odwet się zemścić. Niebyło zapewne bez tego, aby ta i owa nie mogąc się dłużej oprzeć żądzy płci, nie była pokryjomo już przeciw wierności małżeńskiej zgrzeszyła, ale obecnie grzeszyły one już jawnie i nie wstydziły się swej słabości, a nawet te które do tych czas wierność swym mężom dochowały, szły za przykładem tych, które jawnie im sprzyniewierzyły się.

Jawnie i bez wstrętu przyciągały mężatki młodzieńców do siebie i tuliły ich do swego łona, a że mało z młodzieży szlacheckiej pozostało w kraju, padał ich wybór na młodzieńców z warstwy poddańczej i powoływał ich z barłogu na miękkie łoże ich własnych panów. Im bardziej ta zwierzęca lubieżność brała górę, i im więcej się rozpowszechniała, tem prędzej doszła wieść o tem zdrożnem zajściu do Kijowa i przejęła bawiących tam rycerzy zadziwieniem i zgrozą. Każdy, co w domu pozostawił żonę, nie pytał się, co czynić należy, bo uczucie mu poddawało co uczynić był powinien. Przesycenie przytępiło już było skłonność dla Rusinek i tem srożej zawrzała zazdrość i żądza zemsty. Do domu! do domu! do naszych rozwiądzanych żón! zawołał każdy, a w uniesieniu się zapalczywym gniewem zapomniał o własnych wykroczeniach, występując jako surowy sędzia.

Wszakże bez pozwolenia i bez przewodztwa królewskiego nie wolno było myśleć o powrocie do kraju; stało więc rycerstwo, dręczone niecierpliwością, przed Bolesławem i udzielając mu wieści o wykroczeniach swych żón powzięte, błagało: aby z niem do kraju powrócił, lub powrócić mu pozwolił.

Miał w prawdzie i Bolesław żonę, którą pozostawił w Polsce i o cnocie której tyle przekonania nie miał, aby być pewnym, że mimo miłostek powszechnie krzewiących się, pozostanie mu wierną i ogólnemu zepsuciu uwieść się nie da, wszelako nie poruszyła go zazdrość o tyle, by zapragnął powrotu do kraju, zwłaszcza że życie sułtańskie w gronie pięknych dziewic i mężatek ruskich, wielce go zajmowało. Wyzwolić rycerstwo i odprawić je do domu, było niebezpiecznem, bo w obcym kraju, gdzie krocie wrogów na jego życie czyhało, sam pozostać nie mógł; — radził więc rycerstwu, aby z nim pozostało i onym wieściom albo nie wierzyło, albo je obojętnie brało.

Temu królewskiemu żądaniu atoli nie mogło rycerstwo uczynić zadosyć i owszem nakaz pozostania wzma-

gał żądę do powrotu; i tak, znikają rycerzy po kilku, dalej po kilkanastu, a nakoniec opuszczają obóz całe oddziały, spiesząc jakby wygnañcy z powrotem do Polski, aby o prawdzie otrzymanych wieści się przekonać, nad obwinionemi żonami sądzić, a nad winnemi i ich kochankami wykonać zemstę.

Wykonanie tego postanowienia nie było tak łatwem, jak się im zdawało. Mężatki, które niegdyś z tęsknotą wyglądały powrotu swych mężów, dowiedziały się teraz z przykrością o ich zbliżaniu się; raz, że znalazły upodobanie w przybranych młodszych kochankach, i tych uciech tak łatwo rzec się nie mogły, a po drugie: że za niedotrzymanie wiary swym mężom, wcale czego innego niż nagrody otrzymać spodziewały się; jakoż rycerstwo powróciwszy z obozu pod Kijowem do Polski i chcąc zagrościć do swych wsi i domów, zastało po największej części swe własne żony uzbrojone na czele uzbrojonych ich kochanków i sług, broniące mu przystępu. — Rozgniewani mężowie dobyli oręża i wnet powstały walki żón przeciw własnym mężom. Ta dziwna wojna rodzin, w której niemało padło z obu stron ofiar, rozszerzyła się niebawem we wszystkich częściach kraju i przeszła w wojnę domową, która sobie podobnej w żadnych dziejach nie znachodzi.

Im zacięciej każda strona przy mniemanem swem prawie obstawała, tem zacięciej walczyła o nie i tak końca tej wojny tem trudniej przewidzieć można było, że ją podlegało duchowieństwo, które w miłostkach z mężatkami nie zostało bez udziału. Nakoniec nadszedł król i w oka mgnieniu położywszy tamę wojnie, wystąpił Bolesław wcale inaczej, jak się tego po nim spodziewano.

Tylko ci z rycerstwa pozostali przy królu w Kijowie, którzy albo żón nie mieli, albo o swych żonach w objęciach pięknych Rusinek zapomnieli. Tych jednak było tak mało, że król z nimi razem księcia Izasława przeciw braciom, — którzy jako najzaciętsi jego wrogowie ze sposobności korzystać i głowy swe groźnie podnosić za-

czeli, — zasłonić nie mógł i nie pozostawiwszy nawet załogi, podbity kraj losowi swemu powierzyć i do Polski powrócić musiał.

Z tej przyczyny gniew króla nie miał granic, a gdy namiętność skoro w nim zawrzała, do strasznego przychodziła wybuchu, przeszedł ten gniew w zapalczywość.

Tak więc, gdy małżonkowie wspierani przez swych sług i innych sprzymierzeńców przeziw sobie zacięte toczyli walki, pojawiły się na widowni boju zbrojne hufce króla i więziły tych, którzy z Rusi byli umknęli, wprowadzając ich do Krakowa, gdzie król do strasznego zasiadł sądu, — i tam znaleźli tysiące swą śmierć przez uduszenie lub powieszenie.

Lecz i kobiety niedługo sławiły swego wybawcę i niedługo cieszyły się odniesionem w walkach z mężami zwycięstwem, bo w krótkce dosiagnął ich, jako sprawczyń ucieczki mężów, surowy sąd królewski. Zbrojne oddziały króla wkraczały w ich domy i odbierały im dzieci w nieobecności mężów splodzone, rzucając je po lasach na żer dla wilków i niedźwiedzi, a prócz tego oznajmiono rozkaz królewski, według którego w publicznych miejscach, inaczej niż ze szczytami u piersi, wystąpić im nie wolno było.

Wspólne niebezpieczeństwo pojednało nakoniec walczące przeciw sobie małżeństwa; których okrutny sąd Bolesława jeszcze nie dosiagnął. Wspólna nienawiść przeciw królowi ułatwiła pojednanie i wzajemne przebaczenie popełnionych na wzajem grzechów. Poważnieni małżonkowie uściskali się, jakby miłość między niemi była nie doznała żadnego ciosu i szukali wspólnego przytułku w ciemnym ustroniu, gdzie ręka zagniewanego króla dosięgnąć ich nie mogła.

Bolesław prześladowając tak srogo zazdrośnych mężów i niewierne żony, uczuł także mniemaną niewierność swej własnej małżonki, lubo w czasie, gdy sam w objęciach pięknych Rusinek w Kijowie się sprzeniewierzał, żona tak obojętną mu była. Dręczyło go to, i gwałtowna zazdrość

powstała w sercu jego. Byłby może nie wiedział, przeciw komu zazdrość w nim się odzywa, gdyby krakowski biskup Stanisław Szczepanowski na siebie podejrzenie nie był ściągnął przez to, że za gorliwie ujmywał się za kobietami i na króla nie tylko ustawicznymi prośbami nalegał, ale nawet pod klątwą kościelną nastawał, by prześladowania kobiet zaprzestał.

Zazdrośny król rozpoczął tedy śledztwo i to naprowadziło go do zupełnego przekonania, że biskup, który już przed królewską wyprawą wojenną, wolny miał przystęp do komnat królowej, w obecności króla celibat puścił w niepamięć.

Opowiadanie to wyczerpał Goehring ze źródeł niemieckich dziejopisarzy i dlatego różni się ono od podania w polskich źródłach zawartego, według którego staje biskup Stanisław w postaci niewinnego męczennika. Za niewinnością biskupa przemawia niezbitie uznanie go świętym, — (przez papieża Innocentego IV, za czasów Bolesława Wstydliwego, t. j. w roku 1254.) — i jak z jednej strony być musiało, że król Bolesław niesłusznie biskupa Stanisława miał w podejrzeniu, tak z drugiej strony przypuścić trzeba, że się (jak później za czasów królowej Jadwigi się wydarzyło) znaleźli oszczerecy, którzy przeciw królowej Wiśławie z fałszywem o jej niewierności małżeńskiej wystąpili świadectwem. Z tego powodu nie można też bezwzględnie potępić walecznego i w innych względach tak dzielnego króla, zważywszy: że do biskupa należało zbić powzięte przeciw niemu podejrzenie, nie zaś jątrzyć rzuconą klątwą znanego z popędliwości króla, nie ukrywać się przed nim, ale raczej wyprowadzić go z oblędu, — jakoż z tych względów zdaje się, pisze nasz owych czasów najbliższy Marcin Gal (Martinus Gallus): «neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se teupiter commendamus» — i jak się zdaje z tych samych względów odnawiała stolica apostolska przez długi czas kanonizacyi biskupa Stanisława. Zapewne, tylko sąd tego, który najskrytsze myśli ludzkie przenika, może w tym razie wydać nieomylny wyrok, wszelako odmienne opowiadania historyków nie mogą ubliżyć bynajmniej pamięci biskupa, uznanego świętym i opierając się na nieomylności stolicy apostolskiej nie uważamy za storowne zamłczeć — jak to uczynił Szujski, — przeciwne podanie akatolickie, albo przekreślić je, jak to uczynił Moraczewski, pisząc: że Bolesław biskupa Stanisława przypawił tylko o jakieś kalectwo.

Wszak powaga papieżka dostateczną jest do zbicia przeciwnego twierdzenia.

Rozgniewany król postanowił pojmać i ukarać biskupa; ten zaś by siebie i swój honor ocalił, rzucił na króla klątwę kościelną. Gdy, to się stało, gniew króla nie znał już granic. Zebrawszy orszak zbrojnych, wpadł Bolesław do pomieszkania biskupa, aby go tam pojmać, a że biskup Stanisław po ten czas w kościele się znajdował, udał się król tamże za nim. Atoli na wchodzie do kościoła stał krzyż, który spostrzegłszy rzesza królewska, padła na kolana i odmówiła królowi wykonanie jego rozkazów. Przez to jeszcze bardziej rozjątrzony król, wpadł samotrzeć do kościoła i uczynił więcej, niż od swych sług wymagał: — zabił albowiem biskupa na stopniach wielkiego ołtarza!

Ten bezprzykładny czyn w dziejach stał się w kościółku św. Michała na Skałce, pod Krakowem po dziś dzień istniejącym, dnia 8. Maja 1079. Jak dalece król Bolesław był uniesiony, dowodzi zapamiętałość, z którą po zabiciu biskupa, ciało jego w kawałki porąbać kazał.

Na znieważanie ludzkości okrucieństwami przez zapamiętałego króla popełnione, spoglądał papież Grzegorz VII. obojętnem okiem, atoli gdy go wieść doszła o znieważeniu kościoła przez zabójstwo biskupa, uniósł się i nie tylko rzucił klątwę na króla Bolesława, ale też obłożył całe królestwo kościelnem zapowiedzeniem — interdyktem — w skutek którego wszystkie kościoły zamknięte być musiały i żaden duchowny obrzęd przedsięwzięty być nie mógł.

Teraz wystąpiło duchowieństwo jawnie i śmiało przeciw wyklętemu królowi. Szlachta zrażona ciosami, które jej sąd królewski zadał, złączyła się z duchowieństwem, a tak powstał cały naród przeciw niemu groźnie i zbrojnie. Bolesław widział się tedy w największem niebezpieczeństwie i zmuszonym do ocalenia się ucieczką do spokrewnionego sobie króla węgierskiego.

Przez cały rok jeszcze po zabiciu biskupa Stanisława, utrzymywał się Bolesław z nadludzką śmiałością przy tronie, i do-

piero gdy go wszystko odstąpiło, schronił się w Węgrzech. Dramat tak smutnego niestety zakończenia, odegrał Bolesław Śmiały współcześnie z niemieckim cesarzem Henrykiem IV., ale odegrał go jako bohater, zadziwiający świat swoją walecznością i wielkością duszy; bo gdy Henryk IV. tknięty w roku 1077. kłatwą Grzegorza VII. stoi pod oknami zamku margrabiny Matyldy, goszczącej u siebie w Kanossie papieża, bosy, z odkrytą głową, w włosiennicy, dręczony pragnieniem, głodem i zimnem, żebrząc przez trzy doby o miłosierdzu papieża, Bolesław Śmiały nie mogąc siłą oręża utrzymać się przy koronie, składa ją, nie prosząc nawet ówczesnego władzę świata (Grzegorza VII. Hildebranda) o zdjęcie kłatwy i przenosi wygnanie nad upokorzenie.

Chętnie byłby król węgierski (Władysław) Bolesławowi do odzyskania korony dopomógł, gdyby się papieża był nie bał.

Obawa ta przed tym, wszechmocnym prawie po ten czas władcą stolicy świętego Piotra w Rzymie, sprawiła nawet, że Bolesław dwór węgierski opuścił i w Karynty (w Ossiachu) w klasztorze osiadł, — gdzie w roku 1081. swe życie, świetne z bohaterskich czynów, ale nie wolne od obłędów namiętności, zakończył.

Na Rusi utrzymuje się podanie o pokucie Bolesława Śmiałego, ale odmienne o niej gadki nie mają pod sobą żadnej historycznej podstawy.

Z królem Bolesławem uszedł z kraju także i syn jego Mieczysław, i dla tego nie obsadzano tronu, co dało powód do uciążliwych dla ludu zaburzeń w kraju. Szlachta rządziła się samowładnie i przywłaszczała sobie prawa nad niższymi stanami, a duchowieństwo występowało bardziej jeszcze niż przed tem, z zarozumiałością: ono przyczyniło się do strącenia okrutnika z tronu i z tąd zdawało mu się, że do niego rządy w kraju należą. Każdy mnich, żyjący z jałmużny, każdy księżyna na wsi, miał się za króla Polski, jeśli nie za co większego. Wymagał danin od mieszczanina i chłopa, i wdzierał się w małżeńskie i rodzinne stosunki.

Na razie nie przeszkadzała szlachta duchowieństwu, a duchowieństwo nie przeszkadzało szlachcie w niczem,

wszakże w następstwie gdy duchowieństwo władzę w swej zarozumiałości rozprzestrzeniać, prawa szlachty ograniczać i lubieżną, chciwą i samowolną swą władzę na szlachtę rozciągać zaczęło, powstała nieprzyjaźń.

Aby duchowieństwo poskromić, potrzeba króla, — było zdaniem szlachty, — nastawała więc na obór króla, a było wiele takich, którzy na przekorę duchowieństwu powoływali syna wygnanego króla na tron. Duchowieństwo przewidując, że państwo bez króla się nie obejdzie i bojąc się, aby Mieczysław, syn Bolesława na tron nie wstąpił, nakłoniło brata królewskiego Władysława Hermana do przyjęcia korony, i tak wstąpił na tron, duchowieństwu podległy, ograniczony, niewojenny i podstępny:

Władysław Herman.

Pierwszym, Władysława Hermana, — Władysława I. — poniżającym krokiem, było zrzeczenie się królewskiego tytułu dla przypodebania się papieżowi, który arcybiskupowi gnieźnieńskiemu zakazał koronować króla polskiego, bez swego zezwolenia, wszelako lubo Władysław Herman pisał się tylko wielkim księciem Polski (dux Poloniae), tytułowano go, równie jak jego syna i następcę, dzielnego Bolesława Krzywoustego, królem.

W czasie wstąpienia Władysława I. na tron polski, żył jeszcze Bolesław Śmiały, obawiał się więc, aby tenże jako blisko spowinowacony z dworem węgierskim nie wkroczył z węgierskim wojskiem do Polski i z tronu go nie stracił. Dla ubezpieczenia się przed tym grożącym wypadkiem, postanowił Władysław Herman wejść w równie bliskie, w jakim Bolesław zostawał, powinowactwo z dworem węgierskim i pojął za żonę wnuczkę króla węgierskiego Andrzeja, księżniczkę czeską: Judytę.

Tak mniemał się Władysław Herman być zabezpieczonym przeciw Bolesławowi, ale obawiał się jeszcze szlachty, która duchowieństwu na przekor, powoływała syna Bolesława na tron. Aby tedy uspokoić szlachtę i spokojnie osiąść tron polski, wyprawił Władysław poselstwo do

Węgier, gdzie Mieczysław przebywał i prosił go uprzejmie, aby do ojczyzny wrócił i w prowadzeniu ciężkich do-
tyczności rządu był mu pomocnym. Mieczysław skłonił
się do zaprosin stryja, a tenże przyjął go na granicy kraju
serdecznem uściśnieniem, wprowadził do stolicy Krakowa
i wyprawił na jego przyjęcie świetną ucztę. Jakkolwiek
Władysław Herman nie oświadczał się stanowczo, że sy-
nowcowi swemu, jako prawnemu następcy tron odstąpić
jest gotów, rozszerzał wszelako wszelkimi sposobami mnie-
manie, że synowca za następcę po sobie na każdy wy-
padek ustanowi, i tak uspokoił szlachtę, tego drugiego,
którego się jeszcze bał, nieprzyjaciela.

W trzecim roku po zaślubieniu sobie Judyty, to jest
w roku 1086., porodziła mu księżna syna, którego na-
zwano Bolesławem. Jak duchowieństwo, — które pod-
ległemu sobie księciu Władysławowi sprzyjało i dla tego
jego następców na tronie widzieć chciało, — z tego zda-
rzenia się cieszyło, tak niezadowoloną niem była szlachta;
tę więc aby powtórnie uspokoić, usiłował Władysław
Herman dać do zrozumienia, że stale postanowił dać Mie-
czysławowi przy obsadzeniu tronu pierwszeństwo przed
własnym synem i w tym niby to celu zezwolił na zaślub-
nienie się Mieczysława z córką ruskiego księcia Izaśława
i obchodził jego wesele z wielką wystawnością.

Przez to ożenienie się pozyskał Mieczysław znaczną
przewagę, która wsparta przez większą część narodu zda-
wała się zapewniać mu tem bardziej następstwo na tron
polski. Szlachta cieszyła się z tego zdarzenia na prze-
kor duchowieństwu, które pod Władysławem Hermanem
właściwie samo krajem rządziło.

Wszakże duchowieństwo znalazło sposób zawiedzenia
nadziei szlachty i doprowadzenia swych życzeń do skutku.
Przez usta spowiednika i biskupa krakowskiego podsze-
pnęło duchowieństwo królowi na ucho, co mu uczynić
należy. Zdaje się że to, co duchowieństwo wznieciło,
już dawniej leżało w zamysłach Władysława, gdyż nie-
tylko szczęście swego syna miał na pieczy, ale oraz drżał

ze względu swej własnej osoby przed Mieczysławem tem bardziej, że ruskie zastępy do pomocy miał na zawołaniu, a tak skłonniejszym się okazał do dania podszeptom duchowieństwa posłuchu; — dosyć na tem: że Mieczysław umarł nagle. Duchowieństwo cieszyło się z tego wypadku, a szlachta opłakiwała poniesioną stratę. Niebawem wykryło się, że Mieczysław nienaturalną umarł śmiercią i że raczej daru królewskiego strawić nie mógł.

Gniewem uniesiona szlachta wyrzucała królowi bez ogródek otrucie synowca i ogłosiwszy go za niegodnego tronu, chwyciła za broń. Lecz im większe groziło Władysławowi niebezpieczeństwo, tem gorliwiej ujmywało się za nim duchowieństwo, a że do oręża nie było wprawnem, chwyciło się podstępu i nakłoniło przez swych pośredników tak Pomorzan, jak i Prusaków do wkroczenia w granice królestwa! W skutek tego odstąpiła uzbrojona szlachta od zająć z tronem i rzuciła się w tę stronę, w którą miłość ojczyzny ją powołała.

Śmierć Mieczysława dała także i Rusinom powód do wyłamania się z pod władzy polskiej. Po wymordowaniu słabej polskiej załogi, wypowiedzieli Rusini posłuszeństwo, a król zajęty samym sobą, poprzestał na tem, zwłaszcza że szlachta ten wypadek jako ofiarę przez otrutego Mieczysława pożądaną uważała i za nieodzowną uznała. Przeciw Pomorzanom atoli i Prusom musiał król wyruszyć w pole, bo tego żądało duchowieństwo tak dla swego własnego, jak i dla dobra królewskiego.

Zawiazująca się we wszystkich częściach kraju do zbrojnego powstania szlachta, puściła swój gniew przeciw królowi w niepamięć, gdy wieść o wypadnięciu do kraju książąt pomorskiego i pruskiego nadeszła, bo więcej niż osoba króla obchodziło ją niebezpieczeństwo całego państwa. Zebrało się więc rycerstwo w możne zbrojne zastępy i oczekiwało z niecierpliwością króla, by go powołał przeciw wrogowi, który znaczną już część kraju na północy złupił i spustoszył. Atoli król lękliwy i do boju niezdatny,

obawiał się za nadto o swoją osobę, niżby ją był powierzył wojsku i poprowadził je przeciw nieprzyjacielowi. W tem przykrem położeniu przysła królowi w pomoc dobra rada mądrego duchowieństwa, zasadzająca się na tem, by król na miejscu swoim ustanowił zastępcę i tegoż na czele wojska na pole sławy wyprawił.

Za tą radą tedy idąc, mianował król wojewodę Sieciecha naczelnym i nieograniczonym wodzem całego wojska i tak powstała w królestwie polskiem dostojność: wielkiego koronnego hetmana, a w skutek tej, dawny zwyczaj królów prowadzenia we własnej osobie wojska na wojnę, ustał z czasem niemal całkiem.

Pod dowództwem Sieciecha więc szło polskie wojsko na spotkanie się z nieprzyjacielem, który na dniu 15. Sierpnia 1091. stał w szyku bojowym. Był to dzień w niebowzięcia N. P. Maryi, a król nakazał surowo wodzowi Sieciechowi, aby święta kościelne święcie zachowywał i w czasie tych nic nie przedsiębrał; jakoż Sieciech dla uniknienia w tym dniu boju, wsteczny wziął odwrót.

Widząc to Pomorzanie i Prusacy mniemali, że Polacy na ich widok strachem przejęci, pierzchli i ruszyli za nimi w pogoń, a dopadłszy wojsko polskie, rzucili się nań z wściekłością. Zmuszony do walki Sieciech ustawił na przedce swe wojsko i kazał użyć broni; walka zawrzała i nim słońce zaszło, odnieśli Polacy najświetniejsze zwycięstwo tak, że pozostała garstka rozproszonych Pomorzan i Prusaków tylko ucieczką do swego kraju, się ocaliła.

Za nadto czuli się teraz słabymi książęta pomorski i pruski, aby na nowo szczęścia przeciw Polsce doświadczać byli się poważyli, a raczej bojąc się wkroczenia Polaków w ich kraj własny, wyprawili spiesźnie poselstwo z oświadczeniem: że broń złożyli i zwierzchność polską uznają. W skutek tego mogło wojsko polskie wrócić do kraju, atoli duchowieństwo bojąc się, aby szlachta jak dawniej przeważny wpływ na rządy nie wywierała, wpłynęła na po-

stanowienie króla, że wojsko nadal w zajętem przeciw nieprzyjacielowi stanowisku pozostać musiało.

W czasie spokoju zwykł człowiek zastanawiać się nad wartością swej osoby i domagać się uznania tej własnej wartości. Stwierdziło się to obecnie na nieczynnem polskiem wojsku i dało powód do wojny z Czechami. W wojsku polskiem znajdował się syn króla Władysława nieprawego łoża: — Zbigniew, człowiek młody, przewrotny i chciwy rządu. Pełen urojenia, iż pochodzi z krwi królewskiej i opierając się na pierwszych swych, lubo słabych czynach wojennych, chciał Zbigniew pozyskać w wojsku znaczenie pierwszej osoby, czemu naczelny wódz Sieciech tem bardziej stanął na przeszkodzie, że odniesione zwycięztwo wygórowanej dumie jego podchlebiało. Unieważniał więc wszelkie rozporządzenia młodocianego potomka królewskiego i dawał mu ile możności czuć jego podrzędne stanowisko.

Wszakże niebawem uzbierała się około obrażonego księcia rzesza niezadowolonych, albowiem nieograniczone władcze dumne wodza obrażało dumnych ze szlachty, którzy do tych czas nie byli nawykli do uznania nad sobą, równego sobie. Z tą rzeszą stronników swoich opuścił książę Zbigniew obóz i udał się do Czech, wstawiając się u tamecznego króla, aby Sieciecha z dostojności naczelnego wodza złożyć kazał.

Zastosowane w tej myśli do króla czeskiego żądanie, nie było tak śmiesznem, jakby się zdawać mogło, bowiem cesarz niemiecki, chcąc przeciw zburzonym Sasom pozyskać sprzymierzeńca, wyniósł księcia czeskiego na króla Czech i z przywłaszczenia, jakie sobie cesarze niemieccy nad innymi książętami bezprawnie nadawali, udzielił mu oraz tytuł: króla polskiego. Na tym czczym tytule zaczął król czeski wdzierać się w wewnętrzne stosunki Polski, czego do tych czas nie czynił tak dalece, że bądź przez wzgląd na powinowactwo z Władysławem, bądź z obawy aby sobie Polskę nie narazić, nadanego mu tytułu «króla polskiego» nie używał. Wszakże, gdy królowa Judyta umarła i w skutek tego powinowactwo

zgaśło, postanowił Brzeczisław z tytułu króla polskiego zrobić użytek i począł wzniecać zaczepne przeciw Władysławowi roszczenia.

Z tego względu znalazł Zbigniew wraz ze swoimi stronnikami bardzo miłe przyjęcie u króla czeskiego Brzeczisława (Brzetysława), a nawet przychylnie ucho do prośby, jakkolwiek króla Władysława ciężko zrażającej. Brzeczisław przystąpił niebawem do czynów: dodał azatem Zbigniewowi dość liczny oddział zbrojnych i wyprawił go do Wrocławia, gdzie go namiestnik Magnus, nieprzyjaciół Sieciecha, otwartemi przyjął ramionami. Jednocześnie wyprawił król czeski posłów do Krakowa z zawezwaniem: aby książę Władysław wojewodę Sieciecha z dostojności naczelnego wodza złożył i pokrzywdzonemu synowi Zbigniewowi przynależne mu prawa powrócił.

Stało się, jak to król czeski przewidział i jak tego sobie życzył: Władysław Herman, za poradą sprzyjającego Sieciechowi duchowieństwa, odpowiedział na niedorzeczne i zuchwałe domaganie się Czecha ze wzgardą, a tenże wkroczywszy do Szlązka zbrojno, łupieżyl i pustoszył ten kraj koronny w sposób straszliwy.

Aby widownię niszczącej wojny od własnego kraju odwrócić, rzucił się Sieciech nie wprost przeciw wrogowi, ale ku Morawii, — która najsłabszą stronę czeskiego panowania stanowiła — i tam wkroczywszy, władał w równy i jeżeli być może, jeszcze sroższy sposób, niż Czesi w Szlązku.

Skoro Brzetysław o wkroczeniu wojewody Sieciecha do Morawii powziął wiadomość, postanowił zwrócić się ku tej krainie i tam spotkać się z przeciwnikiem, a w tem stanął między obu stronami jako pośrednik Władysław święty, król węgierski, który równie z dworem czeskim, jak i z królem polskim był w bliskim pokrewieństwie. Zawarto tedy pokój, przyznając jednej i drugiej stronie odpowiednie prawa, lub odprowadzając zapaśników w słuszności granice, przy czem i o Zbigniewie nie zapomniano, chociaż go zupełnie nie zadowolono.

W skutek tego pokoju dostał się Szląsk Zbigniewowi w udziale.

W tym samym czasie, kiedy wzniecone między Polską i Czechami zatargi jeszcze trwały, podlegał Zbigniew potajemnie, aby przykre ojca swego położenie doprowadzić do ostateczności, książąt pomorskiego i pruskiego do nowych napadów na Polskę, a ci pogańscy przeniewiercy dali mu się łatwo uwieść i wkroczyli z wielką siłą do Wielkopolski. W krótkim czasie zdobyli najezdzący słabo obsadzoną twierdzę Międzyrzecze i używali ją jako stanowisko do oparcia się przy dalszych swych wyprawach wojennych, a przechodząc w szerz i wzdłuż Wielkopolskę w znacznych oddziałach, dogadzali swym wyuzdanym zachciankom bez przeszkody jako w kraju bezbronny, bowiem wojsko polskie znajdowało się po ten czas w Morawii.

Po zawarciu z Czechami pokoju, wróciło polskie wojsko z Morawy i ruszyło przeciw nowemu nieprzyjacielowi; lecz nim to nastąpiło, udał się Sieciech do króla Władysława do Krakowa. Gdy tu wódz Sieciech powzięty plan wojny przeciw Pomorzanom i Czechom przewieść się mającej królowi wykladał, przysłuchiwał mu się syn królewski, młodzieniaszek dziesięcioletni Bolesław. Słuchał on mowy Sieciecha z wielkiem uniesieniem, a opisanie który tenże o swych przedsięwzięciach wojennych w żywych barwach robił, rozogniło duszę młodego królewica. Rzucił się na kolana przed ojcem i błagać go czułą i gorącą mową o pozwolenie do wzięcia udziału w tej wojennej wyprawie, — było wynikiem wzniosłego u tegoż dziecka natchnienia.

Ciężko przyszło królowi Władysławowi zezwolić na prośbę uniesionego chłopczyny, bo będąc sam wstrętym do boju, wystawiał sobie wszelkie niebezpieczeństwa, które młodziuchnego syna, — którego on nie równie więcej niż swój naród kochał, — spotkać mogły. Atoli duchowieństwo, którego rady król w każdym razie zasięgał, oświadczyło się za tem, bowiem zdawało się, że mu to na dobre wyjdzie, jeżeli szlachta do syna królewskiego

się przywiąże i z czasem o otrutym Mieczysławie zapomni. W skutek tegoż, zezwolił nakoniec Władysław na prośbę syna, a tenże udawszy się z Sieciechem do wojska, ruszył z nim do Wielkopolski pod twierdzę Międzyrzecze.

Twierdza ta była stawem i rzeką Obrą tak dobrze ubezpieczoną, że Sieciechowi jej wzięcie zdawało się być niepodobnem, i w teni uprzedzeniu kazał Sieciech zatrabzić do odwrotu. W tem wystąpił przed czoło wojska waleczny królewic, a nie zdoławszy zdaniem swoim przekonać samego wodza, przedstawił zgromadzonym dowódczom oddziałów wymownie, że od twierdzy odstępować nie należy, lecz czekać trzeba do zbliżającej się zimy, gdzie woda lodem się zetnie i wzięcie twierdzy ułatwi. Dowódczy oddziałów przychylił się do zdania młodego księcia, tem chętniej, im mniej sprzyjali dumnemu wodzowi, i tak pozostało wojsko pod twierdzą przeciw woli Sieciecha, a że do zimy pod gołym niebem wytrwać było niepodobieństwem, ścinałi Polacy w pobliskim lesie drzewa i zaczęli stawieć sobie szałasze.

Trwoga opanowała nieprzyjaciela, bo już mu doskwierał brak żywności, a zdawało się właśnie, że Polacy na wygłodzenie twierdzy zakroili. Obłożeni podupadłszy na duchu, otworzyli bramy twierdzy, wymówiwszy sobie tylko wolne z niej wyjście.

To szczęśliwe zdarzenie zjednało młodemu księciu sławę i miłość u narodu, a wzbudziło u Sieciecha zazdrość. Zrażony tą zazdrością młody Bolesław udał się do przyrodniego brata Zbigniewa, który jeżeli nie więcej, to przynajmniej równie jak on był zagniewany na wojewodę. Zbigniew, który ze Szlązka, — w skutek rzezonego z Czechami zawartego pokoju mu w udział przypadłego, — był wyjechał, bawił właśnie po ten czas w Wielkopolsce i utrzymywał przy sobie znaczny oddział zbrojnych, których do wzniecania wszędzie niepokoju i powstania używał. Z tym złączył się obecnie hufiec zbrojnych, towarzyszący młodemu księciu Bolesławowi, i na

czelę tego wojska ciągnęli obadwa królewscy synowie przeciw Sieciechowi, który z wojskiem przy nim wiernie dotrzymującym obwarował się i wyczekiwał końca.

Król Władysław Herman przeląkł się niemało, gdy go wiadomość doszła, że jego synowie z znaczną siłą zbrojną przeciw Sieciechowi ciągną, mniemał bowiem, że wystąpili przeciw niemu w zamiarze strącenia go z tronu. Strachem przejęty, udał się między okopy swego naczelnego wodza i wezwał go na swoją obronę. Jakkolwiek Sieciech króla do ostatecznego bronie przyrzekł, nie uspokoiło to króla, wyprawił więc posła do syna Bolesława z upomnieniem, że tron i tak dla niego po śmierci ojca jest zapewniony, zaś aby i Zbigniewa zaspokoić, kazał król za poradą arcybiskupa gnieźnieńskiego (Marcina) Zbigniewowi panowanie nad Pomorzem, nad częścią Wielkopolski i nad tą krainą zapewnić, którą cześnik króla Mieczysława II. na księstwo Mazowieckie niegdyś był wyniósł.

Mimo to szli złączeni bracia w swym pochodzie naprzód i gdy z wojskiem swoim pod obwarowaniem miastem stanęli, kazali zatrwożonemu ojcu oznajmić, że nie przeciw niemu, ale przeciw Sieciechowi występują, przeto jeżeli król tegoż z wojska wydali, oni natychmiast broń złożą i mu się poddadzą.

Cieężko było królowi na to przyzwolić, jednakże potrzeba i bojaźń zmusiły go do poddania się konieczności. Wydał więc Sieciecha z okopów, a odprowadzonemu wojewodzie nie pozostawiając szukać schronienia na Rusi. Młody królewic złączył w ówczas swoje i brata swego wojsko z ojcowskiem i objął nad niem naczelne dowództwo.

Tym czasowie Pomorzanie nabrawszy otuchy, lubo ich ruchy niewiele im korzyści, ale też i niewielkie straty przeniosły, upatrzyli w czasie niesnasek między wojskiem polskim pomysłać dla siebie chwilę do wyprawy po nowe łupy w ziemię Polski i tak podali młodemu wodzowi Bolesławowi sposobność do uspokojenia tych, którzy przeciw niemu sarkali, a zdaje się, że takich między dowódcami oddziałów wojskowych było niemało z powodu,

że naczelne dowództwo młodzianowi, w dzieciennym prawie wieku jeszcze zostającemu, powierzonom zostało. Ledwo Bolesław o wypadnięciu Pomorzan dowiedział się, a już wyruszył przeciw najezdcom, a okoliwszy ich roztropnie i przezornie, zadał im straszną klęskę.

Nie tylko duchowieństwo, ale i cały naród ucieszył się tem świetnem zwycięstwem, a kto jeszcze bolał z przyczyny śmierci Mieczysława, uspokoił się przy względzie na wielkie nadzieje, jakie Bolesław dla dobra kraju obudził.

W niedługim czasie wstąpił się Bolesław nowym czynem bohaterskim; na Rusi bowiem walczyło trzech chciwych rządu książów przeciw sobie, a dwaj z nich (Dawid Igorowicz i Świętopelk) połączywszy się wyłupili trzeciemu (Wasyłkowi) oczy i osadzili go w więzieniu. Naród oburzony tą srogością, wypędził z kraju tych dwóch okrutników, a ci szukali pomocy u Władysława Hermana. Król zakłopotany niesnaskami we własnym kraju, nie mógł tym wygnańcom udzielić skutecznej pomocy, wystąpił więc król węgierski przeciw powstańcom na Rusi. Pod Przemyślem starły się ruskie i węgierskie wojska, a gdy to ostatnie ciężką poniesło klęskę, stała Rusinom otwarta do Polski droga; jakoż połączywszy się z Polowcami wkroczyli dla wywarcia zemsty za gościnne przyjęcie na dworze królewskim książąt przez nich wygnanych, w dziedzinę polską, niszczyli w swym dzikim zapale wszystko mieczem i ogniem i pastwili się srogo nad ludzmi i świątyniami. Ich pochód był tak rażny, że już nad brzegami Wisły się oparli, gdy Władysław Herman o wypadnięciu Rusinów w państwo swoje, powziął wiadomość.

Nabożny, a niewojenny król chciał już zgodnemi ustępstwami zażegnać burzę wojenną, lecz nim pierwszy ku temu krok uczynił, młodziuchny syn jego Bolesław, który innej ugody nad przypieczętowanej ręką swego oręźa nie przyjmował, uporządkował już był swe wojsko i wyruszył z niem przeciw nieprzyjacielowi. Spieszniej niż się Rusini spodziewali, stanął on przed nimi i inaczej

jak im się zdawało, dał im waleczny młodzieniec uczuć ciężkość oreża swego.

Największą część Rusinów wycięli Polacy w pień, wiele ich pobrano i oddano jako jeńców w niewolę, a mało który z nich wrócił cało do swej ojczyzny.

Działo się to w roku 1101. W czasie rządów Władysława Hermana, mianowicie w roku 1096. znaleźli w Polsce przytułek żydzi. Przechodzący przez Czechy rycerze krzyżowi poczęli ich nawracać przymusem, co spowodowało żydów do wyjścia z kraju i przeniesienia się w części do Węgier, a w części do Polski. Nim to nastąpiło, złupił ich i obrał ze wszystkiego Brzetysław czeski.

Gdy Bolesław temi nowemi okryty wawrzynami do Płocka wrócił, — gdzie od dłuższego już czasu król swą stolicę był założył, — zastał ojca swego chorego i bliskiego śmierci. Władysław Herman umarł w roku 1102. a obwołany przez duchowieństwo i szlachtę królem dzielny

Bolesław III. Krzywousty,

dopiero 17. lat liczący, wstąpił na tron.

Spuściznę po królu Władysławie Hermanie objęli synowie w swe posiadanie według rozporządzenia, które ich ojciec pod naciskiem ówczesnych stosunków był zrobił, a tak został Zbigniew panem Pomorza, Wielkopolski i Mazowsza. Lecz niedługo cieszył się ten przewrotny i lekkomyślny potomek królewski swem panowaniem, albowiem zdradzieckie zamachy, które niespokojny Zbigniew przeciw bratu knował, zmusiły Bolesława do odebrania mu Pomorza i Wielkopolski. Tylko Mazowsze pozostawił Bolesław Zbigniewowi w mniemaniu, że w tej krainie niełatwo ten niepokoiciel znajdzie środków do poparcia swej burzliwej namiętności. Nie ten więc, — jak niektórzy historycy mniemają, — ale następny dopiero podział Polski stał się powodem tych rozlicznych zawichrzeń, jakim to państwo po śmierci Krzywoustego podpadło.

Młody król Bolesław był nie tylko dzielnym wojo-

wnikiem, ale także i dobrym politykiem, czego dowodem jest, że się z Sobiesławą córką księcia ruskiego ożenił.

Według J. S. Bantkiego zwała się pierwsza żona Bolesława: Zbislawa i była córką księcia kijowskiego Świętopelka. Po jej śmierci ożenił się Krzywousty w roku 1110. z Salomeą hrabianką Bergen, przy której to sposobności zaślubił cesarz Henryk V. siostrzenicę swoją Agnieszkę z królewicem Władysławem w ówczas dopiero sześć lat liczącym. To ubieganie się niemieckich cesarzów o przyjaźń polskich królów w dziwnej stoi sprzeczności z zarozumiałością, z jaką niekiedy w obec Polski występywali. Jakie mniemanie polscy królowie o potęgę cesarzów niemieckich mieli, dał Krzywousty Henrykowi V. czynnie na psim polu do zrozumienia. Za Kazimierza wielkiego, gdy cesarz jako pośrednik sprawę z Krzyżakami załatwić podjął się, pisał kanclerz cesarski z Pragi do wielkiego mistrza Krzyżaków: «Polacy gardzą powagą cesarską i niechęć mieć cesarza swoim rozjemcą,» — «przytaczając te pamiętne słowa posła polskiego: «Czem jest wasz cesarz? Wasz cesarz niższym jest od papieża, bo składa przed nim przysięgę. — Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz „swój, a własne prawa, i obyczaje przodków przenosi nad wszelkie prawa cesarskie.»

Przez ten związek z księżniczką ruską zabezpieczył Bolesław swoje państwo od wschodu przeciw dawnym najeźdźnikom i zespolił całą swą siłę przeciw czyhającym na zachodzie i północy nieprzyjaciółom mianowicie przeciw Czechom, Pomorzanom i Prusom, między którymi Pomorzanie w ustawicznym zostawali powstaniu.

Właśnie była się na zamku odbyła uroczystość zaślubin królewskich i ledwo młody król był zstąpił z łoża, przepędziwszy pierwszą noc ślubną z nadobną Sobiesławą (Zbislawą), gdy wieść się rozeszła, że czeskie wojsko w granice Polski wpadło i Pomorzanie też samo uczynić zamierzają. Natychmiast rozkazał Bolesław zakończyć goody weselne i chwycił za oręż, a że jednocześnie z dwoma wrogami miał do czynienia, podzielił swe wojsko na dwa oddziały. Jedną połowę powierzył wiernie do niego przywiązanemu hetmanowi Zelisławowi z poleceniem wkroczenia do Morawii, aby tamże zwabić wojsko czeskie i przeszkodzić jego połączeniu się z Pomorzanami, dowództwo

drugiej połowy zatrzymał przy sobie i z tym oddziałem ruszył pod twierdzę Białogród, gdzie wojsko Pomorzan się usadowiło.

Do tej twierdzy wyprawił Bolesław, — usiłując poprzednio łagodnością pokonać rokoszanów, — swych posłów, niosących przed sobą czerwoną i białą tarczę: czerwona oznaczała wojnę, biała pokój, i kazał obleżonym z pomiędzy tych wybrać sobie jedną. Pomorzanie zatrzymali obie: białą z oświadczeniem: „że życzą sobie pokoju,“ — czerwoną z dodaniem: „że chcą mieć pokój, ale aż wtedy, gdy swe ręce zbiorczą krwią polską.“

Gdy posłowie z tą odpowiedzią wrócili, uderzył król nawalem na twierdzę, a roztropność i odwaga uwieńczyły w krótkce to przedsięwzięcie [omyślnym skutkiem: twierdzę zdobyto, miasto złupiono, a załogę oddano w niewolę (r. 1102.)

Jeszcze był Bolesław zajęty układami z książętami pomorskimi w celu, by polskie zwierzchnictwo stałe na Pomorzu utwierdzić, gdy wieść nadeszła, że drugi oddział wojska jego w Morawii cel zamierzony dopiął i z bogatemi łupy, — atoli dowódzca z jedną tylko ręką — powraca. Kazał więc Bolesław odlać ze szczerzego złota rękę i gdy Żelśław, przed nim stanąwszy sprawozdanie złożył, jak się w Morawii sprawił, obdarzył go król ową złotą ręką i zasłużoną pochwałą.

Układy z Pomorzanami nie były jeszcze zupełnie ukończone, gdy ciż podburzeni przez Zbigniewa, znowu za broń chwycili. Z trzecztyśiecznym hufcem obokoczyli Pomorzanie wieś, gdzie Bolesław miał swoją siedzibę, a dowiedziawszy się, że z swoimi przyjaciółmi w lesie poluje, ruszyli za nim. Powiodło się im wytropić i obsaczyć króla, ale zamiar wzięcia go w niewolę, nie powiódł się. Król mający przy sobie tylko osmdziesiąt rycerzy, stanął do boju przeciw 5000. i odniósł zwycięstwo! Dzika Muszcza Pomorzan została, po części wycięta, a po części pierzchła, ale Bolesław, rozpatrzywszy się na

pobojowisku, spostrzegł tylko kilku jeszcze przy jego boku stojących rycerzy; reszta z jego drużyny leżała bez duszy między trupami wrogów!

Zdarzenie to, — jakkolwiek odgłos o nadludzkiej waleczności polskiej po całej Europie się rozniósł i sławę króla na najwyższym postawił szczycie, — napełniło serce królewskie ciężkim gniewem przeciw wiecznie niewiernym Pomorzanom; postanowił więc wystąpić przeciw temu pogańskiemu ludowi z możnem wojskiem i ukarać go przykładnie. Nie wiedział zacny król, że gniew jego raczej na Zbigniewa, niż na lud pomorski spaść był powinien, bo nie wiedział, a przynajmniej nie przypuszczał, aby Zbigniew był do przeniewierstwa pobudką.

Zbigniew, dowiedziawszy się o postanowieniu króla, starał się zniweczyć jego przedsięwzięcie. Stało się w tym samym czasie, że książę czeski Świętopełk króla Borzywoja z tronu zepchnął i wygnaniec u Bolesława gościnne znalazł przyjęcie. To zdarzenie wyzyskał chytry Zbigniew jako środek do podburzenia natręty Świętopełka przeciw Bolesławowi, co mu się też udało: i tak, gdy Bolesław przeciw Pomorzanom swe szyki urządzał, wpadli Czesi do Szlązka, łupieżąc i pustosząc w około siebie. To zmusiło króla polskiego do podzielenia znowu wojska swego na dwie części. Dowództwo jednego oddziału oddał król wojewodzie — (Skarbimirowi czyli Skarbimierzowi, który w r. 1106. zdobył Bytom. Przyp. tłum.) — i wyprawił go przeciw Pomorzanom w liczny zastęp zgromadzonym, z drugim oddziałem wyruszył król sam przeciw Czechom.

Już na odgłos o zbliżeniu się Bolesława, pierzchli Czesi i wrócili do swego kraju, a król nie widział potrzeby ścigania ich po za granicę swego państwa i owszem wzmocniwszy się posiłkami ruskimi, spieszył do Pomorza, gdzie już pierwszy oddział wojska jego był stanął. Pod czas tej wyprawy przekonywano króla, że sprawcą nieustannie wznawiającego się powstania Pomorzan nikt

inny nie jest, jak tylko Zbigniew, wszelako król jeszcze wiary temu dać nie chciał i upatrywał raczej w pogaństwie tego ludu całą przyczynę złego. Przybrał tedy z sobą znaczną ilość duchownych, którzy za podbojem w ślad wiarę katolicką krzewić mieli. Nawrócenie nie poszło z razu tak szczęśliwie jak wojenna wyprawa, w skutek tej bowiem nie tylko uspokojeni zostali książęta w lennictwie zostający, ale też uznali lenność owi także książęta, którzy pod ospałym Mieczysławem II. z pod zwierzchnictwa polskiego byli się wyłamali.

W czasie bojów tak świetną zdobyczą na Pomorzu uwieńczonych, przekonał się Bolesław z wszelką pewnością o zdradzieckich zamachach przyrodniego brata Zbigniewa, albowiem widział go z nagromadzonymi w Mazowszu, Prusiech i Czechach hufcami walczącego przeciw sobie.

Zwoławszy tedy dowódców oddziałowych na radę wojenną, oddał Bolesław pod ich rozsądzenie knowania Zbigniewa, a gdy wszyscy jednogłośnie uznali go za zdrajcę, i na śmierć go skazali, wkroczył król na Mazowsze, gdzie Zbigniew, po niepomysłnym dla siebie wypadku wojen pomorskich, był się schronił. Pobito wszędzie na głowę zastępy Zbigniewa i jego samego wzięto w niewolę, — atoli wyroku śmierci nie wykonano na nim i owszem wspaniałość króla obdarzyła zdrajcę nietylko wolnością, ale też zatwierdziła jego dostojność i władzę jako księcia na Mazowszu.

Wszakże niedługo potem odwzajemnił się Zbigniew, dręczony nieustannie piekielną żądzą zemsty, wspaniałościemu bratu swemu haniebną niewdzięcznością; udał się bowiem na Pomorze i podburzył na nowo część ludności do powstania przeciw Bolesławowi, a co większa usiłował nocną wycieczką zgładzić króla. Wszakże wojsko polskie sposobiać się do zdobycia zbrojnym napadem miasta Wolina, czuwało i stojąc pod bronią przyjęło na ostre zbrojne tłumy zdrajcy. Największa część tychże zo-

stała wycięta, reszta pojmana, a między jeńcami znajdował się rycerz, który przyłbicę przed nikim podnieść nie chciał jak tylko przed samym królem. Tym jeńcem był Zbigniew. Upokorzył się przed bratem i prosił o przebaczenie, które mu szlachetny król udzielił w ten sposób, że wyrok śmierci na wygnanie z królestwa polskiego i utratę księstwa mazowieckiego zamienił.

Zamiast uczucia wdzięczności, zawrzała w sercu Zbigniewa jeszcze zapalczywsza żądza zemsty; obrał więc sobie drogę wiodącą do najzaciętszych nieprzyjaciół brata swego. Tymi byli: niemiecki cesarz Henryk V. któremu Bolesław w roku 1108 przymierza przeciw Węgrom odmówił, a drugi król czeski, w którego kraj Bolesław był wkroczył, aby zamiary cesarza przeciw Węgrom zniweczyć.

U tych obadwóch panujących dopiął Zbigniew wnet swego celu. Cesarz złączył się z królem czeskim i zabrawszy ze wszystkich zakątków Niemiec niezmiernie liczne wojsko, wkroczył do niższego Szlązka i zażądał od Bolesława ustąpienia połowy królestwa dla Zbigniewa, a dla siebie rocznej daniny po 300 grzywien srebra!

Bolesław odparł te żądanie ze wzgardą, a cesarz Henryk V. rozpoczął zdobycie Szlązka przez oblężenie miast; lecz gdy mu to przy waleczności i wierności mieszczan nieszło po myśli i w tym względzie obietnice Zbigniewa nie spełniły się, odstąpił cesarz od żądania tyżącego się Zbigniewa i obstawiał tylko za daniną pod tym łagodnym już pozorem, aby się nie zdawało że wojnę zakończył z hańbą!

Acz Bolesław, który właśnie z wyprawy na Pomorzan powrócił, kazał cesarzowi przez własnych jego posłów oznajmić, że ani szeląga mu nie da, a tem mniej 300 grzywien srebra, bo mu się zdaje: że ostrzą stali wolność i państwo swoje pewnicj i zaszczytniej uchowa, niż za pomocą srebrników.

Na list cesarza odpisał Bolesław z godnością prawdziwie rycerską: Życzę Henrykowi pokoju, ale bez warunku pieniędzy.

«Możesz iść naprzód albo wstecz, ale nie wystąszysz i nie wyjednasz ani grosza. Wolę Polskę stracić, niż w haniebnym ją utrzymać pokój!»

Tą wzniosłą odpowiedzią zrażoną została dotkliwie dumna cesarza i dla ocalenia honoru posuwając się do ostateczności, począł w niższym Szlążku zdobywać Głogów. Po zdobyciu przez Niemców pierwszych okopów, uprosili sobie mieszczanie pięć dni swobody i przyrzekli miasto poddać, jeżeli w przeciągu tego czasu król na odsiecz nie przybędzie. Cesarz, któremu wiadomo było, jak daleko polskie wojsko się od Głogowa znajdowało, zezwolił na to odroczenie, zażądał jednak, aby oblężeni wydali mu własne dzieci na zakładników; co uczyniwszy Głogowianie, wyprawili posłów do króla, aby go obznajomili z ich przykrem położeniem i błagali o spieszną odsiecz.

«Zaiste, rzekł król, spieszyć się będę, wszakże gdybym w pięciu dniach nie zdążył na odsiecz, nie radzę moim ukochanym Głogowianom poddać miasta, albowiem oręż polski zadałby im w ówczas taki sam cios, jakiego obecnie od oręża niemieckiego się obawiają. Dzień piąty upłynął, a lubo król na odsiecz nie zdążył, nie chcieli Głogowianie poddać miasta, a tak przystąpił cesarz do szturmu.

Aby Głogowianom ręce do obrony wałów i murów uniewładnić i stepić ich ostrą broń, kazał cesarz oddane sobie w zakład dzieci, w żałobę przyodziane, przywiązać do machin oblężniczych (!); — co jednak zaciętych w rozpaczliwej obronie Głogowianów nie odstraszyło: rzucali bowiem na oblegających kamienie, tramy i strzały z taką siłą i nawałem, że Niemcy nietylko do miasta zbliżyć się nie mogli, ale nawet do odstąpienia od oblężenia cesarz się zniewolonym widział.

Obronę Głogowa prowadził Skarbimir, kasztelan głogowski, niegdyś nauczyciel króla.

Ledwo cesarz ruszył w odwrot, gdy się Bolesław pojawił i ścigać go począł. Cesarz wysunął czeskie pułki

przeciw królowi, ale te poniosły ciężką porażkę, oderwały się od wojska cesarskiego i pomknęły w głąb swego kraju. Między zbiegami — był Zbigniew.

Teraz mniemał Bolesław, skłoni się cesarz do zawarcia pokoju i podał mu słuszne do tegoż warunki, ale zarozumiały cesarz odrzucił je dumnie. Na ten czas Bolesław wyparowawszy go aż pod Wrocław, zmusił do przyjęcia walnej bitwy, w której król polski odniósł świetne wiekopomne zwycięstwo.

Pobojowisko, gdzie poległ (r. 1109.) kwiat niemieckiego rycerstwa, nazwano: «psiem polem.» Henryk uciekł przebrany z pola bitwy.

Po tak ciężkiej klęsce umknął Henryk V. do Czech, a Krzywousty pospieszył za nim. Za ciasniną gór czeskich zajęły zastępy czeskie połączone z niedobitkami cesarskimi silne stanowisko i oczekiwały bitwy. Polacy znajdując się w niekorzystnem położeniu, zwątpili o możliwości odniesienia zwycięstwa, atoli przyjęcie bitwy było nieodzownem. Król Bolesław postrzegłszy upadłość na duchu, która między jego wojskiem się wkradła, posępniał w troskach. W tem zdarzyło się, że z pomiędzy cesarskiego wojska zuchwały Czech olbrzymiego wzrostu wystąpił i najwaleczniejszego z Polaków na rękę wyzywał. Krzywousty wystąpił pierwszy i aby swemu wojsku dać przykład waleczności, przyjął pojedynek z czeskim Goliatem.

Kilku wojewodów i wielka ilość rycerzy polskich w obawie o życie ulubionego króla, usiłowało odwieść go od tej gry niebezpiecznej, ale król nie odstąpił swego postanowienia i niebawem padł bez duszy zarozumiały olbrzym, ugodzony włócznią z równie silnej, jak zręcznej ręki królewskiej rzuconą.

To zdarzenie roznieciło płomień odwagi i chęci bojowej w piersiach polskich wojowników do tego stopnia, że nim Bolesław hasło do boju wydał, jego zastępy spie-

wając i z okrzykiem triumfu na nieprzyjaciela się rzuciły i z zachodem słońca najświetniejsze odniosły zwycięstwo.

Zwalczywszy przeszkodę do wtargnięcia w głąb królestwa czeskiego, wszedł Bolesław w jego wnętrze natarczywym pochodem, gromiąc każdy opór zwycięstwem, i straciwszy z tronu natręta Świętopełka, osadził na nim Borzywoja, który do tych czas jako wygnaniec w Polsce przemieszkował.

Wygnanie Świętopełka i osadzenie na tronie czeskim Borzywoja zmusiło przyrodniego brata królewskiego Zbigniewa do opuszczenia Czech. Upowiedziawszy cesarza niemieckiego, aby swego wojska nie rozpuszczał, gdy są jeszcze środki do wyprowadzenia z Czech wojska polskiego, które on (Zbigniew) nastęrczyć nie omieszką i użyć zdoła; udał się Zbigniew do Pomorza i nakłonił tamiecznych książąt do ponownego przeciw Polsce powstania.

Tak widział się Bolesław koniecznością zmuszonym do wyprowadzenia swych wojsk z królestwa czeskiego, a cesarz pospieszył do Czech, gdzie Borzywoja z tronu zepchnął i z kraju wygnał, bez względu że temuż korona czeska prawnie się należała.

Gdy Bolesław z wojskiem swoim do Pomorza wkroczył, wyniósł się Zbigniew znowu do Czech. Jego staraniem było nakłonić cesarza, aby jednocześnie w granice Polski się posunął. Cesarz niemiecki był już gotów do przyjęcia rady tegoż nikczemnika, gdy we Włoszech niepokoje powstały i w inną stronę przygotowaną wyprawę zwróciły. Tak powiodło się Bolesławowi podbicie Pomorza dokonać i lenność zwierzchniczą na Pomorzu ustalić.

Te wojny z Pomorzanami trwały od roku 1102. do roku 1130. Po zwalczeniu jednego z licznych książąt pomorskich, podniósł drugi głowę i próbował lepszego szczęścia, ściągając z kąd tylko się dało zaciężne posiłki. I tak, pokonany w roku 1107. w Czarnkowie Gniewonin, jeden z ówczesnych książąt pomorskich, podniósł rokosz zaraz w roku 1108. uwiedziony fałszywą wieścią o śmierci Bolesława; lecz gdy Krzywousty zdobył Wielin

(Filene), utracił Gniewomir przy obronie tego miasta życie. Następnego roku 1109 podstąpił Bolesław pod Nakło, główną twierdzę Pomorzan. Na odsiecz tejże przybyło 40 000 zbrojnych i pod murami tej twierdzy stoczono krwawy bój, w którym 30.000 Pomorzan poległo. Nakło poddało się, lecz zostało spalone przez rozjuszone polskie wojsko. Potęgą Pomorza została po tej strasznej klęsce na zawsze złamaną i w ówczas ustanowił Bolesław Świętopelka, herbu Gryf, rządzcą Pomorza. Świętopelk odbudował Nakło, ale się sprzeniewierzył w roku 1118. Bolesław przedsięwziął dwie przeciw niemu wyprawy (r. 1119. i 1120.), a zdobywszy Wyszogród i Nakło, pojął i wtrącił do więzienia Świętopelka, gdzie tenże życie zakończył. Jeszcze w roku 1130 podniósł rokosz Warcisław książę na Szczecinie, — którego Bolesław w roku 1121. zdobywszy Szczecin, był zmusił do hołdownictwa, — ale pokonany dostał się do niewoli i Pomorze się uspokoiło. W tym samym roku 1121. podbił Bolesław pod zwierzchnictwo polskie kraj Łutyków i inne ziemie między Odrą i Łabą (Elbą), zaś w roku 1122. zajął wyspę Rugię i podbił ziemie Redarów czyli Ranów, do których to ziem cesarzy niemieccy wniecali swoje roszczenia, a cesarz Lotariusz III. w roku 1135. nawet o daninę 500 grzywien srebra się upomniał, ale jej nie osiągnął.

Zbigniew utraciwszy tedy sposobność do wyrządzania szkód bratu, zasyczał swą piekielną namiętność wzniecaniem niesnasek między czesko-królewską rodziną i doprowadził do tego, że Sobiesław, który Zbigniewowi nie sprzyjał, z tronu przez Władysława zepchnięty i z kraju wygnany został. To zdarzenie zmusiło Bolesława, że broń swoją znowu przeciw Czechom obrócił. Jak w każdej, tak i w tej wojnie utrzymał Bolesław zwycięztwo przy sobie, a zawierając pokój (w r. 1115). zastrzegł w szczególności, aby Zbigniewowi temu wiecznemu burzycielowi pokoju ani pomocy, ani przytułku ze strony Czech nie dawano.

Udał się więc Zbigniew znowu na Pomorze, a że książęta pomorscy za nadto świeżo mieli w pamięci naukę przez Polaków im daną i nie chcieli aby im ją powtórzono, przeniósł się Zbigniew do Prus i ucieszył się tam skutkiem swych zabiegów, nakłoniwszy Prusaków do powstania przeciw Bolesławowi, ich panu lennemu. W krót-

ce jednakże ogarnął Zbigniewa smutek, albowiem Prusacy zostali pobici, upokorzeni i do podległości przywiedzeni.

Prusacy łączyli się zwykle w powstaniu z Pomorzanami, lecz gdy w tymże czasie (r. 1113) Bolesław przeciw powstałym samotrząć Prusakom wyruszył, nie dotrzymali pola; spustoszył więc Krzywousty ich kraj i tem upokorzywszy powstańców, wrócił do Polski.

Tym sposobem zostały wszystkie drogi i wszystkie środki przecięte dla Zbigniewa do podjęcia przeciw bratu i własnej ojczyźnie zradzieckich zamachów; wyprawił więc posłów do Bolesława z oświadczeniem, że za swe nieczne czyny żąda i o przebaczenie prosi. To wystawienie się poruszyło szlachetne serce króla, zniósł a zatem karę wygnania i pozwolił Zbigniewowi powrócić do kraju. Lecz ledwo ten zdrajca na łono ojczyzny się dostał, a już czynił zabiegi, by nowymi powstaniami zawichrzyć wewnętrzny spokój. Zdumiał Bolesław, dowiedziawszy się o tym zamachu nad niestychaną niewdzięcznością Zbigniewa i w ciężkim żalu zawołał: „zglądzić go trzeba, aby osiągnąć raz spokój!”

Podchwyciwszy te słowa króla, Sieciech, — ów przez Władysława Hermana wygnany wojewoda, którego szlachetny Bolesław z wygnania na swój dwór przywołał i na dawne dostojęstwa wyniósł, — pospieszył wykonać wyrok królewski w uniesieniu orzeczony z tym większym zapalem, że dawna przeciw Zbigniewowi nienawiść w nim zawrzała. Zbigniew stanął zbrojno, ale pokonany przez Sieciecha, utracił życie w roku 1116.

Dowiedziawszy się o zgonie Zbigniewa, żałował zacny Bolesław ciężko tego słowa, które w uniesieniu wyrzekł i w mniemaniu popełnionego grzechu bratobójstwa, odbył pielgrzymkę we Francji do grobu św. Idziego, tego apostoła, który niegdyś pod Mieczysławem I. wiarę Chrystusa w Polsce nauczał.

Ta pokuta nie zdawała się jeszcze Bolesławowi do-

stateczną,łożył więc usilne starania ku nawróceniu pogańskich Pomorzan, z tem większą gorliwością, że dzieło to wpłynąć miało na dobro ojczyzny, które miał zawsze na szczególnej pieczy. Do tych wyruszył on (r. 1120) jako apostoła biskupa Ottona z Bambergu, niegdyś nauczyciela swego, i gdy część daniny na zawsze tym opuścić przyrzekł, którzy wiarę Chrystusa przyjmą, udało mu się to wielkie dzieło nawrócenia.

Wyprawiony przez Krzywoustego biskup bamberski Otto na Pomorze wrócił po zaszczerpieniu tamże chrześcijaństwa do Bambergu roku 1125, a Bolesław założył i uposażył biskupstwo w Julinie. Mimo to utrzymywało się jeszcze tu i owdzie pogaństwo na Pomorzu, nakłonił więc Bolesław Ottona, że w roku 1129. jeszcze jedną odprawił pielgrzymkę na Pomorzu, wspartą pogrożeniem wyprawy zbrojnej i to dopiero skłoniło odszczepieńców do stałego przyjęcia wiary Chrystusowej. Szlachetny król nie wahał się przynieść ofiary w opuszczeniu Pomorzanom części danin, aby przyjęli naukę zbawiciela. Wziąwszy na uwagę nawrócenie Pomorzan i Prusaków, następnie nawrócenie całej Litwy przez królów polskich dokonane, nakoniec ocalenie chrześcijaństwa zwycięstwem Sobieskiego odniesionem pod Wiedniem, przyznać trzeba, że żaden naród tyle co Polska nieprzysłużył się kościołowi w rozszerzeniu i utrzymaniu nauki Chrystusa. Jaka zaś miarką stolica następców św. Piotra Polsce odmierzała i odmierza wdzięczność za taką przysługę, z poświęceniem mienia, z poświęceniem krwi nieskończonej ilości najszlachetniejszych swych synów połączoną, zapisano jest w dziejach tej samej nieśczęśliwej Polski.

Przez śmierć Zbigniewa pozyskała Polska szereg lat spokojnych, dopóki zbieg okoliczności nie zmusił króla do wmięszania się w stosunki Węgier i Rusi. Hrabstwo Spiskie (Spiz, z czego Niemcy zrobili: Zips), które w ostatnich czasach historii polskiej tak ważną odgrywa rolę, dało jako powrotny posag córki Bolesława, królowej Judyty, najbliższy powód do wzięcia udziału w niesnaskach domowych w Węgrzech, zaś wylamanie się części Rusi z pod panowania polskiego, zmusiło Polskę do wojny przeciw niej. Gdy Rusini z największą częścią Węgrów połączyli się, miał Bolesław możnego nieprzyjaciela przeciw

sobie. Mimo to odniósł król polski na Spizie w głównej bitwie zwycięstwo. Wszelako następnie utracił waleczny Krzywousty nietylke owoce tego zwycięstwa przez zdradę Węgrów, ale poniósł nawet klęskę, przy której o mało że sam nie utracił życie.

Bolesław chciał osadzić na tronie węgierskim Borysa, syna Kolomana; prowadząc do Węgier Borysa, spotkał węgierskie oddziały, które Borysa jako króla swego witały, ale nowemi zasilkami wzmocnione tyl Polakom wzięły i gdy nadeignął Bela z całym wojskiem, rzucili się zjednoczeni Węgrzyni na Polaków. Polacy bronili się mężnie; — król Bolesław utraciwszy konia, walczył piechoto, nim mu jakiś prosty człowiek konia podał, ale bitwa została w skutek owej zdrady przegrana. Stchórzył w tej bitwie wojewoda Wszebor. Krzywousty posłał mu kądziel, co wojewodę tak ubodło, że ukręciwszy z włókna postronek, powiesił się na dzwonnicy.

Widząc Bolesława w tak przykrem położeniu, Czesi owi odwiecznie i zawsze na zdradę czyhający wrogowie Polski, złączyli się spiesźnie (r. 1155.) z nieprzyjaciółmi Bolesława. Pomszczył tę zdradę król polski wpadłszy w ich kraj i byłaby w ówczas niezawodnie wybiła ostatnia godzina nad niezawisłością Czech, gdyby niemiecki cesarz Lotariusz III. obawiając się utraty swego zwierzchnictwa nad Czechami, nie był wypośredniczył zawarcie pokoju.

Stargane w tak nieustannie czynnem życiu siły rzucały Bolesława III. w roku 1138. na łożę, a po 11. miesiącach (w r. 1159.) znaleziono go tamże trupem. Naród opłakiwał jego stratę, bo go pokochał, bo król ten przyległ do serca narodu, wyniosłszy tak wysoko jego sławę.

Bolesław III. był bezsprzecznie największym wojownikiem swego czasu, ale nie był równie dobrym dyplomata, bo gdyby nim był, byłby ze swoich czterdziestu siedmiu świetnych zwycięstw nie równie większe odniósł korzyści, gdy przeciwnie to wszystko co niemi osiągnął, ledwo jednemu odpowiedziało zwycięstwem. Najokropniejszy cios zadał ten szlachetny i cnotliwy król ojczyźnie swojej w chwili ostatniego tchu życia swego a to w mnie-

maniu, że największą jej wyświadcza przysługę. Podzielił bowiem między czterech synów swoich całe państwo na cztery części i wyznaczył dla każdego odrębne państwo: Władysław najstarszy otrzymał województwa i księstwa krakowskie, sieradzkie, łęczyckie, szląskie i pomorskie, Bolesławowi dostały się: Mazowsze, Kujawy, Dobrzyń i ziemia chełmińska; Mieczysław wziął Wielkopolskę, a Henryk Sandomirskie i Lubelskie. Przez ten podział chciał Bolesław III. zapobiedz niezgodzie między braćmi, — niezgodzie, która mu tyle od strony Zbigniewa zatruwała życie, — i tem samem ochronić kraj od zaburzeń i wojny.

Prócz pomienionych czterech synów, miał Bolesław jeszcze piątego: Kazimierza, który dopiero dwa lata liczył. O tym nie wspomniał nawet król przy podziale, a gdy jego uwagę na to zwrócono, odparł wieszczym duchem, że ten odziedziczy wszystko po braciach, przeto nie ma potrzeby, aby o nim już teraz pamiętał.

Wrzód, który Bolesław w młodości w wieku był dostał na twarzy, wykrzywił nieco jego usta i gdy chłopiędziem jeszcze będąc brał udział w wojennych wyprawach, nazwali go niektórzy zawistni mu rycerze „krzywoustym”, która to nazwa do tych czas w ustach narodu, ale nierównie piękniejsza w tegoż sercu się utrzymuje.

Po śmierci Bolesława zajęli starsi synowie jego jednocześnie przypadłe im w udział krzesła książęce, a że ich państwa nie odpowiadały królewskiej godności, ustał tytuł polskiego królestwa na dłuższe lata. Najstarszy brat Władysław mając sobie przez ojca nadane starszeństwo rządowe nad braćmi i posiadając obszerniejsze państwo nosił tytuł wielkiego księcia (dux) Polski.

Niezawodnie byłby ci bracia pozostali w zgodzie i naród byłby na dobre użył błogiego spokoju, gdyby Agnieszka żona Władysława, księżniczka rakuska (austriacka) nie była chciała blasku i rządu. Będąc jeszcze dzieckiem, gdy ją z Władysławem (r. 1110.) w Merzeburgu po wojnach

czeskich, przez Bolesława III. z cesarzem niemieckim Henrykiem V. przeprowadzonych, zaręczono, wzrosła z nią od dzieciństwa podchlebna nadzieja, że zostanie blaskiem otoczoną królową możnego królestwa polskiego. Obecnie wszakże widziała się w tych widokach zawiedzioną, bo została tylko księżną i panią małej części Polski, co bolesne w jej sercu wznieciło uczucie. Zostać tem, czem była w powziętych poprzednio nadziejach, było celem jej wszystkich usiłowań.

Nastawiła tedy ustawicznie na Władysława, aby rozporządzenie ostatniej woli ojca swego obalił i wszystkie kraje polskie pod swoje złączył berło. Ciężko przychodziło Władysławowi, przychylić się do życzeń swej dumnej i pięknej małżonki, bowiem jak z jednej strony obawiał się, być zwyciężonym w walce z trzema braćmi, tak z drugiej strony na sercu mu liżało, dochować święcie wolę ojca.

Gdy Agnieszka tak silnie na męża zanysłem swoim nalegała, że na koniec obietnicami i wyczekiwaniami lepszej przyszłości uspokoić jej nie mógł, zwołał Władysław radę złożoną z woj wodów i panów, i zasięgał ich zdania, co czynić wypada? Radni wiedzieli dobrze, że Władysław tylko za nateknieniem Agnieszki, tę sprawę podniósł, a gdy ją dla jej dumy i wyniosłości nie nawidzili, już dla tego bez namysłu dali księciu przeciwną wprost radę.

Władysław ucieszył się, że przeciwną radą możnowładców będzie mógł małżonkę swoją uspokoić, ale Agnieszka przewidując, że rada z przeciwnem wystąpi zdaniem, wysłała jednocześnie mnóstwo sobie podwładnych pośredników za granicę z poleceniem, by najemne tam zaciągnęli wojsko; jakoż w krótkce weszło najemne dobrze uzbrojone wojsko w kraj z huczną muzyką, ku zdziwieniu narodu.

Władysław widząc taką zbrojną siłę obok siebie, przejął się żądzą swej małżonki i zawezwał braci do odstąpienia mu swych dzielnic, a gdy ciż odmownie się oświad-

czyli, wkroczył ze swem wojskiem w granice ich państwa. Najazd Władysława nie natrafił na żadną przeszkodę, bo bracia jego nie byli do odporu przygotowani i nie mając wojska na pogotowiu ustąpili ze swych krajów i zostawili je w ręku najeźdźcy.

W tej niedoli udali się wygnaniecy przez posłów do Agnieszki z prośbą, by męża swego od wyrządzenia im krzywdy odwiodła, ale dumna i z ich nieszczęścia urągająca się księżna odprowadziła posłów z niczem, czyli raczej z szyderczą odpowiedzią.

Takie postępowanie ubodło szlachtę tem mocniej, im bardziej uważała rozporządzenie ulubionego zmarłego króla za święte, a czyn Władysława za niecnny; mimo to wstrzymała się jeszcze szlachta z objawieniem swego groźnego usposobienia, lecz w krótkce przywiodło ją następne zdarzenie do zbrojnego powstania: Piotr ze Skrzynna starosta szlazki, pozwolił był sobie w obec Władysława żart, który wierność małżeńską Agnieszki w podejrzenie wprowadził. Agnieszka, która do tych czas z miłosnego związku swego z Dobieszem niekoniecznie robiła tajemnicę, uniosła się i poprzysięgła zemstę staroście Piotrowi, którą też jawnie i w srogi sposób wykonała; kazała bowiem starostę w czasie wesela córki jego w Wrocławiu, przez swego kochanka Dobiesza pojmać, wyłupić mu oczy i język wyrwać!...

Ta dzika srogość wykonana na człowieku, tak w wojnach Bolesławowych przeciw Rusinom, jako też przy nawróceniu Pomorzan wielce zasłużonym, oburzyła szlachtę do najwyższego stopnia.

We względzie nawrócenia Pomorzan położył Piotr Dunin ze Skrzynna niezmierną zasługę; bowiem gdy mu papież za pokutę (ujrowadzenia z klasztoru zakonnic) siedm kościołów wystawić kazał, wystawił ich siedmdziesiąt i siedm, a posiadając niezmiernie bogactwa, hojnie te kościoły obdarzył.

Owoż szlachta w mniemaniu, że starostę Piotra dla tego o takie kalectwo przyprowadzono, iż przeciw bezpra-

wiu Władysława na braciach wykonanemu nagannie wystąpił, powstała nie tylko przeciw Władysławowi i Agnieszce, ale też stanęła po stronie wygnanych z kraju braci księżęcych. Wygnańcy dowiedziawszy się o tak korzystnem dla nich usposobieniu szlachty, wrócili do kraju i w krótkie łączyły się z nimi hufce zbrojnych i wzrosły w okazałe wojsko. Wszystko, oprócz zaciężnego wojska, odpadło od Władysława i złączyło się z jego braćmi; uczyniło to nawet duchowieństwo, Piotrowi ze Skrzynna za brany przez niego udział w nawracaniu Pomorzan wielce sprzyjające, a że duchowieństwo ani chęci, ani odwagi do chwycenia za oręż nie miało, chwyciło za broń kościelną i przedstawiło papieżowi księcia Władysława i jego małżonkę jako bezbożników, zasługujących na obłożenie ich wielką klątwą kościelną.

Nim jeszcze papież z wysokości watykanu rzucił grom klątwy na Władysława i Agnieszkę, pobite zostało przez stronników braci księcia zaciężne wojsko i już myślał Władysław o ucieczce z kraju, gdy mu nadeszły posiłki u księcia kijowskiego wyproszone. Z temi wyruszył Władysław przeciw braciom; szczęście uśmiechnęło mu się, odniósł nad przeciwnikami zwycięstwo (r. 1145.), i ci widzieli się zmuszonymi cofnąć się do twierdzy Poznania.

Księżna Agnieszka, usiłując dać tej wojnie pomyślny ze wszech miar obrót i upewnić jej skutki, wyprawiła męża do brata swego, niemieckiego cesarza wstawiając się, aby udzielił posiłki wojenne i uznał Władysława za króla całej Polski. Bez wojska posiłkowego w prawdzie, — ale z uznaniem godności królewskiej wrócił Władysław do kraju i ta szczodroblivość cesarska była mu na razie równie miłą, jak gdyby był od cesarza zbrojną pomoc uzyskał.

Zebrawszy na prędko i uzbroiwszy swe hufce tak dobrze, jak tylko to przy ówczesnem usposobieniu narodu było możliwem, wyruszył Władysław pod Poznań (r. 1148.), gdzie bracia jego się znajdowali.

Przy powziętem z góry przekonaniu o pomyślnym skut-

ku oblężenia, oddało się wojsko jego ucztom pijatycę a to wyszło na zgubę Władysława; bowiem gdy jedne nocy dowódcy oddziałów przy uczcie się zgromadzili, a podwładni tańcom i pijatycę się oddali i tak nikomu nie przyszło na myśl, jak niebezpiecznie jest w czasie wojny oręż zamienić na puchar, wypadli z wrót Poznania bracia Władysława na czele walecznych swych hufców, a rzucawszy się lotem strzały jak nawałnica na obóz nieprzyjacielski, niszczyli go ogniem i wylępiali mieczem zapamiętałych biesiadników. Nie pozostało prawie nic z wojska Władysława, — on sam ledwo umknął z życiem.

Z tem nieszczęściem skojarzyło się drugie: papież rzucił klątwę na Władysława i jego żonę, w skutek której król opuścił Polskę i udał się do Niemiec, zostawivszy Agnieszkę na los szczęścia w Krakowie.

Bracia Władysława: Bolesław, Mieczysław i Henryk zajęli tuż nie tylko swą je, ale i jego dzielnice, aby tym sposobem powrót jego uniemożliwić. Wszakże Agnieszka chciała się przy posiadłości męża swego utrzymać i postanowiła bronić się w Krakowie tak długo, dopóki Władysław z wojskiem nie powróci z Niemiec. Stronnicy przeciwników atoli zdobyli zamek, w którym Agnieszka trzymała się, i z pogardą odesłali ją za mężem.

Zjednoczeni trzej bracia nauczyli się tedy z doświadczenia, że wielurządztwo całość państwa osłabia i każdego z osobna na niebezpieczeństwo wystawia, a gdy przeciw sobie możnego jeszcze mieli nieprzyjaciela w osobie spowinowaconego cesarza, postanowili oddać jednemu z pomiędzy siebie naczelną władzę. Bolesław, jako między nimi najstarszy otrzymał ją i rządził państwem pod imieniem:

Bolesława IV..

którego powszechnie «kędzierawym» zwano

Wojna krzyżowa, w której cesarz niemiecki (Konrad III. p. t) brał udział, nie powiodła mu się tak szczęśliwie, aby go chęć mogła ująć do rozpoczęcia nowej

wojny, mimo to przemógł cesarza podchlebstwami przyrodnia siostra Agnieszka.

Niemniej wymownie wystąpił także książę Bolesław i skreślił przy zejściu się z cesarzem rządy i czyny Władysława i Agnieszki w tak jaskrawych barwach, — co także książęta saski i brandenburgski uczynili, — że cesarz swe wojsko, które już był u granicy Polski wystawił, rozpuścił i od zamierzonej przeciw Polsce wojny odstąpił, zastrzegając jedynie, aby Bolesław na sejmie w Merzeburgu z Władysławem się ułożył. Układ ten nie przyszedł do skutku, bo Bolesław nie stanął na sejmie w Merzeburgu, a cesarz Konrad III. w krótcie potem umarł.

Ówczesne położenie Polski byłoby spokojnie przez zaszłą śmierć burzliwego cesarza niemieckiego się ustaliło, ale Agnieszka umiała sobie ująć nowego cesarza Fryderyka Rudobrodę (Barbarossę) tak dalece, że nawet po jej śmierci sprawę Władysława za swoją poczytał. W skutek tego wystąpił Rudobroda w r. 1157. przeciw Polsce z ogromnem wojskiem i żądał od Bolesława, aby całą Polskę wygnanemu Władysławowi odstąpił.

Bolesław odparł to nieprawne żądanie odmowną odpowiedzią i tak stała się wojna nieuchronną; czując się atoli za nadto słabym, aby w otwartem polu cesarzowi zbrojno sprostać mógł, chwycił się innego, — strategicznego środka. Nakazał tedy mieszkańcom okolic, przez które wojsko cesarskie przechodzić miało, aby z całym mieniem swoim w głąb kraju się przenieśli i tak, gdy wojsko nieprzyjacielskie w one strony wkroczyło, nie zastało jak tylko puste miasta i popalone wsie. Głód pociągnął za sobą zaraźliwą zmore, która prawie połowę cesarskiego wojska pochłonęła.

W tem położeniu spuścił cesarz z tonu i żądań swoich i podał rękę do zawarcia pokoju. Jakkolwiek warunki pokoju wymagały ofiar, albowiem wymagały: aby Kędzierawy bratu Władysławowi Szlązk odstąpił, a Rudobrodemu nie tylko 3220. grzywien srebra wypłacił, ale też

w razie wojny z Mediolanem posiłki mu dostawiał, przystał niewojenny Bolesław na te warunki. Wszakże nim dopełnione zostały, umarł Władysław, a Kędzierawy wziął ten wypadek za powód do wyłamania się z pod uciążliwych obowiązków zawartego pokoju.

Uboleło to możnego i dumnego Rudobrodę, a że już nie dla Władysława żądać nie mógł, podstawił synów jego pod pozorem odwdzięczenia się najstarszemu z nich, który w wojnach z Włochami wielkie mu był wyświadczył przysługi.

Był nim Bolesław Wysoki, który zasłynął ze swej nadzwyczajnej siły i waleczności, a w szczególności olbrzymiego Włocha, wyzywającego najwaleczniejszego na rękę, pokonał.

Synowie Władysława mieli według żądania Rudobrodęgo otrzymać Szlązk, wolny od wszelkiej zawisłości od Polski, a Bolesław czując wstręt do wojny i nie mając sposobności do użycia podstępu, przychylił się do tego napastniczego żądania. Tak utraciła Polska jeden z najpiękniejszych krajów koronnych na zawsze.

Nieprzyjazny stosunek między wielkim-księciem Polski a cesarzem, starali się różni inni książęta na swą korzyść wyzyskać i przywłaszczali sobie te i owe kraje pod panowaniem Polski zostające. Polska nie mogła temu przeszkodzić i dała tem samem dowód, jak słabem jest państwo pod wielurzędnictwem zostające, chociaż najwyższa władza tylko jednemu przysłuży.

Prusacy, postrzegłszy jak snadnie innym mocarstwom zabory się powiodły, wyszli przeciw słabej Polsce także na zdobycz: wpadli w jej granice z licznymi tłumami, łupieżąc i pustosząc wszystko według swego zwyczaju. Atoli Bolesław poczuł swoją nad nimi przewagę i jego niewojenność przeszła w gorącą chęć do boju. Wyruszył więc przeciw najeźdźcom i wyparłszy ich z Polski, wkroczył w ich kraj własny.

Według zdania biskupów mogło tylko nawrócenie Prusaków na łono wiary Chrystusa, ustalić ich podległość,

gdyż według ich zdania różnica w wyznaniu nie dopuszcza ścisłego złączenia się narodu.

Bolesław dzieląc to mniemanie i oraz dla przypodobania się biskupom, wyprawił do pogańskich Prus całą rzeszę polskich księży z przydaniem potrzebnych sprzętów do urządzenia katolickich kościołów.

Wyprawieni do nawrócenia Prusaków kapłani przechodzili się w pogańskim kraju w szerz i w zdłuż nawracając tych wszystkich, którzy przed nimi uciec nie mogli, albowiem nie za pomocą krzyża, lecz za pomocą niesionego za nimi oręża, następowało nawrócenie. Jakimkolwiek bądź sposobem nawrócenie do skutku przechodziło, zawsze założoną została podstawa, na której chrześcijaństwo tam ustalić i rozkrzewić się mogło. Wszakże stało się inaczej, jak się spodziewano i to nie tylko w religijnym, ale też i politycznym względzie.

Bolesław mniemając, że kapłani podbicie Prus bronią wykonane, nauką wiary na wieki ustalą, wyszedł z swoim wojskiem z kraju, kapłani zaś bez nadzoru sami sobie zostawieni i już w Polsce przyzwyczajeni do wolności, która dobre narusza obyczaje, puścili w pogańskim kraju swym namiętnościom zupełnie wodze. Upajali się winem i miodem tak, że prawie nigdy nie byli trzeźwego umysłu, a odprawiając co dzień sute uczty, dogadzali swym zmysłowym chuciom, wdzierając się z krzyżem w rękę ku zniewadze religii, do łoża nawróconych mężatek i dziewcząt.

Taki sposób nawracania nie mógł oczywiście podobać się pruskim mężom, a gdy wiedzieli że polskie wojsko o podał od nich się znajduje, rzucili się na bezbożnych apostołów, powyrzucali ich z łożek swych niewiast i wypędzili ze swego kraju, a nawet ogłosili swą niezawisłość od polskiego tronu.

Mimo chytryści Bolesławowi wrodzonej, dał się podejść i wszedłszy w bagnisty las, gdzie wszelkie możliwe przeszkody nie pozwoliły mu rozwinąć swego wojska,

poniósł najokropniejszą klęskę, jaką historia polska zapamiętać może. Ze wszech stron wpadały tłumy pruskich wojowników na zastępy polskie, sprawiając między niemi rzeź tak okropną, że mało kto zdołał ocalić się ucieczką i wrócić do swej ojczyzny. Bolesław sam ledwo uszedł z życiem, a brat jego Henryk, książę na Sandomierzu i Lublinie, został na pobojuwisku.

Powróciwszy do kraju, nie pomyślał Kędzierawy o zwołaniu innego wojska i odzyskaniu odpadłych Prus, i wyciągał raczej swe ręce do dziedziny po poległym bracie Henryku pozostałej; przeciw czemu wszelako powstał Mieczysław, drugi brat Bolesława i zarzucając: że tenże już spuściznę po bracie Władysławie był zajął, domagał się spadku po Henryku wyłącznie dla siebie.

Już byli ci dwaj bracia stanęli zbrojno przeciw sobie i ostrze miecza miało rozstrzygnąć ich prawa, gdy niespodziane zdarzenia dały innej tej sprawie obrót. Duchowieństwo uprzedzone przeciw Prusakom za wygnanie wspomnianych bezbożnych misionarzy, nastawało z wszelką natarczywością na nową i szczęśliwszą wojenną wyprawę przeciw Prusom i w tym celu łożyło wszelkie starania, aby przeszkodzić wojnie domowej między braćmi. Sproszono tedy biskupów na wiec i aby uspokoić występujących przeciw sobie braci, Bolesława i Mieczysława, postanowiono powołać do spadku po księciu Henryku najmłodszego ich brata Kazimierza, którego Bolesław Wielki (Krzywousty) w podziale pominał, i tak został młody Kazimierz panem ziem: Sandomierskiej i Lubelskiej.

Po rozstrzygnięciu w ten sposób sporu spadkowego, spodziewało się duchowieństwo, że wojna podbojowa przeciw Prusom bez dalszego wahania się rozpoczęta zostanie, i aby jej nie już na przeszkodzie nie stało, uspokoiło także książąt szlążkich, mianowicie synów wygnanego Władysława, którzy z bronią w ręku po koronę polską sięgali. Ale duchowieństwo widziało się wnet być zawiedzionem w swych oczekiwaniach, albowiem za nadto

przenikał strach niewojennego Bolesława na samo wspomnienie o poniesionej w Prusiech klęsce i niemyślał wcale wdać się w nową z nimi wojnę. To zniechęciło przeciw niemu duchowieństwo tak dalece, że przyciągnawszy do siebie szlachtę, postanowiło Bolesława z tronu zepchnąć i z uchYLENIEM podobnie niewojennego Mieczysława, młodego Kazimierza na tron wynieść. Atoli Kazimierz uważał przyjęcie korony polskiej pod temi okolicznościami za grzech przeciw świętej mu sprawiedliwości, i tak pozostał Bolesław IV. na tronie aż do swej śmierci, r. 1173.

Po nim posiadał koronę polską Mieczysław, dla powagi starca, którą sobie nadawał «starym» zwany, — z porządku tego imienia:

Mieczysław III.

Z przyczyny, że duchowieństwo i szlachta zamierzając odsadzenie Bolesława kędzierawego od rządów, także Mieczysława pominąć chciały, powziął Mieczysław stary zaciętą nienawiść przeciw tym dwóm stanom i dla wywarcia swej zemsty, uciskał je w każdy możliwy sposób. Krótko widzący książę nie pojął tego, że możnowładca przeciw pojedynczym osobom każdego stanu, nie zaś przeciw całym stanom srogim być i górami ostać się może: rozjątrzone duchowieństwo złączyło się ze szlachtą i z łatwością mu przyszło stracić Mieczysława z tronu w piątym roku jego panowania, r. 1178. — Obecnie powołano na tron:

Kazimierza II.,

zwanego «Sprawiedliwym», a tenże nie mogąc nie uznać postępowania brata za nieprawę, przyjął padły na siebie wybór.

W skutek tegoż, umknął Mieczysław z Krakowa do Wielkopolski i poduszczany tam przez swego ulubieńca Kietlicza (Kietlitz), Niemca który najgorliwszym był wykonawcą jego mściwych okrucieństw, zbierał ile tylko mógł zbrojnych, aby przeciw Kazimierzowi wystąpić. Celem za-

bezpieczenia sobie zwycięstwa przyciągnął Mieczysław do siebie obcych książąt jako sprzymierzeńców i po raz pierwszy spostrzegła Polska, jak łatwo przy wielurzędctwie państwo na niebezpieczeństwo przejścia w obce zaboryce ręce narażonem być może.

Mieczysław stary miał trzy żony: pierwsza Elżbieta była córką Beli ślepego, króla węgierskiego, druga Eudoxya była córką Wszewołodomira kniazia halickiego, a trzecia Adelajda księżniczką brabancką. Z tych żón miał on czterech synów i ośm córek, a tak stronnictwo jego było rozgałęzione i możne.

Już był Mieczysław bliski do wprowadzenia zamysłu swego w wykonanie (r. 1179.), gdy ku nie małemu jego zdziwieniu, syn jego własny Otto, zagniewany na ojca z powodu wyświadczonych przyrodniemu bratu względów, przeciw niemu wystąpił.

Ze zwad, które między ojcem i synem zawrzały, korzystało rycerstwo wielkopolskie i nienawidząc równie ojca jak i syna, oderwało się od obadwóch i przeszło na stronę Kazimierza, w skutek czego cały lud wielkopolski, a właściwie szlachta i duchowieństwo, — bo mieszczanie i chłopci nie mieli w ówczas żadnego głosu, — uznali Mieczysława za niezdolnego do rządów nad niemi, a Kazimierza za swego pana.

Tym sposobem stał się Mieczysław bezwładnym w obec Kazimierza, a tenże pozyskał najlepszą sposobność do zjednoczenia całego państwa. Wszakże Kazimierz miał nieksiążęce wyobrażenie o sprawiedliwości: miał ją za świętą i nie wiedział, że sprawiedliwość odnośnie do pojedynczego obywatela, może być największą niesprawiedliwością odnośnie do całego wielkiego narodu, że sprawiedliwość pod ręką polityki, aby się nie stała niesprawiedliwością, nie może zawsze występować w tej postaci, w jakiej w domu obywatela występuje.

Tak więc nie przyjął Kazimierz poddanie się Wielkopolski pod jego władzę, a lubo nie natrącał jej wygnanego Mieczysława, oddał ją synowi jego Ottonowi, inne

zaś niepolskie, ale pod polskiem zwierzchnictwem stojące kraje, mianowicie Pomorze i okręg Gdańska braciom tegoż. Tym sposobem stał się Kazimierz przez swój nieksiążęcy, prostoduszny sposób myślenia tak wielkim pokrzywdzicielem państwa polskiego, jak każdy inny najgorszy rządcą jego.

Zdaje się, że Kazimierz uczuł jak wielką krzywdę państwu zamiłowaniem swoim do sprawiedliwości wyraził; jakoż aby tę krzywdę zagładzić, postanowił przeprowadzić podbicie Halicza (Galicyi), ziemi która od dawniejszego już czasu od Polski była się oderwała i obecnie pod panowaniem przybysza Wszewołoda zostawała.

Gdy Wszewołod wezwanie do dobrowolnego uznania zwierzchnictwa Polski wręcz odpał, zebrał Kazimierz wojsko i wyruszył przeciw trzy razy w broni możniejszemu nieprzyjacielowi. Odwaga królewska ożywiła wojsko i uzupełniła to, czego mu na ilości brakowało; Kazimierz odniósł kilka zwycięstw i osadził zamiast Wszewołoda, na krześle książęcym Halicza Mściława, syna siostry swojej, jako lennego do Polski księcia.

Lecz Mściław nie długo sprawował rządy w Haliczu, został albowiem otruty, a brak jego przyrodni Włodzimierz wygnał syna jego (Romana — P. t.) do Węgier i posiadał sam księstwo w r. 1186., wszakże gdy Włodzimierz lenne zwierzchnictwo Polski nad Haliczem uznał, nie miał Kazimierz potrzeby wdania się w nową krwawą wojnę. Atoli w krótkce zmienił się stosunek i król Kazimierz widział się zmuszonym do roztrzygnięcia losu tej ziemi za pomocą oręża.

Wygnany syn Mściława (Roman) udał się do Beli króla węgierskiego i prosił o pomoc do pozyskania mitry halickiej. Chytry Węgrzyn nie dał się długo prosić i wkroczywszy z wojskiem do Halicza, wygnał kniazia Włodzimierza, lecz zamiast Romana, osadził podstępnie na krześle książęcym własnego syna Andrzeja i tak w miejsce polskiego zwierzchnictwa w Haliczu, nastąpiło węgierskie.

Z tad wyprowadzono w późniejszym czasie, przy rozbiórce Polski tak zwane prawo «rewindykacyi» Galicyi na rzecz Austrii.

Tego nie mógł już znieść król Kazimierz obojętnie, i wystąpił w obronie praw korony polskiej. W roku 1187. już stanął pod bronią i starł się z węgierskim wojskiem; waleczność polskich wojowników rozstrzygła los wojny i po zniesieniu rządu węgierskiego w Haliczu, osadził Kazimierz wygnanego księcia Włodzimierza na powrót na łamecznem krześle książęcem, z królem węgierskim zaś zawarł rozjem na trzy lata — (w Starejwsi na Spizu — P. t.), który po upływie pięciu lat (r. 1193), bez dalszej rozprawy wojennej, w stały pokój zamieniony został.

W czasie tych zdarzeń, Mieczysław z polskiego tronu strącony i z Wielkopolski wygnany, nie został bezczynnym. Nie posiadał on w prawdzie środków do wystąpienia zbrojno przeciw Kazimierzowi, ale równie chytry jak srogi, udał się do Kazimierza z przedstawieniem swej krzywdy i z prośbą, by mu należący się z rozporządzenia ojcowskiego tron polski powrócił. I w rzeczy samej, dał się Kazimierz dziwnym sposobem omamić i wmówić w siebie, że berło w jego ręce niesprawiedliwie oddano, przeto jego obowiązkiem jest wrócić go Mieczysławowi. Gdy to postanowienie Kazimierza do wiadomości duchowieństwa i szlachty doszło, zgromadzili się tak duchowni jako i szlachta, pomni upokorzeń i uciemieżeń, które pod panowaniem Mieczysława doznali, i poczęli radzić, co by uczynić, by Mieczysława nie dopuścić do tronu i tem samem utrzymać przy nim Kazimierza.

Stanęli tedy ci możni panowie przed królem i przedstawili mu: «że gdy nie z własnej mocy, ale przez wybór duchowieństwa i szlachty został królem, nie może bez zezwolenia duchowieństwa i szlachty złożyć królewskiej władzy, duchowieństwo zaś i szlachta nie zezwolą na jego postanowienie oddania Mieczysławowi korony, a gdyby ją samowładnie złożył, nie dopnie i tak celu, albowiem zamiast Mieczysława, tego srogięgo okrutnika, powołają kogo innego na tron polski.»

Tak musiał Kazimierz pozostać królem, a Mieczysław czekać na lepszą sposobność, by się jego życzenia spełniły. Wydarzyła się mu ta sposobność w roku 1191. gdy Kazimierz na Rusi przebywał i dłuższy czas żadnej o sobie nie dał wieści, rozsiął więc płoną wieść że Kazimierz umarł i wkroczył zbrojno do Krakowa.

Zdarzenie to doszło niebawem do wiadomości Kazimierza, a gdy własnego wojska nie miał przy boku na Rusi, wszedł do Polski na czele zbrojnych hufców ruskich i mając za sobą naród wyparł z łatwością natręta z kraju. Naród cieszył się z powrotu króla tem więcej, im szczerzej jego mniemany zgon oślakiwał.

Niestety, śmierć Kazimierza nastąpiła prędzej nim się spodziewano, bo już w roku 1194. i jak się zdaje za namową Mieczysława, został otrutym.

Z pośpiechem nadstawił się Mieczysław do korony, jednak lubo już szlachcie i duchowieństwu podchlebiał, nie dopiął celu, albowiem obrano królem sześciolatniego syna Kazimierzowego, Lecha czyli Leszka IX, który pod imieniem Leszka V. a jak niektórzy historycy podają jako

Leszek I. (biały),

na tron wstąpił.

Starszy syn Kazimierza, Bolesław umarł w roku 1184. ukąszony przez żmiję.

Mieczysław stary udał się znowu do Wielkopolski swej spadkowej dzielnicy, którą mu Kazimierz w krótkce przed swoją śmiercią z przydaniem kilku innych ziem jeszcze, z dobrego serca i z pogwałceniem rozsądnej polityki, był ustąpił.

Od Bolesława III. weszło to prawie w zwyczaj u książąt polskich, dzielić swe posiadłości, a szlachta lubo już w ówczas posiadała władzę obsadzania i opróżniania tronu, nie przeszkadzała tym szkodliwym podziałom państwa i owszem przyzwalała na nie chętnie, bo przez osłabienie władzy królewskiej wzrastała się jej własna władza

i coraz świeższa nastęrczała się jej sposobność do przywłaszczania sobie praw obszerniejszych. W tym czasie już stała szlachta z duchowieństwem, wiernie z nią sprzymierzonym, jako najpotężniejszy żywioł w kraju, który w końcu upadek całego państwa spowodował.

W prawdzie ujął Kazimierz tej potędze niektóre prawa, ale tylko te które na niższe stany, a nie te które na całe państwo wpływały.

Mieczysław widząc obecnie, że na drodze pokoju, równie jak drogą podstępu celu swego nie dopnie, uzbroił lud swój w Wielkopolsce i wystąpił groźnie. Niebawem stanęła też szlachta w dziedzinie młodego króla pod bronią i pod dowództwem wojewody krakowskiego (Mikołaja), opiekuna nieletniego króla, a niegdyś przyjaciela jego ojca, zadała Mieczysławowi klęskę (r. 1199.), przy której tenże nie tylko prawie całe swe wojsko, ale też syna Bolesława utracił.

Nie pozostała znowu dla Mieczysława inna droga, jak droga podstępu i aby na tej tem pewniej dojść do celu, zajął on wojskiem na przedco zebrancin województwo Kujawskie, zostawione w ówczas bez wszelkiej osłony. Niesnaski, które jednocześnie między województwami krakowskiem i sieradzkim zaszły i wojewodów przeciw sobie pomszyły, pomagały Mieczysławowi w niecnym zamysłach. Udał się tedy Mieczysław do pozostałej po królu Kazimierzu wdowy, która, lubo imiennie tylko, w czasie nieletności syna swego, wodze rządu w swym ręku utrzymywała.

Wdowa po królu Kazimierzu Helena, była córką Wszewołoda kniazia bełzkiego.

Na matkę Leszka nalegał chytry Mieczysław z całą usilnością, aby mu zarząd państwa powierzyła, oświadcza-
jąc: że takowy nie inaczey jako tylko w imię młodego króla wykonywać będzie, a za dójściem tegoż do pełnoletności, wiernie mu rządy państwa powróci. Nie domaga się on tego — przedstawiał Mieczysław — w in-

•nym celu, jak tylko aby państwo tyle zawichrzone i zachwiane możnowładztwem księży i szlachty, w jego pod-
•stawach umocnić, a na dowód jako samolubnych nie
•ma zamiarów dodał, że zajęte przez się Kujawy tronowi
•wróci i posiadanie tronu na rzecz króla Leszka, swego
•najukochańszego synowca, pisemnie zapewni.

Owdowiała królowa Helena, widząc nieprzyjazne stanowisko dwóch województw między sobą i rozważając swoją niemoc, nadto nie zupełnie wątpiąc o rzetelnych zamiarach Miecysława, przychyliła się do jego przedstawień, a wojewoda krakowski nie przeszkadzał temu dla tego jedynie, aby swą siłę zbrojną przeciw Gaworkowi, wojewodzie Sandomirskiemu użyć mógł, i tak wstąpił srogi Miecysław stary po trzeci raz na tron polski, — po trzeci raz: bo drugi raz był go posiadał w ówczas, gdy fałszywą wieść o śmierci Kazimierza rozsiał.

Ponieważ Miecysława nigdy zamiarem nie było oddać rządu Leszkowi i owszem do tego zmierzał, aby siebie przy tronie utrzymał i dla swych następców go zachował, przeto ani przez myśl mu nie przeszło, by swego przyrzeczenia dotrzymał. Królowa Helena domysłając się na koniec podstępu i bojąc się o przyszłość syna swego, użalała się na Miecysława przed szlachtą województwa krakowskiego, a ta uradowana z uznania swego znaczenia, spieszyła ku okazaniu swej władzy. Przez wojewodę krakowskiego zażądano od Miecysława, aby według przyrzeczenia swego, Kujawy natychmiast do korony wcielił i na rzecz nieletniego króla Leszka obiecane pisemne zapewnienie wydał; przy czem szlachta na wypadek niedopełnienia tego żądania, odsadzeniem od rządu Miecysławowi zagroziła. Miecysław bojąc się obecnie tyle szlachty, ile ona poprzednio jego się bała, ubiegał się o jej względy i zaprzysiągł dopełnić swe przyrzeczenie; mimo to używał wszelkich możliwych podstępów, aby całą rzecz odwlec, aż na koniec zaskoczyła go śmierć w roku 1202. i przecięła całą tkanę podstępów tego obłudnika.

Szlachta województwa krakowskiego przywłaszczywszy sobie do późniejszych nawet czasów zachowaną przed innemi województwami przewagę, wykonywała swój wpływ szczególnie przy częstej zmianie następców tronu i z tą ośmielała się prawemu następcy tronu założyć warunki, które właściwie tylko jej swobód się tyczyły. Oznajmiła więc przez wojewodę krakowskiego młodemu Leszkowi, że tylko pod tym warunkiem uznany zostanie królem, jeżeli wojewodę Sandomirskiego — Gaworka, osobistego nieprzyjaciela wojewody krakowskiego, — z kraju wydali. Szlachetny Leszek wzbraniał się temu żądaniu uczynić zadosyć, a szlachta krakowska groziła powołać na tron syna Mieczysławowego. Atoli groźba ta nie wywarła wpływu na szlachetnego młodzieńca: wzbraniał się bowiem niezłomnie poświęcić swego przyjaciela koronie, a że młodszy brat Leszka, Konrad odwagi nie miał wystąpić z blizszeniem do tronu prawami, obrany został królem syn Mieczysława starego:

Władysław łaskonogi,

i jakby w zamiarze przywiedzenia Polski do upadku, przydzielono Leszkowi województwo sandomierskie z niektórymi przyległemi ziemiami jako oddzielne księstwo, Mazowsze zaś Konrowi.

Po tych podziałach i wynikającym z tego rozsprzężeniu państwa, zdawało się Romanowi kniaziowi włodzimierskiemu być grzechem politycznym, niekorzystać ze sposobności; jakoż myśląc rozsądnie po książęcemu, zebrał wojsko i dawał wszelkimi sposobami, nawet pogardzaniem słabych książąt polskich do poznania, że zwierzchnictwo polskie nad Haliczem za nic uważa. Leszek spodziewał się, że król Władysław łaskonogi uczyni, co uczynić należy, wszakże gdy tenże ra zuchwałe wystąpienie kniazia halickiego obojętnym się okazał, a szlachta także daleką od tego była, by obstać za swoim i tronu honorem, powstał młody Leszek sam i uzbroił waleczną młodzież i rycerstwo swego małego księstwa. Wojewoda płocki

Krystian poszedł za jego przykładem i został jego sprzymierzeńcem.

Przeniewiercze i ubliżające obroty ruskiego kniazia za naruszenie pokoju ogłosiwszy, wyruszył młody Leszek na spotkanie się z Romanem, a szczęście stanęło po jego stronie. W jednej rozprawie pobito nieprzyjaciela na głowę, a Rusiny utraciwszy swego dowódcę kniazia Romana, — w tej bitwie zabitego, — rozprószyli się na wszystkie strony. Stało się to w roku 1204.

Naród unosił się nad takim zwycięstwem tem bardziej, im więcej go dotykała utrata sławy wojennej od śmierci Bolesława III. zaszła, a co większa wszyscy powzięli przekonanie, że przez usunięcie Leszka od tronu, wielkie na kraj ściągnięto nieszczęście.

Gdy to, co naród czuł i wynurzał do wiedzy Władysława III. (laskonogiego) doszło, odezwało się jego szlachetne serce i natchnęło go tem, co uczynić mu wypadało: „ponieważ Ty jesteś bohaterem — odrzekł Władysław do dziewiętnastuletniego Leszka, — a ja nim nie jestem, ponieważ naród, któremu dawną sławę wróciłeś, Cię kocha, Tobie przynależy być jego królem.” To rzekłszy oddał szlachetny Władysław (w r. 1207.) Leszkowi koronę, a że tymczasowie wojewoda Sandomierski Gaworek był umarł, nie miał i wojewoda krakowski powodu do sprzeciwienia się temu. Leszek IX, po jasnym włosach, „białym” zwany, odzyskał tron na powrót, a Władysław przeniósł się na swą dzielnicę do Wielkopolski.

Pierwszą rzeczą Leszka po wystąpieniu na tron było: zatwierdzić bratu Konradowi posiadanie Mazowsza i Kujaw jako oddzielnego księstwa, przez co Polska na długie lata w swym środku rozszarpaną i jądra swego kształtu i siły pozbawioną została. W tym czasie już stała Polska w takim rozsprzężeniu, że ledwo jeden krok jeszcze pozostał, aby ją do zupełnego przywieść upadku: W Szlązku panowało liczne potomstwo Władysława, syna Bolesława

krzywoustego; Wielkopolska była podzieloną między synów Ottona (syna Mieczysława) i synów jego stryja Władysława Laskonogiego; Mazowsze posiadał Konrad, a nawet synowie tych dopiero pomienionych książąt mieli swe dzielnice z dzielnic ojcowskich tak, że rządzących tamże książąt było do dwudziestu. Każdy z nich miał się za udzielnego księcia i tak się też rządził, a właściwe królestwo polskie, to jest owo państwo, które bezpośrednio pod berłem króla stało, składało się tylko z Małopolski, Łęczycy i Sieradza, czyniąc nieznaczną swą objętością samą nazwę królestwa śmieszłą.

Ten sromotny podział Polski utrzymuje dla świata dowód, jak mylnie jest wyobrażenie książąt: że naród niczem innym nie jest, jak książęcą własnością i daje tę ważną naukę: że naród jeżeli nie chce przyjść do upadku, książętom swoim innej władzy nad władzę pierwszego urzędnika i dozorcę państwa przyznać nie może, a oprócz tego nigdy zezwolić nie powinien, by książę objętość lub kształt kraju i narodu samowładnie zmieniał.

Rozsprzężenie potęgi polskiej nastąpiło nawet podległym jej książętom sposobność do wyniesienia się na niezawisłą samoistność i rzeczywiście nie było żadnego z pomiędzy nich, aby tę sposobność był pomiął i z niej użytku nie zrobił.

Tak wylała się z pod zwierzchnictwa polskiego Ruś, mianowicie Halicz, Wołyń, Podole i Ukraina, a to za pomocą Węgier; Pomorze zaś odmówiło składanie danin i wstrzymało wypłatę zaległości, a Świętopełk, którego król Leszek niedawno na Pomorzu jako namiestnika osadził, ogłosił się nawet niezawisłym wraz z swymi w posiadaniu następcomi.

Podobnież wzięła w tem igrzysku czynny udział dzieć pogańskich Prus, albowiem skoro tylko srogi Konrad książę mazowiecki wojewodzie Krystianowi Gozdawic, człowiekowi wolno myślącemu, acz ojczyznę kochającemu, jedynemu w tych czasach rycerzowi będącemu postrachem

dla Prusaków oczy wylupić, a potem zamordować go kazał, wpadli Prusacy (r. 1217.) w wielkich tłumach, jakby na ukaranie grzechów przez naród popełnionych, w królestwo polskie. Skarby kościelne i inne kosztowności, bydlę i wszelkie plony stały się ich łupem; palono kościoły, wsie i miasta, a co bez różnicy płci pod ich maczugami i mieczami nie padło, poszło w ciężką niewolę.

Konrad książę na Mazowszu, którego kraj Prusacy sobie za główną arenę swych dziko pogańskich igrzysk obrali, nie miał do dania im odporu dostatecznej siły, szlęcy zaś książęta widząc się wolnymi od napadu Prusaków, nie chcieli się wdawać w niebezpieczną wojnę. Podobnież książęta wielkopolscy: Władysław Laskonogi i Władysław syn Ottona (zwany Odoniczem, albo Plwaczem — P. t.) zostając między sobą w sporach i utarczках, nie mogli żadnej swemu krewnemu udzielić pomocy, na koniec król Leszek nie czuł się także powołanym do podania bratu pomocnej ręki zważywszy, że kraj jego od najazdu pruskiego był wolny, a tak między tyłoma spokrewnionymi książętami nie było potęgi, któraby nieprzyjaciela za granicę była wyparła. Ciężka to kara i nauka: że naród który jakby rzecz bezrozumna i martwa ręką książęcą podzielić się pozwolił, w następstwie pozwolić musi, aby go mordowano i znieważano!

Podział kraju spowodził nań nowe na stulecia rozciągające się nieszczęście. Gdy Konrad mazowiecki żadnej pomocy od książąt polskich osiągnąć nie mógł, wszelako z ludem swym i krajem, pruskim niewolnikiem zostać nie chciał, powołał obcą moc do kraju, mianowicie niemieckich krzyżaków, — zakon, który w celu zdobycia bożego grobu pod osłoną papieża założony, a przez Saracenów na powrót do Europy wypędzony został.

Dwa tysiące tych rycerzy weszło w roku 1225. w kraj, i aby rozsprzeżenie i niemoc Polski na najwyższym stała szczyblu, oddał im Konrad część swego kraju, mianowicie ziemię chełmińską i ziemie między rzekami Wisłą, Mokrą i Drzwionką położone, w posiadanie.

Za to zobowiązali się ci panowie pancerni Prusaków z Mazowsza wypędzić i nie prędzej aż po przyjęciu przez nich chrześcijaństwa, zawrzeć z nimi pokój. Aby papieżowi, księciu Konradowi i całej Polsce dać dowód, jak ściśle oni przyjęte obowiązki dopełniają i jak dalece zasługują na ofiarę, którą kraj dla nich złożył, starali się pozyskać jak najprędzej sposobność do walczenia z pogańskimi tłumami. — Sposobność ta nastąpiła się im niezwłocznie, lecz podobnie jak na wschodzie, tak i w kraju północnym ponieśli rycerze Najświętszej P. Maryi z Je-rozolimy. — (tak się sami nazywali) — klęskę, a Polska pozostała nadal widownią pogańskich zagonów!

Podobnie jak książę mazowiecki krzyżaków w kraj wprowadził, tak sprowadzili obadwa książęta wielkopolscy w walce z sobą zostający, pomorskiego uzurpatora Świętopelka i uznali wezwaniem o pomoc udzielność jego na Pomorzu. Król nie mógł przeciw temu wystąpić, bo się nie czuł na siłach, bo nawał nieszczęścia, który z podziału państwa wypłynął, porwał i jego swym prądem. W tym samym czasie, gdzie książęta między sobą się ucierali i władzę nad swoimi poddanymi tracili, poczęły także rodziny szlacheckie dla wymuszenia obszerniejszych praw, lub innych jeszcze celów powstawać przeciw książętom i staczać między sobą walki. Uczyniły to możne rodziny Gryfów i Odrowążów pod okiem króla. W sporze między nimi rozstrzygnął król sprawę na stronę Odrowążów, powołali więc Gryfowie szląckiego księcia Henryka w kraj i powołali go nie przeciw Odrowążom, ale przeciw królowi, bo w celu: by królewski tron opanował.

W wyprawie przeciw Prusom w roku 1222., uciekł Jan Gryf z pola przed nieprzyjacielem, o co wniosłszy przed królem oskarżenie, zyskali Odrowążowie wyrok bezceści na Gryfów.

Już był książę szlącki bliski swego celu i już stał jako zwycięzca pod Krakowem, gdy żonie jego Jadwidze (którą papież później za świętą uznał) — udało się, męża od tego przedsięwzięcia odwrócić i do Szlązka wprowadzić.

Czując się z tej strony bezpiecznym na tronie, myślał król Leszek także o tem, jakby pomorskiego uzurpatora Świętopełka w granice posłuszeństwa sprowadzić, a że nie miał dość silnego oręża, któregoby przeciw niemu dobyć mógł, usiłował dopiąć to w drodze podstępny. Powołał tedy w r. 1228. ogólny wiec do Gąsawy i kazał nań zaprosić swego pomorskiego namiestnika Świętopełka, kilku podwładnym zaś nakazał, aby go uwięzili w celu, by na nim przysięgę wierności w służbie namiestnictwa pomorskiego wymusić.

Już się byli w dniu św. Marcina w Gąsawie zebrali możni panowie, dostojnicy i książęta, ale tego, którego oczekiwano — Świętopełka — nie było. Trzy dni czekano na niego na próżno, inniemał więc król, że Świętopełk został ostrzeżony i nie przybędzie; ale nagle wpadają do miasta tłumy pomorskich wojowników i wymordowawszy zgromadzonych panów, rzucają się na Leszka, który właśnie z Henrykiem księciem wrocławskim w kąpielach się znajdował i zabijają bezbronnego. Jedynak syn Leszka:

Bolesław V.

przezwany „Wstydliwym,” mający dopiero lat 17. został królem.

Ojciec jego, zeszedłszy niespodzianie z tego świata, nie ustanowił nad nim opieki i ta stała się powodem do wojny, która rozsprzężenie i spustoszenie Polski do wyższego jeszcze przywiodła stopnia. Matka młodego króla, Grzymisława w porozumieniu ze szlachtą województwa krakowskiego i lubelskiego powołała na opiekuna i tymczasowego wielkorządcę Henryka brodatego, księcia wrocławskiego, a gdy tenże to dostojęństwo przyjął, wystąpił przeciw niemu zbrojno Konrad mazowiecki, który się nieco był otrząsł z ucisku Prusaków. Zachciało mu się opieki w celu przywłaszczenia sobie tronu, albo przynajmniej pozyskania więcej praw na korzyść swego państwa lubo ze szkodą samego królestwa. Los wojny sprzyjał na przemian to jednej, to drugiej stronie: Henryk pobił najprzód

Konrada, Konrad wziął później Henryka w niewolę, z której go żona Jadwiga, błagalnem wstawieniem się u męża Konrada, uwolniła. Konrad wpadł w kraje koronne i pustoszył je za to, że jego stryjowi Henrykowi przy wyborze opiekuna dano pierwszeństwo, a nawet powiodło mu się w czasie tej wyprawy uwięzić młodego króla i matkę jego Grzymisławę, którym wszelako udało się umknąć z więzienia i uciec do Henryka na Szlązk. Henryk zebrawszy znaczne wojsko wkroczył z niem do Mazowsza, pokonał Konrada i wykonywał odtąd spokojnie opiekę nad królem. Działo się to wszystko od roku 1229. do roku 1238.

Gdy Henryk w roku 1238. umarł, starał się młody król innego pozyskać obrońcę, zwłaszcza że Konrad mazowiecki stał mu jako zacięty wróg za plecyma. Jak wielu książętom tak i Bolesławowi pomógł w tym względzie związek małżeński. Pojął za żonę księżniczkę węgierską (Kunegunde), córkę króla Beli IV. i pozyskał w nim przyjaciela i obrońcę, a w skutek tego ucił nieprzyjaciela jego na Mazowszu.

Ledwo że król nieznakomitego pozbył się wroga, gdy w roku 1240. pojawił się nie równie straszniejszy z tamtąd, z kąd go się najmniej spodziewano: z granicy azjatyckiej. Był nim dziki koczowniczy ród Mongołów. Ruscy książęta pokonani zostali przez najeźdców w krótkie i nim o tem wieść do Polski doszła, zwały się niezliczone tłumy Mongołów do kraju, mordując i łupieżąc w około z dziką srogością, uwożąc z sobą skarby i pustosząc wsie i miasta pożoga.

Było to dopiero w roku 1241. gdy ta dzicz, wyszedłszy z puszczy Kobi i gór Altajskich stanęła po raz pierwszy u granic Polski i Węgier. Słynne z bogactwa Węgry były właściwym celem wyprawy tych wnuków Dżengis-chana.

Przerażony król Bolesław błagał stwórcę nieba i ziemi obchodem nabożnym o pomoc, by tak straszniemu nieprzyjacielowi mógł sprostać, lecz gdy książęta zapomnieli

byli o Bogu i powierzony im kraj i lud w zarozumiałości swojej rozćwiertował, nie wysłuchał Bóg tej prośby i nie zrobił cudu dla zespolenia narodu i kraju, aby nie zdawało się: że Jego moc stoi na usługi ludzkiej zarozumiałości.

Na próżno oglądał się Bolesław za książęcymi krewnymi swoimi, na próżno wzywał ich do dania mu pomocy, na próżno obliczał swych wojowników, których garstka tylko się zebrała i których dzicz mongolska pokonała i zniszczyła prawie.

Jak strzała przelatywał dziki wróg z miasta do miasta, mordując i pustosząc wszystko co tylko jego ręka dosięgła. Co tylko zdołało uciec, uciekało i kryło się w ustroniach; król sam przechodząc się w Morawii z klasztoru do klasztoru, ukrywał się w murach zakonnych i patrzył jak owa dzicz jego ulubioną stolicę, Kraków, i jego wspaniały zamek złupiła i mieczem i ogniem spustoszyła.

Nie znalazłszy do tych czas nigdzie oporu, zamierzili Mongołowie nawidzieć także inne części Polski. To powinno było spowodować wszystkich książąt w Polsce do wystąpienia łącznie przeciw Mongołom, do zjednoczenia swych sił, któremi Mongołów pokonać byliby zdołali, lecz niestety, stało się inaczej. Pod czas, gdy jedna część Mongołów łupieżyła w Polsce, przeszła nie równie większa, postępując zwycięzko przez Węgry i Halicz, do Szlązka; tu bowiem wystawili książęta szlązcy znaczne wojsko, z którem Mongołowie zmierzyć się postanowili, a pędząc przed sobą słabe zastępy polskie, spowodowali mimowolnie złączenie się tychże z wojskiem szlązkim.

Pod Wrocławiem stało to zjednoczone wojsko w obozie, lecz dowiedziawszy się o przemożnej sile Mongołów i pojmując niemożność dotrzymania tu pola, spało Wrocław, aby to miasto nie stało się przytułkiem dla wroga, i usunawszy się pod Lignicę, wzmocniło się o tyle, że się z Henrykiem II. księciem lignickim (zwanym: Pobożny.) złączyło, a w skutek tego nabrało otuchę do

zmierzenia się z nieprzyjacielem. Dowiedziawszy się o zbliżeniu się Mongołów, podzielił Henryk pobożny, któremu naczelne dowództwo powierzono, całe wojsko na pięć oddziałów: dowództwo pierwszego, składającego się z morawskich i szlązkich górniaków oddał księciu morawskiemu, krakowskie i wielkopolskie zastępy stanowiły drugi oddział, opolskie pod Mieczysławem z Opola trzeci, Niemieccy krzyżacy z Polski czwarty, a zacieźni w Niemczech uzbierani wojownicy piąty oddział.

Ledwo zajaśniało dnia 15. Kwietnia 1241. na niebie słońce, gdy na wzgórku pojawił się nieprzyjaciół; z przechwałkami wysunęli się naprzód Krzyżacy, za którymi Henryk wyprowadził zaraz górniaków. Zdawało się, że nieprzyjaciół jeszcze o podał zostaje, ale w tem wypada tłum mongołskich jeźdźców i łuczników z lasu. Zbliżywszy się do szeregów chrześcijańskich pierchnął nagle z żałosnym krzykiem. — Zwycięstwo! wołali Krzyżacy w raz z górniakami i rzucili się w pogoń za uciekającymi Mahomedanami. Zdawało się im, że nadeszła chwila, gdzie wrogów wytepić będą mogli do nogi; ale tu stanęła dziez niespodzianie gotowa do stoczenia walki. Rycerze i górnicy zdziwieni nad tak nagłą zmianą, domyśleli się podstępny, — jakoż obejrzawszy się, spostrzegli że są otoczeni niezliczonemi tłumami Mongołów, którzy z kryjówek i zasadzek wysnuli i z dzikim krzykiem na nich się rzucili.

Tak obsaczona garstka Chrześcian nie wiedziała w którą stronę swoją broń ma obrócić; padła więc pod waleczniami Mongołów prawie cała rzesza niemieckich rycerzy i górniaków, a z nią dowódzca Henryk książę morawski. Mało kto uszedł przed śmiercią, ocalając się ucieczką.

O tej rozprawie niemieckich rycerzy z Mongołami pisze niemiecki historyk Karol v. Rotteck. — Tom V. str. 191. 192. — „dziki ten nawał odparty został walecznością Niemców i spłynął na powrót do Azji.” — ?

Od tych cudem prawie ocalonych zbiegów dowiedział się wódz Henryk pobożny o dotkliwej klęsce i wyprowadził

natychmiast przeciw nieprzyjacielowi Krakowianów, Wielkopolanów i Opolanów. Szło im o pomstę za poległych przyjaciół i o zmycie krwi chrześcijańskiej krwią Mahomedanów; straszliwie więc rzucili się na Mongołów i już się chyliła na ich stronę szala zwycięstwa, gdy nagle podstęp mongolski nadał walce inny obrót. Wojownik mongolski, posiadający język polski, wsunął się niepostrzeżenie w szeregi Polaków i wykrzyknął: uciekajcie! uciekajcie! Na ten okrzyk wyłonił się połoch; ci którzy go usłyszeli powtarzali wołanie: uciekajcie! cofając się i niebawem zaczęło pierzchać całe wojsko. Mongołowie parli za pierzchającymi i mordowali tych, których swą bronią dosięgnąć zdołali. Podstęp odniósł zwycięstwo.

W rozpaczę wysunął Henryk lignicki wszystko co tylko miał jeszcze pod ręką przeciw wrogowi, ale tego było już za mało. Polacy walczyli z odwagą, ale waleczność uległa przemocy. Prawie wszystko w oko'o dowódcy padło pod mieczem wrogów i tylko z czterema towarzyszanii broni, między którymi namiestnik Głogowa i Sulisław dowódca polskiego oddziału się znajdowali, dotrzymywał Henryk pola. Obronić się, było niepodobieństwem, szedł więc na przebój, aby się ocalić ucieczką. Przełamawszy szereg Mongołów, spieszył księżę ku Lignicy, gdy w tem pada mu kón i Mongołowie już go obskakują. Towarzysze jego padają jeden po drugim pod razami Mongołów, a jeszcze się broni pieszko księżę Lignicki, dopóki włócznią ugodzony nie został. Padł, a umierającemu ucieli barbarzyńcy głowę, niosąc ją w tryumfie pod wrota Lignicy.

Czyn Leonidasa i jego 300 towarzyszy pod Termopilami małeje w porównaniu z tą walką 5. rycerzy z niezliczonym tłumem Mongołów.

Bez porażki wrócili Mongołowie do swych siedzib, niemal z tym samym, z jakim przyszli pospiechem, wracali więc i Polacy, którzy zdołali ująć śmierci, do swych ojczystych ognisk; oglądali się za swoim królem, który zamiast dzielić z narodem niebezpieczeństwo, ukrywał się w Morawii po klasztorach.

Przed wkroczeniem Mongołów do Węgier, ukrywał się Bolesław w „Czerwonym-klasztorze,” na pograniczu Węgier do Polski znajdującym się.

Całe nieszczęście, które po miastach i wsiach poległych w gruzach obliczono, kładziono na karb króla, jakoż na zgromadzeniu szlachty rzekł jeden z możnych panów: „Nie można w prawdzie żądać od króla, by miał „moc do ochronienia w każdym razie narodu od klęsk, „ale żądać mamy prawo, aby z narodem dzielił niebezpieczeństwa; — król więc, który haniebną ucieczką chroni „się przed niebezpieczeństwem i naród bez naczelnika i „bez dowódcy zostawia, sam zaś w ukryciu czeka, aż „naród sam pokona niebezpieczeństwo, nie jest godzien „pozostać królem”.

Całe zgromadzenie, — nawet ci, którzy przed tem przemawiali za powołaniem króla Bolesława do objęcia rządów, — przystąpiło do tego zdania, a po krótkiej naradzie postanowiono syna zabitego w potyczce pod Lignicą księcia Henryka na tron powołać. Już był Bolesław Łysy (także Rogatka zwany) do Polski przybył, gdy Konrad mazowiecki przeciw niemu i małopolskiej szlachcie zbrojno wystąpił, przedstawiając: że jeżeli tron polski jest do obsadzenia, tenże jemu przed każdym innym się należy. Szlachta stanęła po stronie Łysego i złączyła się z wojskiem szlacheckim. Atoli duchowieństwo sprzyjając Bolesławowi wstydliwemu, sobie pokornie podległemu i obsypującemu je niezmiernymi skarbami, wysłało, aby Bolesława przy tronie utrzymać, zaciężnych wojowników przeciw stronnikom Łysego. Powstałe z tad zamieszanie było bez granic, zwłaszcza że do niego przyłączyły się najazd Litwinów i wojna między wielkopolskimi i szlacheckimi książętami i tak miecz własnych synów ojczyzny niszczył ją bardziej niż pożogi i oręż Mongołów!.....

Wtem, obawiając się, aby znienawidzony Konrad mazowiecki nie odniósł zwycięstwa, wyprawiło duchowieństwo posła do Bolesława do Morawii z zawezwaniem, aby niezwłocznie do kraju powrócił i osiadłszy na tronie, obe-

cnością swoją burzę zażegnał. Bolesław wrócił tedy do kraju i ku zdumieniu walczących o koronę, osiadł na tronie.

Bolesław Łysy, czyli Rogatka zapamiętały rozpustnik, ogłupiał na starość z rozpusty i swawoli, — i umarł w roku 1278.

Tak skończyła się wojna domowa, ale nie skończyła się z Konradem mazowieckim, który w prawdzie już nie domagał się posiadania tronu, ale część zajętej posiadłości królewskiej nie chciał zwrócić koronie.

Szlachta przeszedłszy na stronę króla, wystawiła dość znaczne wojsko, którem pod Suchodołem pobiła mazowieckie zastępy, jednakże szczęście boju odwróciło się następnie na stronę Konrada i tak pozostał ten najeźdźnik aż do swej śmierci, — która w roku 1247. nastąpiła, — w posiadaniu znacznej części dzierzawy królewskiej.

Pozyskawszy spokój w swej dzielnicy, cieszył się król Bolesław, że ta dzielnica nie leży w północnej stronie państwa polskiego, bo tam wrzała wojna. Świętopelk usiłował księstwo pomorskie tak dalece od Polski odłączyć, aby jej prawo do Pomorza na wieki zgasło. Książęta szląscy, zaprowadzając u siebie niemieckie obyczaje i niemiecką mowę — (co się zgroźnie odbiło na Bolesławie Rogatce) — byli mu w tym względzie przykładem, a Mongołowie podali mu do tego celu środek przez religię: postanowił więc zaprowadzić na Pomorzu Mahometanizm. Byłoby może to przedsięwzięcie mu się udało, bo chrześcijaństwo nie głęboko jeszcze zapuściło w tym kraju swe korzenie, wszakże przeciw temu bezbożnemu zamiarowi wystąpili krzyżacy, jako rycerze N. P. Maryi. Wpadłszy niespodzianie do Pomorza, odnieśli zwycięztwo nad Świętopelkiem, ale gdy tenże połączył się z Litwinami, pokonał Krzyżaków wraz z Przemysławem księciem wielkopolskim i ścigając zwyciężonych, przeniósł widownię wojny z Pomorza do Polski. Miasta i wsie w Kujawach i części Mazowsza padały w gruzy i popiół, a nieszczęśliwi mieszkańcy wynosili się z Polski, albo ginęli z głodu.

Król miał wiadomość o tem wszystkiem, wiedział także, że jest naczelną władzą tego w krwi tonącego kraju, mimo to przesiadywał sobie spokojnie w Krakowie i cieszył się, że w jego dzielnicy panuje pokój. Atoli nie długo trwała ta radość króla: Mongołom zasmakowały łupy polskie za nadto, aby się nie pokusili do nowego najazdu. Połączeni z Tatarami i Rusinami wkroczyli do Polski po drugi raz w roku 1260.

Chociaż ich liczba nie była tak znaczną jak przy pierwszym napadzie, wydało się Bolesławowi wstydliwemu, niebezpiecznie dobyć oręża polskiego, uciekł więc do swego teścia, do króla węgierskiego.

Inni książęta zostali także beczynnymi, bo nieprzyjaciel nie władał w ich dzielnicach i tak musiał nieszczęśliwy naród, zostawiony bez ochrony, dać się mordować i patrzeć cierpliwie, jak najpiękniejsze miasta: Sandomierz, Zawichost, z nowa odbudowany Kraków i inne, złupione i spustoszone zostały.

Skoro Mongołowie objuczeni bogatym łupem i uprowadzając z sobą tysiące jeńców, wyszli z Polski, wrócił król spieszenie z Węgier w obawie, aby szlachcie znowu na myśl nie przyszło, kogo innego na tron powołać.

Zawitał nakoniec pokój do kraju, który raz tylko jeszcze zgraja Rusinów i Tatarów naruszyła, a w czasie tego pokoju wystawił sobie król pomnik, na jaki podczas wojen sobie nie zasłużył. Podzwignął z gruz miasta i nadał im swobody, aby lud w skutek tylu klęsk podupadły, podnieść się zdołał. Kraków stał się głównym pomnikiem króla, albowiem odbudował go według dobrze ułożonego planu, tak że się stał piękniejszym, niż był przed tem. Ciągłe zajmowanie się rzemieślników około odbudowania miast dało powód do założenia cechów i tak powstał rodzaj stanu mieszczańskiego, jaki przed tem nie istniał. Podobnie jak król w wielkich miastach, tak też szlachta po wsiach zajmowała się ich odbudowaniem, a wzajemne potrzeby przy takich przedsięwzięciach wy-

wiązujące się, wznieciły ożywione targi i handel, za którym w ślad rozwijały i krzewiły się umiejętności. Dla podniesienia tych założono szkoły i tym zawdzięcza naród swych pierwszych dziejopisarzy: Bogufała (Boguchwała) i Kadłubka.

Wincenty Kadłubek, biskup krakowski — po śmierci w roku 1225. zaszelej, błogosławiony — dopełnił trzecią księgę kroniki Mateusza Cholewy (Mateusza, herbu Cholewa) biskupa także krakowskiego i dopisał czwartą księgę tej kroniki do końca roku 1205. doprowadzonej, zaś Boguchwał biskup poznański, napisał kronikę dziejów polskich od ich początku i doprowadził ją do roku 1250. do której dorobił ciąg dalszy kustosz poznański Godysław Baszko czyli Pasek aż do roku 1273.

W roku 1279. umarł Bolesław V. nazwany „Wstydlwym” z powodu uczynionego ślubu na czystość przy zawarciu z królową Kunegundą ślubu małżeńskiego — (jakby pożycie małżeńskie, przez Boga samego zaprowadzone, było nieczystością!) — a może raczej dla niezdolności małżeńskiej uzyskał ten przydomek. Po nim wstąpił na tron:

Lech, Leszek X. „czarny”

wnuk Konrada I. księcia mazowieckiego, przez samego Bolesława następcą mianowany.

Pod tym królem zaczęło królestwo polskie zbliżać się do dawnej jedności i wielkości swojej, bo Leszek był tym, który Polskę od zupełnego upadku, do którego jeden krok dalej uczyniony byłby ją przywiódł, powstrzymał. Nierównie świetniejsze zasługi byłby Leszek czarny dla swej ojczyzny położył, gdy Polska w innym czasie, a nie w tym była się dostała w jego ręce, gdzie nie-
szczęsne jej rozszarpanie i moralny upadek niemal wszystkie jej siły zwąłtiły.

Żadnemu ze swych książąt nie zaprzeczył naród polski przynależnego zaszczytu z taką zapamiętałością, jak Leszkowi czarnemu. Dziś jeszcze wspominają o nim Polacy z nienawiścią lub lekceważeniem, a przyczyną tego

jest skłonność jaką dla Niemców okazywał. Że król straż swoją przyboczną z Niemców złożył, że w stroju i noszeniu włosów niemiecki krój i obyczaj przyjął, nie mogą mu Polacy przebaczyć, lubo Leszek to czynił głównie dla tego, aby zasługi najemnego wojska niemieckiego uznał, a po drugie: aby to dla braku krajowego, potrzebne wojsko do siebie przywiązał.

Tej samej niesprawiedliwości, jakiej naród polski względem tego króla się dopuścił, dopuszczają się także historycy tegoż narodu, jakoż między tymi ledwo jeden się znajdzie, któryby Leszkowi czarnemu przyznał ten zaszczyt, na jaki on sobie zasłużył. Jeżeli niektórzy tegożcześni historycy owych dwunastu wojewodów z czasów starożytności poczytują za postacie bajeczne, chociaż późniejszy stan kraju i narodu ich istność dowodzi, jeżeli kłam zadają twierdzeniu, że Kazimierz I. do zakonu wstąpił, chociaż to historia stolicy papieżkiej udowadnia, może jeszcze sędzia dziejowy wstrzymać się od wyroku potępiającego, wszakże nie w tym razie, gdzie historycy zapierają zasługi księciu i tego który sobie na poszanowanie zasłużył, osławiają i na pogardę wystawiają.

Ojciec Leszka X., Kazimierz był księciem Kujaw, i z tąd poszło, że przez Leszka część Kujaw i księstwo Łęczycy do korony wróciły, i taż przez to powiększenie nieco się wzmogła.

Z tronem odziedziczył Leszek po Bolesławie V. także zaciętego wroga. Był nim Paweł Przemokowski (właściwie: Paweł z Przemankowa p. t.) biskup krakowski, człowiek który ile w duszy skłonności do podstępów i zdrady, tyle we krwi zmysłowej chuci posiadał. Tego bezbożnika kazał Bolesław V. dla rozwiązłego życia z zakonnikami i wszetecznikami z biskupstwa złożyć i uwięzić.

Paweł z Przemankowa wykradł był mniszkę z domu Toporeczków i żył z nią sromotnie, domagali się przeto Toporeczkowie ukarania biskupa, co też nastąpiło.

Arcybiskup gnieźnieński uwolnił niegodziwca z wię-

zienia i dopomógł mu na przekor powadze królewskiej i obyczajności ówczesnego duchowieństwa, do osiągnięcia sowitego wynagrodzenia, co wszelako tego mściwego kapłana nie uspokoiło, a tém mniej go wstrzymało od knowania podstępów, któremi zamierzył zniweczyć to wszystko, co tylko Bolesław V ustanowił i zaprowadził, a że to był Bolesław, który Leszka jako następcę swego na tron powołał, obrócił Paweł zemstę swoją przeciw temu.

Gdy tedy po śmierci Bolesława Leszek czarny na tron wstąpił i naród się cieszył, że obsadzenie tronu bez przelewu krwi nastąpiło, powstał biskup Paweł Przemankowski przeciw temu i ogłosił odezwę, jako innego oprócz Władysława księcia opolskiego, za króla nieuzna. Oczekiwał, że Władysław jednocześnie wystąpi zbrojno, a gdy tenże przeciw wyraźnej woli narodu do korony nadstawiać się nie chciał, zebrał biskup krakowski zgromadzenie nikczemnego motłochu za własne pieniądze najętą i stanął z nią między Leszkiem i tronem.

Gdy przedstawienia nie pomogły, postanowił Leszek ostrzejszej użyć broni przeciw burzycielowi pokoju i niebawem zgromadziła się pod jego chorągwią szlachta, która rozpustnego biskupa nie nawidziła. Z łatwością pobito i rozprószone zbrojną tłuszcę powstańczą, a biskup nie tylko uznał Leszka za swego pana i króla, ale też upokorzył się i prosił o przebaczenie.

Mimo to nie wygasła w sercu tego bezsumiennego kapłana żądza zemsty, a że w kraju nie znalazł środków do wydarcia Leszkowi korony, szukał je za granicą. Udał się najprzód do Rusinów halickich, a gdy ci po stronie jego stanąć przyrzekli, wyprawił z podobnem wezwaniem posła do Litwy.

Powiodło się zdrajcy skojarzyć Litwinów z Rusinami, do których nadto kilka znacznych tłumów Tatarów się przyłączyło, i ci sprzymierzeńcy biskupa wpadli do Polski r. 1280.

To były pierwsze objawy tych do władztwa w kraju

ściągających się praw, które królowie polscy duchowieństwu sobie przywłaszczyć pozwolili. Wszakże dzieje nie były zapisały jeszcze w swych księgach te nieszczęśliwe rządy duchownych, na jakie Europa po dziś dzień w państwie rzymskiem spogląda. W tej porze chciał niego-dziwy biskup zaszkodzić królowi, a pod mieczem najeźdców tonął lud we krwi! —

Na szczęście nie dopiął biskup Paweł i teraz swego celu. Szlachta uzbrojona nie była się jeszcze rozeszła i na jej czele stanął śmiały król Leszek. Z pospiechem prowadził swe zbrojne zastępy na spotkanie się z nieprzyjacielem, który wielką część województwa Sandomierskiego już był spustoszył i wiele łupu nabral; — przyszło do krwawego boju, a słońce wieczorne oświeciło nową piękną perłę w koronie Leszka. Tysiące Rusinów, Litwinów i Tatarów leżało trupem na pobojuwisku; tysiące wzięto do niewoli na zaludnienie ziemi polskiej, reszta pierchła szybkim lotem, obrona z łupów, do swego kraju.

Takiego upokorzenia nie mogli długo znieść waleczni Litwini, a Ruś halicka, której książę Lew wiązał się z biskupem Pawłem, zebrawszy się w znacznych zastępach, okazała się pochoptą do brania udziału w najazdach Litwinów.

Halicki książę Lew, syna Daniela, stał zaraz w roku 1280. na czele najeźdźców i pobity został na głowę pod Goślicami dnia 23. Lutego 1280.; poczem Leszek czarny wpadł na Ruś, wziął Brześć litewski i Przeworsk i pod sam Lwów podsunął się zwycięzko. Upokorzony Lew hurzył przeciw Polsce Litwę i Jaćwingów, jakoż pod wiosnę 1282. wpadli Jaćwingowie (Jacyn-gowie) z Litwinami pod Witenesem, w ziemię lubelską.

Gdy ta nawałnica wojenna, podsycana wszelkimi sposobami przez biskupa krakowskiego Pawła nad Polską się srożyła, starał się biskup przyciągnąć na swoją stronę możniejsze rodziny szlacheckie w kraju i rzeczywiście udało mu się zyskać między niemi kilku stronników, z pomiędzy których najznakomitszym był wojewoda Sando-

mierski. Zdaje się, że Leszek nie miał wiadomości o tych przygotowaniach wojennych i jeżeli jaka wieść o nich usz jego doszła, nie dawał jej wiary, albowiem bez namysłu wziął ze swem wojskiem udział w zatar-gach, między szlążkimi książętami powstałych.

Nieobecność króla posłużyła zamiarom Rusinów i po-lączonych z nimi Litwinów; wkroczyli bez oporu do Polski, lecz zamiast pustoszenia swym zwyczajem kraju i brania łupów, zdobywali miasta i w nich się osiedlali.

Jak na skrzydłach przeniósł się Leszek ze Szlążka do Polski i z łatwością mu przyszło wyrzucić nieprzyja-ciela z miast źle obwarowanych, ale on zebrał się nie-bawem w otwartem polu i stanął w porządku bojowym. Liczba nieprzyjaciela przeważała znacznie, a do tego woj-sko królewskie znużone nagłym pochodem i stoczonemi potyczkami, nie miało otuchy wdać się w nierówną z wrogiem walkę. Troski gnębiły umysł króla, gdy spo-strzegł upadłość na duchu w swém wojsko, użył więc szczególnego sposobu, by w niem odżywić odwagę. Do tego celu kazał wojsku oznajmić, że mu archanioł Ga-briel się objawił i zapewnił go: iż nikt w boju nie po-legnie, który ze stałą odwagą do walki stanie.

Według innych historyków i pewniejszych źródeł objawił się Leszkowi we śnie Ś. Michał, jakoż Leszek na pamiątkę odnie-sionego zwycięstwa (pod Lublinem r. 1282), wystawił kościół Św. Michała w Lublinie.

Przedstawienie to zrobiło wrażenie i ożywiło wojsko królewskie; nadto aby ufność do archanioła Gabriela wzmo-cnić, poczynił Leszek rozporządzenia, które do zwycięż-twa przyczynić się miały. Podzielił wojsko na dwa od-działy, z których większy pod dowództwem walecznego kasztelana krakowskiego wprost na nieprzyjaciela uderzyć miał, a z mniejszym postanowił król sam nacierać na boki nieprzyjaciela i rwać go od tyłu. Rozporządzenie to wprowadzono w wykonanie; bitwa była zaciętą i krwa-wą; — jakoż dużo ze strony wojska królewskiego pole-gło, czyniąc wyrzuty archaniołowi Gabrielowi, ale w

końcu odniosło wojsko królewskie pod Lublinem tak świetne zwycięstwo, jakich mało tegoczesna historia narodu polskiego, a w szczególności króla Leszka czarnego dla potomstwa wykazuje.

Litwini i Rusini, o ile ich pozostało, pierzchli do swego kraju; na Litwie niewiele zależało królowi, bo to był kraj pogański i prawie nie znany, tém więcej zaś zależało mu na Rusi, która oderwawszy się od korony polskiej, najazdami dawała się we znaki.

Puścił więc Litwinów wolno, ale za Rusinami szedł w pogoń i wkroczył w ich kraj, by go na powrót podbić pod zwierzchnictwo polskie. Już był Leszek wybił piętno swego imienia na czole wielkiej części Halicza i tak zbliżył się do wytkniętego sobie celu, gdy wieść nadeszła, że w kraju część szlachty pod przewodnictwem biskupa Pawła Przemankowskiego i wojewody sandomierskiego powstała i Konrada II księcia mazowieckiego na tron powołała.

Wojewoda, czyli jak inni twierdzą: kasztelan sandomierski zwał się Krystyn.

Z pospiechem więc wrócił Leszek z halickiej ziemi. Wierne miasto Kraków otworzyło mu z radością swe wrota — (za eo mu król nadał różne przywileja i opasał to miasto nowym murem i wałem, p. t.) — inaczej wszakże postąpiły sobie miasta województwa sandomierskiego, bowiem lubo nie wszystkie, dużo jednak z nich wywiesiło chorągiew powstania, mając w swem łonie załogę złożoną z ludzi biskupa i wojewody.

Położenie króla było nadzwyczajnie niebezpieczne, bo do powstańców przyłączyło się, za wpływem biskupa Pawła, wojsko litewskie, zaś siła królewska zmniejszyła się znacznie przez to, że szlachta nie miała ochoty potykać się z krajowcami, należącymi do rzędu równych sobie dostojników.

Leszek oparł się tedy z całym zaufaniem na niemieckiem najemnem wojsku, które ze Śląska ściągnął i to pełniło mu wierne i dzielne usługi. Mimo wielkiej prze-

wagi nieprzyjacielskiej, pobił Litwinów i wypędził ich z kraju, po czém powstańcy musieli się poddać. W ciągu tej wojny został biskup Paweł pojmany i w ręce króla oddany. Leszek nie zważając na zagrożoną klątwę papieża, a względnie arcybiskupa gnieźnieńskiego (!), kazał tego niebezpiecznego i bezsumiennego sługę kościoła do Sieradza uprowadzić i osadzić w więzieniu, w którym już raz za Bolesława V za grzechy pokutował.

Wspaniałomyślność Leszka stała się przyczyną nowych zawichrzeń, nie osadził bowiem biskupa w tak ścisłym więzieniu, aby na zewnątrz czynnym być nie mógł. Za podleganiem tego zaciętego wroga powstały na nowo dopiero co upokorzone rodziny szlacheckie w Sandomierskiem i tą razą złączywszy się z niemi Konrad mazowiecki, stanął ze znaczném wojskiem pod Krakowem.

Ponieważ król Leszek był swoje wojsko rozpuścił, nie miał na razie żadnej siły zbrojnej na swe usługi, prócz zacieźnych Niemców. W ręku więc tychże zostawił Kraków i znamiona królewskiej władzy, a ta załoga dochowała mu wiernie jedno i drugie, dopóki król nowe wojsko nie ściągnął i odniesionem zwycięstwem nie pokonał niebezpieczeństwa.

Pod Bogucicami nad Rabą dogonił Leszek Konrada, który spalił miasto ale nie zdobył grodu Krakowa, i pobił go na głowę dnia 4. Sierpnia 1285.

Książę Konrad II odstąpił od swych roszczeń do korony upokorzony i cofnął się z niedobitkami do swej dzielnicy, a kraje koronne używały przez jakiś czas spokoju, który król Leszek sumiennie użył na to, by zadane narodowi rany ukoić i młode krzewy oświaty ożywić i wzmocnić.

Tymczasem nie pozostał książę mazowiecki, łaknący korony królewskiej, tak bezczynnym, jak się zdawało. Wzmocnił wojsko swoje według możliwości i zawarł sojusz z dzikimi Tatarami.

Tak bywa kraj stojący pod rządem wielu książąt

zdradzony dla samolubnych celów i oddany w ręce najstraszniejszych nieprzyjaciół.

O przymierzu z Tatarami nie miał Leszek wiadomości, wiedział jednakże o przygotowaniach do wojny przez Konrada na Mazowszu czynionych. Wyruszył więc w roku 1287, aby uprzędzić najazd swego ukochanego stryjecznego brata, ku Mazowszu i wszedłszy tamże jakkolwiek z małym wojskiem, bo wielka część szlachty urażona względami królewskimi dla niemieckiego wojska, była go odstąpiła, — odniósł wszędzie zwycięstwo.

Tem powodzeniem uniesiony król spoczywał na warzynchach, które mu szczęście wojenne usłużyło i wystawiał w Mazowszu swe zwyciężkie chorągwie, gdy Tatarzy nagle w jego dzielnicę wpadli; przeciw tym więc obrócił się Leszek. W tém, Mazury zebrawszy się, ścigali królewskie wojsko w odwrocie nie jako zwyciężeni, ale jako zwycięzcy, i tak miał król nieprzyjaciela przed sobą, nieprzyjaciela za sobą, a mało przyjaciół obok siebie. O zwycięstwie bez obcej pomocy nie można było myśleć, udał się więc Leszek do króla węgierskiego, aby od niego uzyskać pomocy.

W tym samym czasie, gdy król o podał od swego kraju zostawał, gospodarowali Tatarzy po swojemu na polskiej ziemi. Skarby klasztorów, kościołów i zamków szlacheckich stały się łupem, a pustynie ich spuścizną. Nie przestała ta sroga dzicz na skarbach w srebrze i złocie; — najdroższe skarby kraju, bo najpiękniejsze polskie niewiasty stały się własnością tatarską. Zebrawszy tychże przeszło 20,000, uprowadzili je ci sprzymierzeńce Konrada w niewolę do swego kraju! Za niemi rozlegał się płacz w Polsce; rozpacz rozdzierała serce narodu zakrwawione z utraty córek, w niewolę i na zniszczenie uprowadzonych z kraju, gdzie pozostała oraz pamiątka bezsilności i wzgardy, której naród przez swoich licznych książąt, przez możnowładztwo szlachty i duchowieństwa podlegał! —

Za późno wrócił król Leszek z Węgier. Lotni jak

wiatr Tatarzy już byli uprowadzili swą zdobycz, zostawwszy po sobie pustynię i taką spuściznę, jaką jest: głód i pomór. — —

Ale gdyby nawet i prędzej był powrócił Leszek, nie byłby nieszczęściu zapobiegł, bo samolubny król węgierski odmówił mu posiłków.

Gniew wrzący w sercu królewskim przeciw Konradowi mazowieckiemu wzniósł niedolę narodu do najwyższego stopnia. Konrad stał z możnem wojskiem, mimo to postanowił Leszek wyruszyć przeciw niemu. Do tego celu ogłosił w całej swej dziedzinie pospolite ruszenie szlachty i miast w nadziei, że przynajmniej tyle, a choćby tylko połowę tego wojska ściągnie, ile przy Konradzie stało. Z taką choćby o połowę słabszą siłą spodziewał się odnieść zwycięstwo, — ale niestety stało się inaczej. Tak szlachta jak i duchowieństwo oparło się na swém możnowładztwie i chciało królowi okazać ile od niego zależy. Szlachta, dumna ze swej narodowości, miała urazę do króla, że sprzyjał Niemcom, duchowieństwo mściło się: że uwięził zbrodniarza biskupa i nieumiełtnie naruszył prawa kościoła.

Tak przeszło wezwanie królewskie do pospolitego ruszenia bez skutku. Szlachta największych województw, mianowicie krakowskiego i sandomierskiego nie usłuchała tego wezwania, toż sarno uczyniły miasta za wpływem duchowieństwa. Wojsko tedy, które około króla się zebrało, było garstką ludzi, ledwo dość silną do starcia się z kilkoma setkami; mimo to wyruszył z nią Leszek przeciw tysiącom Mazurów, nie mogąc uśmierzyć gniewu swojego na Konrada, który tylu nieszczęść stał się przyczyną.

Stało się, co zimna rozwaga łatwo przewidzieć mogła: Mazury zerwali różczkę z wawrzynów Leszka i przypięli ją do swej skroni. Bolesć wynikła z niemożności podźwignienia narodu tyloma klęskami pogrążonego, przyłgnęła jak rak toczący do serca króla Leszka i to-

czyła to wzniosłe serce tak długo, dopóki bić nie przestało r. 1289.

Leszek czarny umarł właściwie dnia 30 Września 1288. bezpotomnie.

Brat Leszka Władysław przezwany „Łokietek” był najbliższym jego spadkobiercą; do spuścizny po bracie liczył on i tron, a zatem chciał nań wstąpić. Ale nienawiść, którą Leszek wzniecił w sercu szlachty i duchowieństwa, należała także do tej spuścizny i dla tej nienawiści utracił Władysław i tamtą piękniejszą część spadku, albowiem obadwa zgromadzenia, które w celu obsadzenia tronu: jedno w Krakowie, a drugie w Sandomierzu się zeszły, odsadziły Władysława od korony polskiej.

Wstąpił więc na tron powołany nań przez zjazd krakowski:

Henryk,

książę wrocławski, — zwany, „Probus, Pobożny, także Łagodny” — któremu odstąpił pierwszeństwo powołany przez zjazd sandomierski Bolesław, książę opolski.

Lecz ledwo usiadł na tronie Henryk, stracił go zeń Władysław Łokietek, książę sieradzki, po stoczeniu z nim walki i odniesieniu zwycięstwa (pod Siewierzem dnia 24 Marca 1289 p. t.). Rzesza szlacheckich przymierzeńców uciekła, a Henryk z nimi.

Pomagali Henrykowi książęta szlasy: Henryk lignicki, Bolesław opolski i Przemysław sprotawski; z tych dostał się Bolesław do niewoli, Przemysława zabito i w skutek tegoż zwycięstwa poddał się Kraków zwycięzcy.

Wstąpił więc na tron powtórnie:

Władysław Łokietek.

Prawo odwetu nie dało długo czekać na siebie. Jak Władysław nie dał Henrykowi osiedzić się na tronie, tak Henryk nie dał mu utrzymać się na nim. Nowo ze-

brane szlążkie wojsko stanęło tak spiesźnie i tak z nienacka pod Krakowem, że Władysław ledwo życie ocalić zdołał.

Zaskoczony z nienacka Łokietek, schronił się w klasztorze Franciszkanów i w kapturze mniszym spuścił się po murze i umknął z Krakowa.

Przeznaczenie wyniosło w prawdzie Henryka po drugi raz na tron, ale tylko na to, aby królem umarł. (Umarł w Wrocławiu r. 1292)

Henryk został otruty przez swego lekarza, brata jakiegoś legisty, który wysłany przez Henryka do Rzymu dla wyjednania mu korony z 12,000 grzywien, podsunął 400 grzywien fałszywych, a po odkryciu oszustwa bojąc się kary, brata swego do otrucia Henryka namówił.

Zamieszanie w Polsce powiększyło się przez ten wypadek o wiele. W miejsce owych dwóch współubiegających się o tron, wystąpiło czterech, a to zbrojną ręką. Przemysław książę na Poznaniu i Pomorzu, wnuk srogięgo Mieczysława starego, zasadzał swe prawo do korony na rozporządzeniu spadkowym Henryka, Wacław król czeski domagał się tronu polskiego przez Gryfinę, swą ciotkę, wdowę po Leszku czarnym na mocy podrobionego zapisu, a obadwa lubo każdy dla siebie wystąpili zbrojno przeciw Łokietkowi. Tenże między nimi co do wzrostu najmniejszy — (z tąd przezwany: Łokietek, ... chrobre — jak pisze kronika — Łokciowe książątko p t) — umiał wszelako najsilniej władać bronią. Dwa razy wyparł wojsko króla czeskiego za granicę i byłby toż samo uczynił z wojskiem Przemysława, gdyby — jak się zdaje z poduszczenia tegoż, — Tatarzy nie byli najechali jego małe księstwo sieradzkie. Władysław udał się z wojskiem swoim w Sieradzkę i zostawił Przemysławowi otwartą drogę do tronu na który też:

Przemysław

wstąpił r. 1295 i księstwami swemi Poznaniem i Pomorzem do korony wcielonymi granice królestwa znacznie rozszerzył.

Od półtora wieków uważały obce państwa Polskę za księstwo (ducat), Przemysław atoli wyniósł ją na dawne dostojęństwo królestwa, ukoronowawszy się jako król uroczyscie w Gnieźnie.

Książę pomorski Mszezug mianował swym następcą w Pomorzu, Przemysława księcia wielkopolskiego w roku 1284 i jeszcze za życia Mszczuga brał Przemysław od r. 1294 udział w rządzie na Pomorzu, a po śmierci jego w Lipcu 1295 objął Pomorze prawem spadkobierstwa. Koronacya Przemysława i jego (drugiej) żony Ryxy, odbyła się dnia 26 Lipca 1295 przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba, herbu Świnka. Pierwsza żona Przemysława zwała się Ludgardą z domu Brandenburgów, druga Ryxa (Richesa) była córką króla szwedzkiego, po której została córka Reiczka, wydana za Wacława króla czeskiego.

Niedługo jednak spoczywała korona polska na skroni tego wysoko na umyśle uposażonego księcia; dwóch wrogów czyhało na jego życie: margrabiowie Otto i Jan z Brandenburga za to, że Przemysław żonę swoją, a ich krewną (za wiarołomstwo) zamordować kazał, tudzież Krzyżacy za to: że ich zaborcze żądze ukrócał, i tak stało się, że Przemysław w r. 1296 w ósmym miesiącu swego panowania skrytobójczo zabity został.

Do spisku zabójców Przemysława należeli także Zarębowie i Nałęczowie, dwie rodziny w Wielkopolsce, które Przemysław w zuchwalstwie ukrócał. Szlachta wielkopolska powołana do złożenia sądu, odsądziła ich po zabiciu króla od praw stanu rycerskiego i dopiero następne pokolenia tych domów, za Kazimierza wielkiego, odznaczywszy się w wojnach ruskich, odzyskały szlachectwo.

Nie tracąc ani chwili czasu, stawiał się do objęcia rządów Władysław Łokietek, którego szlachta ze względu na jego dzielne czyny wojenne, jednogłośnie królem obwołała i tak włożył ten malutki mąż starą polską koronę, znowu na swą głowę.

Że Władysław był bratem Leszka czarnego, było już przyczyną nienawiści ku niemu ze strony duchowieństwa, tyle prawiącego o miłości bliźniego, a że wojownicy Władysława uniesieni odniesionemi zwycięstwa-

mi, nie uważali dobra duchownych za święte i nietykalne, znalazł się dla duchowieństwa i powód do wojny domowej. Biskup poznański (Andrzej) rzucił (r. 1299) klątwę kościelną na króla Władysława, a gdy ta ani na wyklętym, ani na narodzie nie zrobiła wrażenia, zwołał biskup rycerstwo wielkopolskie do Poznania i doprowadził podstępnie do tego, że tron za opróżniony i Wacław król czeski królem polskim obrany został. Z zadziwieniem i nieukrytą radością przyjął Wacław wiadomość od posłów polskich, o mianowaniu go królem, a że uchodził między ówczesnymi książętami za człowieka zacnego, uznał potrzebę nadania sobie choćby cienia prawa do polskiego tronu; jakoż z pospiechem ożenił się z Reiczką córką zabitego króla Przemysława. Cesarz Albrecht I. bądź przez biskupa poznańskiego wciągnięty w intrygi tronowe w Polsce, bądź w nadziei, że przez Czechy uczyni Polskę sobie lenną, okazał się tak uprzejmym dla Wacława, że mu podarunek na wesele posłał. Nie był to podarunek ze srebra ani złota i nie miał innej wartości jak blichtry, ale zawsze przydał się Wacławowi do jego terażniejszych stosunków; — było to bowiem odnowienie tytułu króla polskiego dla czeskich władców.

Pod takimi okolicznościami zdawało się Władysławowi Łokietkowi, mimo waleczności jego wojowników, niebezpiecznem dłużej opierać się przy tronie polskim, udał się więc do króla węgierskiego, aby tam doczekać się przyszłości, któraby to mu wróciła, co mu odjęła terażniejszość.

Krół czeski Wacław wszedł tedy ze znacznem, dobrze uzbrojonem i świętecznie przystrojonem wojskiem do Polski, dał sobie w Gnieźnie włożyć na głowę koronę Przemysława i wstąpił w Krakowie na tron jako:

Wacław I.

Naród był zadowolony z tego wyboru, bo przydomek „dobrotliwego”, który Czesi Wacławowi nadali, obie-

cywał Polakom dobrą i szczęśliwą przyszłość. Przydomek ten usprawiedliwił Wacław, bo ukoił dużo ran, które utarczki książąt o tron narodowi zadawały, wszelako nie ukoił ich wszystkich, gdyż rządy jego nie trwały długo.

Według dziejopisarzów polskich, nie były rządy Wacława w Polsce dobre, a tem mniej odpowiadały oczekiwaniom Polaków. Wacław był okrutnikiem i oddawał się w Pradze rozpustom, namiestnik zaś jego Hinko z Duby był zdziercą. Wymorzono w prawdzie na Wacławie, że Hinka odwołał, wszakże zesłani na rządców: Mikołaj książę opawski dla Małopolski, Fryc Szlązak dla Wielkopolski i Tasza z Wiszburga (Wiesenburga) dla Kujaw, nie byli lepszymi i tyle tylko położyli zasług, że rozboje powściągali, Kraków podnieśli i Nowy-Sącz założyli. Czeska historia poświadcza nadto, że Wacław w późniejszych latach ogłupiał z rozpusty.

Wacław umarł już w roku 1303, a Władysław Łokietek, który już przed tem zdarzeniem był wrócił do Polski, został po trzeci raz królem, by nim zostać do śmierci, — w porządku pod imieniem:

Władysława IV.

Wojsko czeskie zmarłego Wacława stało jeszcze w Polsce, a nowy król czeski — (Wacław III pijanica i rozpustnik, a z tąd niedołężny p. t.) — bawił w Węgrzech. Po załatwieniu tamże dotyczących się zająć, mógł król czeski obrócić swe wojsko do poparcia zamiarów swoich względem Polski, a tego nie mógłby malutki z osoby król Władysław uważać za czyn hołdu. Raźnie więc, nim niebezpieczeństwo się wzmogło, zebrał Władysław wojsko, a o ile stopy tego bohatera postępywały naprzód, o tyle pomykał nieprzyjaciel wstecz. W krótcie nie było żadnego Czecha w Polsce, a co większa znikło niebezpieczeństwo powrotu Czechów, gdy Konrad v. Pottenstein, — (który przypadkowie, nie proszony i nie powołany stał się sprzymierzeńcem Władysława) — swe skrytobójcze dzieło na królu czeskim w Olomucu wykonał (dnia 3 Sierpnia 1306).

Od nieprzyjaciół zaściennych został Władysław po

tym wypadku wolnym, inaczej wszelako rzecz się miała co do nieprzyjaciół wewnętrznych. Duchowieństwo nie mogło jeszcze przeboleć wypróżnienia ich spichrzów i skarbownic, którego zgłodniałe wojsko królewskie było się dopuściło, i doprowadziło do tego, że księstwa poznańskie i kaliskie Władysława za króla i pana swego uznać nie chciały i pod rządy Henryka księcia głogowskiego się poddały. Ten czyn zemsty był oczywiście dotkliwszym dla Władysława niż inne zabiegi duchowieństwa, w skutek których Gniezno znamion królewskich wydać nie chciało i tym sposobem uroczystemu ukoronowaniu Władysława przeszkodziło. Miał w prawdzie Władysław dostateczną siłę do wymuszenia swych żądań, ale był za nadto szlachetnym, aby krew ludu swego nie cenił wyżej nad osobiste korzyści, dla tego też zostawił tych ojczyzny wrogów przy ich uporze, wyglądając od przyszłości, iż jako spokojna pośredniczka wystąpi.

Mimo zabiegów u papieża, Jana Luxemburezyka który sobie tytuł: «regis Poloniae» przywłaszczał, odprawił Władysław swą koronację w Krakowie dnia 20. Stycznia 1319., której uznanie ze strony papieża nastąpiło «post festa» bo dopiero w r. 1324.

Od półtora wieku prawie było Pomorze, a szczególnie nadbrzeże pomorskie oderwało się niejako od Polski. Cała zawisłość Pomorza od korony była tylko pozorem i wisiała na nitce. Namiestnik tego kraju Piotr Szwenca widząc, że Władysław Poznańczykom i Kaliszanom w zaprowadzonem samowładztwie pobił, postanowił przerwać i ową nitkę zawisłości. Zamierzając zrobić się panem Pomorza, wolał mieć je w kieszeni, niż w ziemi i wystawił ten kraj na sprzedaż Waldemarowi margrabiemu brandenburgskiemu.

Władysław dowiedział się o tej zdradzie dość wcześnie, aby Piotra Szwenkę pojmać i uwięzić, ale za późno by Pomorze przed skutkami zdrady zasłonić. Ponęta była rzuconą, a podły chciwiec czepił się jej, jakoż rozsypało się nagle na całym Pomorzu brandenburgskie woj-

sko. Załoga polska z garstki wojowników składająca się musiała ustąpić, a bezbronne miasta poddały się. Jedno tylko między niemi, jako lepiej obwarowane, nie poszło za przykładem drugih i utrzymywało dumnie wiejącą na wałach swoich chorągiew polską. Był to Gdańsk, główna podpora do panowania nad nadbrzeżem Pomorza.

Wojsko brandenburgskie przystąpiło tedy do szturmowania Gdańska, ale polska załoga odpierała je walecznie. Wszakże mieszczaństwo gdańskie nie miało ochoty przelewać na murach miasta krew niemiecką; ucierpiało ono nie mało pod dowolnością i samowładztwem namiestników polskich i zdawało mu się, że rząd nie miecki będzie znośniejszym, dla tego też życzyło szczęścia Brandenburczykom i starało się tak opieszale o zaspokojenie potrzeb załogi, że kasztelan twierdzy (Bogusz) wnet na swem przykrem stanowiku się spostrzegł i zdrady z jednej, a napadu na załogę i poddania się miasta z drugiej strony, się obawiał. Wzmocnienie załogi było jedynym środkiem do zapobieżenia zdradzie i wstrzymania upadku miasta; na nieszczęście nie mógł król Władysław zasilić załogi, bo wojsko polskie nie było się jeszcze zebrało, zdawało się więc kasztelanowi, że niema innego środka ocalenia miasta jak przyzwać do pomocy Krzyżaków. Wielki mistrz tego zakonu (Henryk v. Plotzeke) przyrzekł mu swoją pomoc chętnie, ale pod warunkiem: że Gdańsk zostanie przez cały rok w ręku Krzyżaków i że ciż na koszt królewski dobrze tam utrzymywani będą.

Tak więc wszedł do Gdańska tajną drogą znaczny hufiec rycerzy N. P. Maryi w r. 1508. a Brandenburczycy widząc na murach i wałach miasta tę nową załogę i bojąc się wycieczki tych pancernych wojowników w raz z polską załogą, odstąpili od oblężenia.

Czego król Władysław, — który już dawno był przenikł usposobienie Krzyżaków — się obawiał, to się też stało. Zakon ten od dawna zakrawał na to, aby to wszystko czego ręka jego się dotknie, stało się jego własnością. Chciwość stanowiła zawsze główną cechę charak-

teru niemieckiej szlachty, a jej sumienie rozwalało się w każdym czasie łatwo uspokoić.

Gdy Brandenburczycy odeszli i miasto całkiem było bezpieczne, przychodzili ze wszech stron od Krzyżaków posłańcy przynosząc zmyśloną wieść, że Brandenburczycy zebrawszy się w niezmierne wojsko ku Gdańskowi ciągną. To przejęło taką trwogą kasztelana, że sam Krzyżaków o wzmocnienie załogi prosił, a w skutek tego wsuwały się co dzień większe tłumy Krzyżaków do miasta tak, że ci szlachetni rycerze czuli się w krótcę dość silnymi do przeprowadzenia ułożonego naprzód podstępu. Napadli więc niespodzianie polską załogę i wyparli ją z zamku, a spędziwszy resztę z wałów i warowni, zajęli całe miasto z tem zradzieckim oświadczeniem, że je na ten czas dopiero polskiemu królowi zwrócą, jeżeli im wyłożone przy jego obronie koszta powróci.

We wziętem tym zradzieckim sposobem mieście Gdańsku wymordowali Krzyżacy 10.000 ludzi bez różnicy płeć i wieku, — i dali mieszkańcom Gdańska z góry do poznania, jak łagodne będą rządy niemieckie.

Zasługi swoje około obrony miasta przeciw Brandenburczykom ocenili Krzyżacy niezmiernie wysoko, bo im zależało na tem, aby takowe spłacone być nie mogły; i tak żądali sumę 100.000 grzywien srebra, którą w owym czasie zebrać, było prawie niepodobieństwem.

Król Władysław nie mógł przypuścić tego, co było niemożliwem i niebył tak podłym, aby rzecz niemożliwą obiecywał. Miał on po ten czas dostateczną siłę zbrojną, aby całą rzecz rozstrzygnąć orężem, ale zważywszy że wojna we własnym kraju jego toczyłby się musiała i mając za nadto szlachetne serce, aby na własnej ziemi przelewać krew swego ludu bez koniecznej potrzeby, postanowił użyć łagodniejszych środków drogą ugody. Zaprosił więc do siebie wielkiego mistrza krzyżackiego, aby osobiście załatwić z nim sprawę.

Zjazd przyszedł w prawdzie do skutku, ale ugoda

rozbiła się o przesadne roszczenia Krzyżaków i Władysław widział się zmuszonym do wydobycia oręża, nim go jednak nad głową zdradliwych przyjaciół podnieść zdołał, udało się Krzyżakom za pomocą duchowieństwa wznieść powstanie w śród królewskiej dzielnicy. Wrócił więc Władysław do swej dzielnicy i stracił tamże czas, który na ukaranie przeniawierców obrócić był powinien.

Z tym samym pospiechem z jakim Łokietek przeciw powstańcom się rzucił, rozsypało się rycerstwo zakonne przez całe Pomorze i zajęło ten kraj jako nagrodę za obronę jednego miasta, przy czem zatrzymało i sam Gdańsk: a tak kraj cały za jedno miasto, a że miasto leżało w tym kraju, zajęło i miasto! — Z taką książęcą polityką obliczał zakon N. P. Maryi swe zasługi, — przydałby się taki zakon do najnowszych czasów, a najnowszy czas może się pocieszyć tem: że jego wysoka polityka, już jest stara.

Tymczasowie nastąpiło po nieznaczącem w dzielnicy królewskiej powstaniu zdarzenie, które Krzyżakom wcale nie było na rękę. Stało się bowiem, że Henryk książę Głogowski został zamordowany (r. 1309.) i w skutek powstałych z tąd w kraju zaburzeń, synowie zabitego księcia następstwo do rządu w jego państwie utracili; uczuły bowiem księstwa poznańskie i kaliskie, że im się lepiej działo pod panowaniem królewsko-polskiem, niż pod książęcą głogowskim i poddały się pod berło królewskie.

Na walnym zjeździe w Gdańsku r. 1310. uznali Wielkopolanie z pominięciem potomstwa Henryka, króla Władysława za swego pana.

Tak dowiódł Władysław wyższość swej duszy i otrzymał nagrodę za swoją wspaniałomyślność, następstwo zaś w rządzie ukoronowanych głów pozyskało naukę, że władca narodu może niekiedy na pomyślną przyszłość zdać dzieło, zamiast uderzyć w nie od razu mieczem, którym je łatwo rozbić może.

Skoro Władysław potęgę swoją tym sposobem powiększył, zdawało się rycerstwu zakonnemu, że może lepiej

będzie z chrobrem łokciowem książętkiem, rzecz zgodnie załatwić, wyjednało więc zjazd między królem i wielkim mistrzem, który jednakże został bez skutku, albowiem chciwość zakonu nie odstąpiła tyle od pierwotnego żądania, aby król takowe za słuszne mógł uznać.

Następnie przyszli Krzyżacy do tego mniemania, że szczęśliwe przezneczenie może im do nabycia Pomorza posłużyć. Środki do tego celu prowadzące znalazły się, bo ci zakonni panowie byli wielkimi politykami. Trzeba im było możnego sprzymierzeńca, któryby równie ostry oręż jak Władysław posiadał i bodaj cieniu prawa, aby takiego sprzymierzeńca pozyskać. Z tej zasady wychodząc, zawarli spiesźnie z Waldemarem margrabią brandenburskim umowę o sprzedaż tej części Pomorza, którą tenże miał pod swą mocą, i aby się mogli oraz oprzeć o cesarza niemieckiego, postarali się przez Krzyżaków, wpływ na dworze cesarskim mających, że Henryk VII. ni z tego, ni z owego tę umowę zatwierdził.

Rządy Krzyżaków na Pomorzu były straszne; prócz opodatkowania nakładali dowolne kontrybucye, a w razie niezapłacenia tychże wypędzali ludność na osiedlenie w puste i odludne ziemie pruskie. Natomiast zaludniano kraj niemieckimi osadnikami, aby Pomorze zniemczyć.

Król Władysław nie obawiał się bynajmniej potęgi cesarskiej, ale w swej mądrości był tego przekonania, że najszybsza wojna jest nieszczęściem, a szlachta usposobienie jego nie pozwalało mu wojnę za co innego uważać, jak tylko za ostateczny środek; obrał więc drogę pokoju i udał się do tego wszechwładcy, który w Awinionie ze stolicy św. Piotra, całym trząśł światem, do papieża Klemensa V.

Z pospiechem przybyli komisarze papiezcy, — bo papież na swój wpływ nie daje nigdy długo czekać, — rozważyli zajęcia i przyznali prawość na stronę króla Władysława. Rycerze zakonni zostali skazani na zwrot zaboru.

Lecz ci, którzy się bliżej znali ze stolicą papieżką i dla tego mniej mieli dla niej uszanowania, sądzili żeby to niedorzecznością było, na rozkaz papieżki tak niepolitycznie sobie postąpić i temu rozkazowi się poddać, a zatem Krzyżacy wcale na myśli nie mieli zwrócić zajęte wiarołomnie Pomorze. W skutek tego spadł grom klątwy kościelnej z Awinionu (Avignon) na Krzyżaków.

Zrazu opanowała Krzyżaków trwoga, ale po nie długim czasie zaczęli się śmiać z tego zastarzałego wrzasku i myśleli raczej o tem, jakby się zasłonić przed ciężkim orężem Władysława, przewidując że go z pochwyt wydobyc będzie musiał.

Udało się i to ich wysokiej polityce. Potomkowi książęcego rodu, trzeba choćby z daleka tylko pokazać tron do wzięcia, a zaraz wyciągnie za nim swe ręce. Tę prawdę stwierdził Bolesław książę opolski, z którym Krzyżacy stali w potajemnem przyjacielskiem porozumieniu, a gdy go pouczali roli, którą miał odegrać, nie omieszkali oraz postarać się o pośredników do urządzenia widowiska w Krakowie, nie mniej o potrzebnych aktorów do przeprowadzenia całego przedstawienia. Nie znaleźli i w tym względzie trudności, bo wielka część duchowieństwa była zawsze jeszcze źle usposobioną przeciw Władysławowi, a Niemcy którzy za czasów Leszka czarnego Kraków byli zapelnili i z pomiędzy których wielu zajmowało znaczne urzędy, nie mogli wyrzec się współuczucia dla niemieckich rycerzy. Dążnością tego wielkiego przedstawienia, czyli raczej celem Krzyżaków było: albo strącić króla Władysława z tronu i osadzić na nim Bolesława opolskiego, — któryby im za taką przysługę chętnie na własność odstąpił Pomorze, — albo przynajmniej wstrzymać Władysława od dobycia przeciw nim oręża.

Właśnie zamierzał Władysław wkroczyć z wojskiem do Pomorza, gdy przygotowana przeciw niemu burza srożyć się zaczęła. Niemcy pod swym burmistrzem Albertem powstali w Krakowie; z nimi złączyło się ducho-

wieństwo pod biskupem Muskata i przyciągnęło do siebie dużo innego ludu. W dzikim nawale toczyły się tłumy ludu przez ulice Krakowa, obwołując Bolesława opolskiego królem polskim i szydząc gminnymi piosnkami z Władysława, a księża unosili się nad tym szaleem jakby nad utworem szczytnej poezji. Plac przed kościołem św. Trójcy był miejscem zgromadzenia się, a galeria kościelna służyła za kazalnicę. Z tej prawki opat Henryk z Miechowa namiętnie przeciw Władysławowi, wzniecając przeciw niemu nienawiść z takim uniesieniem, że włócznie, topory i młoty, któremi motłoch się uzbroił, nad głowami groźnie się unosiły, a kto broni nie miał, zaciskał pięści i zgrzytał zębami, jakby króla chciał rozszarpać i połknąć.

W krótkce przyciągnął Muskata znaczną część szlachty do udziału i tak rozkrzewiło się powstanie znacznie; podstawa jego stała się narodową, a żywioł niemiecki ledwo już w niem było można upatrzeć. Wnet przybrało powstanie taki rozmiar, że po za miasto wykroczyło i po całym województwie krakowskiem, a nawet jeszcze dalej się rozpostarło.

Bolesław opolski nie dał się długo prosić do wystąpienia w przeznaczonej mu roli i wszedł ze znacznem wojskiem w Krakowskie (r. 1311.), wszelako nie odegrał swej roli po myśli Krzyżaków. W prawdzie musiał Łokietek odstąpić od swego przedsięwzięcia przeciw Pomorzowi, ale nie utracił tronu, bo książę opolski nie śmiał nań wstąpić i owszem gdy król w swej chrobrej osobce nadciągnął, cofnął i zrzekł się przyjęty strachem, wszelkich roszczeń do tronu. Jakkolwiek powstanie równie prędko jak się zawiązało, zostało przytłumionem, miał Władysław tyle po uśmierzeniu do czynienia w kraju, że wojny przeciw Krzyżakom rozpocząć nie mógł.

W tym czasie umarł Klemens V.; starał się więc Władysław o przymierze z nowym papieżem Janem XXII. — wyniesionym na stolicę apostolską w r. 1316. — co się mu też powiodło. Krzyżacy skazani zostali ponownie do zwrócenia królowi Pomorza i wynagrodzenia mu szkód

i wydatków, a że temu zadosyć uczynić wzbranił się, obłożył ich papież powtórnie klątwą kościelną. Ale klątwa ta nie przenikła tych pancernych panów, nie pozostało przeto królowi, jak dobyć przeciw nim oręża.

Przenikając chytrą politykę Krzyżaków, postanowił Władysław wszelkich użyć środków do wzmocnienia powagi królewskiej prowadzących i tem samem ujmujących nieprzyjacielom sposobność do wzniecania za jego plecami powstania i ubiegania się o koronę królewską, do którego to celu kazał się Władysław uroczyście w Krakowie ukoronować (r. 1319.). Dla większego zabezpieczenia się przeciw wszelkim wynikłościom, korzystał on rozsądnie z naprężenia zachodzącego w ówczas między Krzyżakami i możnym księciem litewskim Gedyminem i nie tylko pozyskał jego przyjaźń, ale wszedł nawet w powinowactwo, ożeniwszy syna swego Kazimierza z Anną, córką Gedymina, co inne jeszcze ważne dla Polski następstwa później sprowadziło.

Przywieziona do Krakowa córka Gedymina Aldona (przy chrzcie nazwana Anną) przywiodła z sobą 24.000 jeńców polskich z Kujaw, Mazowsza i Dobrzynia zabranych i w głąb Litwy uprowadzonych. — Zaiste, nieoceniony posąg. — Dnia 28. Czerwca 1325. odbył się jej ślub z Kazimierzem, łzami radości uwolnionych jeńców uświęcony.

Teraz dopiero uwolnił Władysław furję wojenną z więzów.

Z posilkami księcia litewskiego i kilkoma zbrojnemi zastępami węgierskimi, ruszył Władysław najprzód przeciw sprzymierzeńcowi Krzyżaków, margrabiemu brandenburskiemu i wkroczywszy w kraj tegoż, władał tam straszliwie.

Tymczasowie Krzyżacy, idąc trybem swej zwykłej polityki, poruszyli mimo koronacyi Władysława w Krakowie, wrogów królewskich za jego plecami. Tymi byli: książęta szląscy i Jan Luxemberezyk król czeski; tamci wylamali się z pod zwierzchnictwa polskiego i poddali się pod zwierzchnictwo czeskie, Jan zaś roszcząc sobie z czczego

tytułu króla polskiego prawo do korony polskiej, wkroczył nagle z licznem wojskiem, w Czechach i Szląsku zebranem, do Polski przez granicę zachodnią. Sprzymierzeńce jego, niemieccy rycerze, którym król czeski za dobrą radę i pomoc, Pomorze zostawić przyrzekł, wpadli przez granicę północną do Polski i dali się w pochodzie swoim przez łupieztwo, mordy i spustoszenia we znaki.

Te zdarzenia wstrzymały Władysława od zwycięzkiego postępu ku północno-zachodniej stronie, bo na południu trzeba się było rozprawić z możniejszym wrogiem. Wojsko królewskie już było znacznie zeszczupłało, ale nadeszły posiłki z Węgier i król stanął do boju z Czechami i Krzyżakami razem. Pierwsi, lubo już byli samo serce Polski: Mazowsze zajęli, musieli wynieść się do swego kraju, Krzyżacy zaś prosić o rozejm i zgodne załatwienie sporu (r. 1331).

To upokorzenie się Krzyżaków jednakże nie było rzetelnem, bo zgodnego załatwienia sporu nie mieli wcale na myśli; szło im tylko o pozyskanie czasu i sposobności do wyszukania sobie innego sprzymierzeńca, a tego, — o dziwne zrządzenie losu! — nastęczył im sam Władysław. I tak, aby kraj swój tem lepiej przeciw Krzyżakom zabezpieczyć, ustanowił Władysław syna swego Kazimierza namiestnikiem w Wielkopolsce przez Krzyżaków strasznie spustoszonej i obraził tem Wincentego Szamotulskiego (z Szamotuł) tamiecznego wojewodę tak dalece, że z Krzyżakami wszedł w przymierze. Tym sposobem otworzyła się Krzyżakom droga w sam środek Polski i część królewskiej siły zbrojnej przeszła w ich ręce. Z tego zdarzenia korzystając wpadli Krzyżacy z niezmiernie licznem wojskiem do Polski, opanowali Kujawy i złupili skarby przyległych województw.

Bezwzględnie na taką przemoc stanął na czele wojska swego przeszło siedmdziesięcioletni król Władysław i spostrzegłszy o ile takowe zeszczupłało, obawiał się,

iż na starość utraci te wawrzyny, któremi za młodo uwieńczył swe skronie.

Pod Radziejowem w Kujawach spotkał się Łokietek z nieprzyjacielem; nim jednak rozpoczął bitwę, wyprawił przebranych posłów do wojewody Szamotulskiego z oznajmieniem: iżby przed śmiercią swoją jeszcze z nim widzieć się i rozmówić chciał, a gdy wojewoda się stawił, podał mu król rękę i patrząc mu żałośnie w oczy rzekł: „Szamotulski! cóżś mi zrobił? co czynisz ojczyźnie?” — Poruszony temi słowy, pożegnał wojewoda króla i odszedł z płaczem do swego obozu.*)

Bitwa się rozpoczęła. Z natarczywością rzucili się Krzyżacy na szczupłe wojsko polskie, ale to wytrzymało walecznie zapalczywe wroga natarcie. Walka wrzała z coraz większą zapalczywością; chorągwie rycerskiego zakonu wznosiły się wysoko, ale i też i polskie nie nachylały się. Zdawało się, że bitwa zostanie nie rozstrzygniętą, gdy w tem straszna burza wojenna zawrzała od tyłu Krzyżaków. Pozyskany przez króla Szamotulski sprawił zamieszanie: On to rzucił się z wielkopolskiem rycerstwem na zakon krzyżacki i przychylił zwycięstwo na stronę ojczyzny. Do 30,000 rycerzy padło na pobojo-wisku, a ich butne chorągwie stały się zdobyczą Polaków.

Po stoczeniu tej wielkopomnej bitwy, na dniu 27 Września 1331 pod Płowcami, sądził król, że godzina do odzyskania Pomorza wybiła. Ruszył więc za szczątkami pozostałych Krzyżaków, gdy w tem wieść nadeszła, że ich dawny sprzymierzeniec, Jan król czeski do Wielkopolski wkroczył i Poznań oblega. Tam więc pospieszył zgrzebiały, nad grobem prawie stojący rycerz i zdobył nową do swych wawrzynów różczkę, a jeszcze jedną uniósł nad Krzyżakami, gdy zebrawszy się jeszcze raz chcieli szczęścia wojennego spróbować.

Wróciwszy przy końcu roku 1332 do swego zamku

*) W którym kraju — prócz Polski — stanąłby przed królem urzędnik, wszedłszy w sojusz z nieprzyjacielem, i wyszedł cało z pod królewskiej władzy? — P. t.

do Krakowa, zaniemógł i dzień 2 Maja 1553 znalazł go trupem na łożu.

Wiele dla wewnętrznego dobra kraju nie mógł Władysław zrobić, bo zawistny los wpłatał go przez zaciętych nieprzyjaciół, a szczególnie przez Krzyżaków, w ustawiczne wojny. Co tylko przedsięwziął, wszystko to nosiło na sobie cechę wielkości duszy i szlachetności serca, przeto dobroczynne na kraj wywarło skutki. Aby władztwo możnych ukrócić, rozciągał prawa możnej szlachty na całą szlachtę i podobnie też rozciągnął na wszystkich obowiązek składania podatków, przed tem na niższej tylko warstwie ludności ciężący. On był założycielem zgromadzenia prawodawczego (sejmu), bo on pierwszy go zwołał. Sejm ten odbył się w Chęcinach i miał na celu zatwierdzenie i umocnienie jego rozporządzeń. Łącząc w tym soborze wysokie duchowieństwo, wysoką i niższą szlachtę w jedną izbę pod swem naczelnictwem, stał się Władysław założycielem następnego ustroju sejmu krajowego, twórcą równości między szlachtą, twórcą jej możnowładztwa, które niestety przeistoczywszy się na koniec w samowładztwo, przywiodło Polskę do upadku.

Chętnie byłby Władysław coś dla ukrócenia wyuzdanej władzy duchowieństwa uczynił, ale nieprzyjaźń papieża, którą przez to byłby na siebie ściągnął, a która ze względu na Krzyżaków wielkie byłaby miała znaczenie, wstrzymała go od tego kroku.

Głodowy pomór, który po drugi raz był wtargnął do Polski, podał królowi sposobność do okazania swemu narodowi czułość wielce szlachetnego serca i prawdziwie ojcowskiej miłości, jakoż zaskarbił sobie tę miłość narodu, która dla niego w najpóźniejszym pokoleniu jeszcze się zachowuje. Był on właściwie wskrzesicielem Polski, która z upadku swego przez podział, pod nim na nowo się odrodziła. Po nim nastąpił:

Kazimierz III.

•Wielki• syn Władysława •małego — Łokietka.

Dziwne to zaiste zdarzenie! — dwaj królowie jakby z jednej modły utworzeni, a dwa przydoniki sobie wręcz przeciwnie.

Pierwszem zadaniem, które sobie Kazimierz założył, było: silne i zaokrąglone zespolenie wszystkich części kraju, drugim zaś: uwolnienie tronu od wielu zapaśników. Znaczna ilość uprawnionych do tronu sprowadziła na kraj i lud rozliczne klęski i wystawiła całe państwo na największe niebezpieczeństwa; zadanie więc które sobie król w tym względzie założył i z gorliwością w krótkim czasie rozwiązał, było wynikiem wysokiej jego mądrości.

Rzecz niepojęta, ale tak jest: na tym świecie włada duch, który się uraga z loskich przymiotów temu i owemu człowiekowi nadanych i który najpiękniejszy z nich owoc przemienia w nasienie, z którego tylko samo złe się wyradza. Ten to duch wyradził z najpiękniejszego dzieła Kazimierza, — nie pozwalając mu mieć mężkich następców — przyczynę największego nieszczęścia, wyrodził matkę wolnego wyboru, który całe państwo do upadku przywiódł. Miało to dzieło ustalić Polskę na wieki, a zrzadziło: że właśnie przeciwnie się stało.

Książę mazowiecki, cała rzesza książąt szlążkich, ci wszyscy mieli się za uprawnionych do tronu polskiego, prócz tych jeszcze król czeski na mocy czczego tytułu: króla polskiego.

Po zawarciu rozejmu z Krzyżakami, rozpoczął Kazimierz rokowanie z królem Janem. Tenże rozważywszy powinowactwo Kazimierza z Litwą i Węgrami, tudzież spokój od strony Krzyżaków, pochwycił chętnie podaną sobie rękę do pokoju, zwłaszcza że Kazimierz gotów był do przyniesienia ofiar, które dla króla Jana wielkiej były wartości. W skutek tegoż, złożył król czeski w r. 1353 tytuł króla polskiego i zrzekł się wszelkich roszczeń do tronu polskiego, zaś Kazimierz wypłacił mu 20,000 kóp pragskich groszy i zrzekł się na rzecz Czech wszelkich praw swoich do księstwa szlążkiego, z kąd poszło że

książęta szlęzcy od polskiej korony prawie całkiem się odstrychnęli.

Skoro czas rozjemu się skończył, rozpoczął Kazimierz przygotowania do zawarcia pokoju z Krzyżakami, aby krajowi nadać odpowiedną zwężłość i zaokrąglenie. Zakon krzyżacki trzymał jeszcze zajęte za pośrednictwem wojewody Szamotulskiego ziemie polskie nad Wartą, mianowicie: księstwo kujawskie i ziemię dobrzyńską, tę samą którą król czeski w r. 1528, nie mając jej nawet w swem posiadaniu, Krzyżakom był sprzedadł. Kraje te leżały w środku polskiego państwa i miały dla tego samego wielką u Kazimierza wartość. Wojna albo odpłata była jedynym środkiem do odzyskania tych ziem. Wojny pragnął Kazimierz uniknąć, bo uważał ją za niebezpieczną ze względu na przyjaźń Krzyżaków z niemieckim cesarzem, chciał więc dać odpłatę przez zrzeczenie się wszelkich praw do Pomorza. Krzyżacy chętnie przystali na tę zmianę, bo posiadanie Pomorza było tem, czego ten zaboreczy zakon pragnął, kraje zaś pośród Polski leżące małe dla niego miały znaczenie, bo rycerze N. P. Maryi wiedzieli: że długo przy nich utrzymać się nie będą mogli.

Zbliżyły się tedy strony bardzo blisko do zawarcia ugody, gdy w teni Krzyżacy swą uwagę na to zwrócili, że w Polsce rycerstwo i duchowieństwo wyżej stoją niż król sam i że postanowienia królewskie niepewne są, jeżeli nie są zgodne z wolą tych stanów, żądali więc: aby przed oddaniem Kujaw i Dobrzynia nie tylko król, ale też szlachta i duchowieństwo posiadanie Pomorza im zapewniły.

Aby tę przez Krzyżaków natrąconą przeszkodę usunąć, i zatwierdzenie ułożonej z nimi ugody uzyskać, zwołał Kazimierz walny zjazd do Krakowa r. 1537. — ało się zawiódł w swem oczekiwaniu, bowiem zgromadzenie oświadczyło się wręcz przeciw ugodzie: „Chcieć odkupić to, co do kogo należy przez to co do niego także należy, byłoby śmiesznem. Gdybyśmy to uczynili, musieliśmy samych siebie o upokorzenie i poniżenie oska-

•rzyć. Jeżeli obecnie nie możemy odzyskać wydartej nam •własności, wydartych praw naszych, odzyskamy je później.

Takie zdanie było szlachty i do niego przystąpiło duchowieństwo dodając: •Że rycerze niemieccy, owi bezecni rozbójnicy, stoją pod klątwą kościelną i musieliby •z diabłem stać w przymierzu, gdyby ich Ojciec święty •nie pokonał.

Do zdania tego przystąpił na koniec i król widząc, że nieczego innego nie przesadzi, a tak wyprawiano biskupa krakowskiego Jana (Grota ze Słupcy) do stolicy apostolskiej, gdzie po ten czas Benedykt XII. rządził (r. 1359.)

Jak obadwa poprzedni papieży, wysłał i Benedykt komisję śledczą do Polski i pod czas gdy Krzyżacy zachodnie województwa jakby dziec tatarska łupili i pustoszyli, pracowała owa komisya w Warszawie nad rozpoznaniem sprawy. Na koniec w r. 1359. ukończyła komisya papieżka swoje śledztwo i wydała wyrok, mocą którego •łupieżne i bezbożne rycerstwo krzyżackie na zwrot polskiej koronie nie tylko Kujaw i Dobrynia, tudzież Pomorza, ziem chełmińskiej, brzeskiej i michałowskiej, ale też na zapłacenie w imię kosztów i wynagrodzenia szkół, sumy 195.000 grzywien srebra skazano zostało.

Mimo to trwało rycerstwo przy swoim uporze, bo papież nie miał oręża, którymby wyrokowi swemu mógł nadać znaczenia, a obowiązki zakonu były dla niego tylko pozorem, pod którym wychodził na zabory. Panowie i duchowieństwo nastawiali na Kazimierza, aby przeciw rycerstwu Krzyżaków wystąpił zbrojno, ale król nie podzielał ich zdania i nie mając nadziei rozstrzygnięcia korzystnie sporu bronią, pozostał długi czas nieczynnym. Na koniec łupieztwa przez Krzyżaków nieustannie czynione i spustoszenia przyległych do Kujaw i Pomorza krajów, które oni w pustynie już byli zamienili, zmusiły króla do poczynienia stanowczych kroków, więc aby sobie zapewnić pomyślny skutek wojny, starał się Kazimierz o przymierze z królem węgierskim, — który siostrę jego miał za żonę, — obiecując: że prawo spadkowe do tronu pol-

skiego przeniesie na jego syna, a swego siostrzeńca. Jak wielka ta obietnica miała dla króla węgierskiego znaczenie, wahał się jednak uczynić żądaniu Kazimierza zadość, obawiał się albowiem cesarza niemieckiego, który wzbranianie się Krzyżaków w oddaniu polskich ziem z Pomorzem za prawne uznał i zatwierdził.

Nieprawość niemieckiego cesarza Ludwika posunęła się tak daleko, że Krzyżakom wydał pod dniem 22. Lipca 1358. dyplom darowizny Litwy, Żmudzi i Rusi, (do których tyle miał prawa ile pierwszy lepszy Mongól) i Krzyżakom zakazał, aby nie ze swych posiadłości, które on jako lenno cesarskie uważa, nie ustępywali.

Skoro Krzyżacy o nieprzychylności króla węgierskiego się dowiedzieli, nabrali jeszcze więcej śmiałości; ich napady łupieżkie stawały się częstszymi, pustoszyli kraje polskie na większy jeszcze rozmiar.

W tym czasie (r. 1340.) zmarł z księciem Bolesławem, halicki dom książęcy i Kazimierz widział się spowodowanym do udania się w tamtą stronę, by objąć tę prawnie mu należącą się spuściznę w posiadanie i zapobiedz na razie, aby w ręce którego z chciwych sąsiadów się nie dostała.

Po śmierci kniazia halickiego Jerzego, panował na Haliczu syn jego Andrzej do roku 1355. Po zejściu tegoż bezpotomnie nastał do Halicza chan tatarski dwóch kniaziów, których Rusini ze świata zgładzili, i w ówczas zajął Ruś halicką Bolesław mazowiecki syn Trojdena i Maryi, siostry Jerzego, — prawnuk Władysława Łokietkaa z drugiej linii — jak się zdaje za wsparciem tegoż króla. Miał więc Kazimierz najbliższe prawo spadkobierstwa do Rusi halickiej. Po zajęciu tejże w Lipcu 1340. wystąpił przeciw Kazimierzowi chan tatarski Uzbek z niezliczonym tłumem zbrojnym i zapędził się aż pod Lublin, ale król polski pobił go na głowę pod Lublinem i zabezpieczył sobie posiadanie Rusi. Tak okupioną została Ruś halicka polską krwią od niewoły tatarskiej.

Obsadzenie Rusi halickiej wymagało podziału siły zbrojnej, przez co zakon krzyżacki stał się chwilowo tak niebezpiecznym, że możni państwa przychyłili się do zdania

Kazimierza i na odstąpienie Pomorza przyzwolili. Stało się to na koniec, i Polska puściła swe Pomorze w utratę; oddała Krzyżakom nie tylko Pomorze, ale nawet chełmińską i michałowską ziemię, a Krzyżacy zwrócili jej Kujawy i Dobrzyń. Ugoda zawartą została ostatecznie w Kaliszu na dniu 18. Lipca 1343.

Krzyżacy byli w ówczas tak straszną potęgą, że król Kazimierz słusznie się obawiał, aby nie zagarnęli połowę królestwa. Zakon ten, którego właściwym celem było, zdrożne, w rozkoszach tarzające się życie, łupieztwo i zabory, ścigał z całego świata awanturników w swe szeregi, a przez niezmierne bogactwa, które nagromadził, wywierał wszędzie możne wpływy. (Ważne w tej mierze dowody przytacza Szajnocha w powieści «Jadwiga i Jagiello» Tom I. str. 219—212). — Podług innych historyków dostali Krzyżacy Pomorze tylko w lenno.

W prawdzie zyskało królestwo polskie na objętości przez wcielenie Halicza więcej, niż straciło na Pomorzu, ale nadbrzeże pomorskie ochraniające żeglugę na Bałtyku, było skarbem dla Polski, którego Halicz zastąpić nie mógł.

W tym samym roku nabyła Polska nowe, lubo nieznaczne rozszerzenie swych granic, przez wcielenie okręgu i miasta Frauenstadt w Szlązku, które Kazimierz po zwyciężeniu księcia sagańskiego, zajął przy sposobności, gdy księciu świdnickiemu Bolesławowi, który z pomiędzy książąt szlązkich sam jeden pod zwierzchnictwem Polski pozostał, pomocy przeciw napadowi tamtego udzielił.

Księstwo sagańskie (Sagan) zwało się właściwie Żegan i należało do rzędu tych małych księstw, na które Szlązk podzielony został. Piastowie szlączy byli rozrzućeni na księstwach: Opolu, Cieszynie, Głogowie, Lignicy, Żeganie, Oleśnicy, Cieniawie (Stiniavia, Steinau), Falkenbergu, Brzegu i Świdnicy.

Ledwo Kazimierz z wojskiem swoim ze Szlązka powrócił, gdy Jan Luxemberezyk, król czeski, którego wmięszanie się króla polskiego w sprawy Szlązka oburzyło, zbrojno przeciw niemu wystąpił. Kazimierz nie był na ten napad przygotowany, a Czesi już stali pod Krakowem i usiłowali zdobyć tę stolicę. Zdawało się królowi cze-

skiemu, rozważając wstępne czyny Kazimierza, że tenże tylko do zawarcia układów pokojowych ma szczęście i odwagę, ale niebawem uczuli Czesi na swych karkach ciężkość miecza Kazimierzowego i z zupełnie innem przekonaniem pierzchli z pod Krakowa. Kazimierz nie poprzestał na tem, że Czechów pod Krakowem na inną nawrócił wiarę, postanowił dać im jeszcze na drogę upominek i tak ponieśli Czesi w odwrocie swoim straszną klęskę, w skutek której król Jan na swoim tronie w Pradze aż do swej śmierci (r. 1346.) spokojniuteńko sobie siedział.

Odzyskanie Halicza naprowadziło Kazimierza na myśl odzyskania wszystkich wschodnich krain, zwanych od sąsiedztwa z Rusinami, Rusią, które to krainy dawniej pod polskimi, zaś obecnie niemal wszystkie pod panowaniem możnego księcia litewskiego Olgierda zostawały.

Powinowactwo, które zatargom z Litwą się sprzeciwiało, było już ustało, albowiem Anna pierwsza małżonka Kazimierza nie żyła już od roku 1339. Wojna Litwy z Krzyżakami podawała do wyprawy przeciw niej najlepszą sposobność, a przymierze z Ludwikiem, — siostrzeńcem króla, — który w Węgrzech już był na tron wstąpił, otworzyło najlepsze w tej mierze widoki.

Tak więc wszedł Kazimierz z posiłkami węgierskiemi na Ruś i zajął Wołyń i Podole, gdzie zamiast Litwinów, samych prawie Tatarów, zajmujących się łupieztwem i pustoszeniem, zastał. Obie te ziemie wcielił Kazimierz do królestwa polskiego, musiał wszelako później — od roku 1349. do 1354. — część tychże Litwie odstąpić.

Lubart litewski książę na Włodzimierzu, kusił się o zajęcie Halicza, ale dostał się do niewoli Kazimierza i w skutek tego zawarli książęta litewscy: Jawnuta, Kiejstut i Lubart pokój z Kazimierzem roku 1349. na dwa lata. Lubart został puszczoney na wolność, a książętom litewskim przypadły ziemie włodzimierska, łucka, bełzka, chełmska i brzeska. W następnych latach ponowili Litwini boje o ruskie ziemie w przymierzu z Tatarami, przeto w roku 1354. zdobył Kazimierz księstwo włodzimierskie i wziął Kiejstuta w niewolę, z której tenże ucieczką się ocalił. W roku

1366. wkroczył Kazimierz w dzierzawy litewsko-ruskie i zawarł z Olgierdem traktat, na mocy którego Lubart został przy ziemi łuckiej i części Wołynia, Kiejstuf przy Brześciu, Kamienicy, Drohiczynie i Bielsku, Olgierd zaś przy Kobryniu, a Kazimierz przy Włodzimierzu i okręgami horodelskim, lubomlskim, turzyńskim, ratneńskim, koszerskim i włuczyskim.

Do tych czas służyło Kazimierzowi zawsze szczęście bojowe, wszakże nim zeszedł z tronu, uczuł zmianę tego szczęścia. Było to w roku 1359. gdy książę włooski Stefan do niego się udał z uzaleniem, że brat Piotr z krzesła książęcego go stracił. Obietnica Stefana, że po odzyskaniu kraju, podda go pod zwierzchnictwo polskie, była za nadto ponętną, aby Kazimierz nie był się nakłonił do udzielenia wygnańcowi pomocy. Z wojskiem dobrze uzbrojonym wyruszył Kazimierz przeciw Włodyszynowi, który na przyjęcie Polaków na ostre wyszedł naprzeciw, ale obawiając się przewagi po stronie rycerstwa polskiego będącej, pierzchnął i podstępem to uzyskać postanowił, czego w otwartem polu osiągnąć nie miał nadziei. Polacy ścigali tedy przeciwnika, a tenże unykał w lasy przepelnione bagnami (Płoniny), weszli więc nieogłędnie w te lasy w obawie nawet, aby nieprzyjaciel im z rąk się nie wysliznął, ale w krótkce okazało się, że są oszukani. Przekopy, zwaliska podciętych drzew i bagna przerzynały i okrężały te miejsca, przez które byli weszli, a droga naprzód była także podobnym sposobem przeciętą, mniemali wszakże polscy wojownicy, że nieprzyjaciel ucieczkę swoją temi przeszkodami zasłonił. W tem okazał się on z dwóch stron i rzucił się z wściekłością na najbliższe oddziały polskiego wojska. Nadiągające za nimi oddziały nie mogły tamtym przyjść na pomoc, bo je wstrzymywały przekopy i bagna. Potoki polskiej krwi zalewały korzenie odwiecznych drzew, a całe mogiły trupów wznosiły się po nad gęstwiny krzaków.

Wykonawszy swe krwawe dzieło w jednym miejscu, sprawiali Wołochy taką samą rzeź w innych stronach. Niektórzy z pomiędzy polskich dowódców zadawali sobie

sami śmierć, aby nie widzieć końca tej okropnej bitwy i ledwo trzecią część wojska ocalała się ucieczką. Nad poległym rycerstwem obchodzili Wołochy tryumf swego zwycięstwa, w ich rękę powiewały trzy chorągwie z białym orłem, a dziewięć z herbami możniejszych ze szlachty panów polskich.

Kłęska ta nie zrobiła na Kazimierzu takiego wrażenia, jakie byłaby zrobiła na jednym z pierwszych Bolesławów, bo Kazimierz nie był wielkim jako król wojenny, ale jako król pokoju, zaniechał tedy dalszą wojnę przeciw Włochom i pocieszał się tem, że mu przed śmiercią pozostało tyle jeszcze czasu, aby zmyć tę plamę w sławie wojennej kilkoma zwycięstwami nad Rusinami na Wołyniu i bardzo świetnem zwycięstwem nad Litwinami, odniesionem w Mazowszu w roku 1368.

Więcej nie równie jak na zewnątrz uczynił Kazimierz dla dobra kraju wewnątrz, bowiem społeczne stosunki narodu uzyskały pod nim wielkie i dobroczynne zmiany, lubo niektóre przez niego zaprowadzone urządzenia nie przeżyły twórcy swego.

Gdy Kazimierz ujął w swe ręce wodze rządu, był wewnętrzny stan kraju w strasznym nieładzie. Prawa które szlachta sobie przywłaszczyła, wyciskały wszędzie krwawe piętna. Tu stała szlachta zbrojno przeciw tronowi, tam staczała boje między sobą, ówdzie za przykładem szlachty w Niemczech, oblegała gościńce i obdzierała lub zabijała paoeróżnych, a gdzie indziej napadała bezbronne miasta i wymuszała od nich dowolne okupy; słowem nie było bezpieczeństwa ni osoby, ni mienia, bo wszędzie była dowolność.

Inaczej rzecz się miała za Kazimierza: nie srogiem natarciem jak Mieczysław, ale z rozsądną powolnością wprowadził Kazimierz szlachtę w granice prawności i zapobiegł tym sposobem burzy, która na tamtego się zwała. Uznając celniejsze prawa szlachty, podchlebił jej tem uznaniem i ujął jej swobodę dowolności. Więcej byłby do-

brego dla kraju zrzucił, gdyby jej był tamte prawa ujął, a tę swobodę jej zostawił, którą sam czas byłby z wolna zatarł; ale tego nie mógł Kazimierz tak łatwo przeprowadzić, przeto to co zrobił, już było dobroczynnem dla kraju. Ułarczki, rozboje i ucisk mniejszych miast ustały, a nawet położenie chłopów polepszyło się.

Od zaprowadzenia chrześcijaństwa przeszedł był stan chłopski w bezprzykładną prawie niewolę. Duchowieństwo, aby pozyskać przyjaźń możnej szlachty, nauczało chłopą, który po ten czas jeszcze dużo swobód posiadał, że on według rozporządzenia boskiego wraz z domem i dworcem, nawet z duszą i ciałem do swego pana należy i do piekła wtraconym zostanie, jeżeli w czemkolwiek woli pana swego się sprzeciwi. Ta nauka, która tu i owdzie w Polsce aż do terazniejszości się utrzymała *), miała swoje skutki, bo szlachta umiała z niej korzystać. Rola w posiadaniu chłopą znajdująca się, należała od wieków do pana, lecz i to co chłop sobie własnemi środkami przysporzył, jako to: dół, stodoła, a nawet odzież, uważał szlachcic za swoją własność (?). Według zwyczaju odziedziczał to wszystko najstarszy syn, ale do tego potrzeba było przyzwolenia pana, bo tenże mógł kogo in-

*) Autor tego dzieła był świadkiem w czasie swej podróży w królestwie polskiem, jak ksiądz na wsi taką naukę chłopom publicznie wykladał. (Przypisek C. Goehringa).

Pominąwszy to, że jeden przykład nie jeszcze nie stanowi, działo się to wszystko, co Goehring pisze o stanie włościańskim w Polsce, właśnie w Niemczech na mocy ustaw prawnych. (Historja powszechna K. Rottk'a Tom V. str. 242—243). W Polsce nie było ani niewoli (Sclaverei), ani niewolnictwa (Leibeigenschaft), przeto co tu Goehring pisze o poddaństwie w Polsce, wzięte jest żywcem z Niemiec i przyczepione do Polski, która w swym języku nie posiada nawet odpowiedniego dla «Sclaverei i Leibeigenschaft» wyrazu.

Przy tem trzeba wiedzieć, że niemieccy dziejopisarze czerpali swe wiadomości o stosunku włościańskim w Polsce z aktów zakonu Krzyżaków, w których to aktach Krzyżacy wszelkie daniny w polskich krajach przez się zaprowadzone i od włościan pobierane spisywali, i takie to przez Krzyżaków wykonywane uciemiężenie włościan, naprowadziło na mniemanie, że takie same było w całej Polsce. Szajnochla w powieści historycznej «Jadwiga i Jagiełło» dowodnie wykazał: że w innych ziemiach polskich mało co więcej płacono za nabycie całej wsi od tego, co Krzyżacy z jednej posiadłości chłopskiej w rocznej daninie pobierali. (Przyp. Gum.)

nego zrobić posiadaczem chłopskiej spuścizny. Z posiadłości swej nie mógł chłop nic sprzedać; nie wolno mu także było opuścić dziedziny i w inne przenieść się miejsce; nie mógł się żenić bez zezwolenia pana, a musiał się żenić, gdy mu pan kazał; nie mógł także obrać sobie żony według swego upodobania, ale musiał sobie wziąć za żonę tę, którą mu pan przeznaczył i tę przyjmując musiał panu podarunki: kury, jaja, zboże i t. p. składać. Dziewka nie mogła bez pozwolenia pana oddać ręki swemu oblubieńcowi, lecz musiała ją oddać temu, którego jej pan za męża przyznaczył; była obowiązana do posług u pana nawet tych, które wymaga uciecha.

W tym stosunku zaprowadził król Kazimierz znaczne zmiany. Ciężkie jarzmo, pod którem chłop w stosunku do swego pana zostawał, zwolniało, i chłop pozyskał znaczne swobody, wszakże po śmierci Kazimierza popadł on w taką niewolę, jaka do terazniejszości się utrzymuje, jakoż lubo chłop za człowieka osobiście wolnego uznany został, utrzymały się jeszcze w wielu miejscach królestwa polskiego dawne zwyczaje. Ustał wszelako w szczególności zwyczaj dawania chłopu w zastaw; wolność osobista zniósła go znosząc tem samem rzeczową wartość osoby.

Więcej niż dla stanu chłopskiego, uczynił król Kazimierz dla stanu mieszczan, bo przy tym nie potrzebował oglądać się na nikogo. Wiele miast otoczył murem i ubezpieczył je od napadu łupieżców; tysiące drewnianych domów znikało i na ich miejscu powstały pod pieczę królewską murowane. Miasta zapełniały się zagranicznymi rzemieślnikami, a swobody przez króla nadawane podnosiły kupiectwo i rękodzieła do kwitnącej znakomitości, z kąd dobre mienie narodu wzmagало się spieszonym krokiem. Kraków stał w rzędzie najwspanialszych miast Europy; jego bogactwa były niezmierne, szczególnie gdy to miasto za pośrednictwem królewskiego podskarbiego, Niemca Mikołaja Wirzinga (on się zwał i pisał Wierzynek) p. t. wstąpiło w związek miast hanzeatyckich.

Po odbyciu wesela Elżbiety, wnuczki króla Kazimierza, a córki Bogusława księcia szczecińskiego z cesarzem Karolem IV, na którym się znajdowali Waldemar król duński, Piotr król cypryjski, Ludwik król węgierski i wiele innych udzielnych książąt, zaprosił tych wszystkich dostojnych gości Wierzynek do siebie na ucztę. Podejmował ich suto, a w szczególności palono w piecach drzewem cedrowem i cynamonowem, po uczcie zaś obdzielił gości podarunkami, równającemi się co do wartości posagowi wnuczki królewskiej, a dał król swej wnuczce 100 000 czerwonych złotych w posagu. Król Kazimierz zajmował pierwsze miejsce między gośćmi.

Z Anny Gedyminówny miał Kazimierz dwie córki: Elżbietę i Kunegundę. Pierwszą wydał za Bogusława V. księcia pomorskiego na Szczecinie i z tego związku miał Kazimierz wnuczkę także Elżbietą zwaną, z którą cesarz Karol IV. się ożenił. Wnuczka ta Kazimierza wielkiego była urodną i tak nadzwyczajnie silną, że podkowy łamała, pancerze rozrywała i żelazne szyny jak wstażki około palców zwijała.

Kraków, a mianowicie dwór królewski stał się siedzibą artystów; Włochy, Niemcy i Francya dostarczały ich tam w wielkiej ilości. Smak i zamiłowanie do pięknych sztuk, którego przed tem lud polski nie posiadał, udzielały się narodowi i uszlachetniały jego uczucia i obyczaje, lecz oraz podniecały zbytek i wolność obyczajów, w którym to ostatnim względzie Kazimierz w swem domowem życiu szedł naprzód przykładem.

Nie mniej uczynił król Kazimierz dla umiejętności, których poprzednio ledwo ślady dostrzedz można było w Polsce, zwłaszcza że gdy duchowieństwo lud ociemniało i w kraju nieustanne wrzały wojny, umiejętności swe korzenie głębiej zapuścić i krzewić się nie mogły. Kazimierz założył mnóstwo szkół po większych miastach, odznaczających się uczennością, w szczególności założył wszechnicę (uniwersytet) we wsi Bawole pod Krakowem (roku 1364.), która w roku 1400. przez Władysława Jagiełłę do stolicy przeniesioną została i aż do czasów Zygmunta III., mianowicie aż do przeciwnego wpływu Jezuitów, świetnością jaśniała.

Wieś Bawół, w której rzeczona wszechnica założoną została, leżała w tem miejscu, gdzie później, po dziś dzień znane przedmieście Krakowa, Kazimierz zwane, powstało.

Sądownictwo słabe w całym kraju dawało oznaki życia, a to co istniało, było dziełem duchowieństwa w stanie surowym i niepewnym. Król Kazimierz zmienił i polepszył je, znosząc zastarzałe szkodliwe zwyczaje, jak na przykład ustawę względem przysięgi, według której gdy kto przy wyrzuceniu jakiego słowa zająknął się, albo rysy twarzy zmienił, przeciwność tego co zaprzysiągł, za prawdę miano.

Wprowadziwszy mnóstwo dobrych urządzeń, stał się król Kazimierz twórcą nowego lepszego sądownictwa.

Jak każdy człowiek, znający swą wartość osobistą, życzy sobie, aby dzieła jego nieśmiertelniły swego twórcę, tak chciał Kazimierz nadać swoim dziełom trwałość wieczności; zwoływał więc zgromadzenia narodowe, — pierwsze odbyło się w Wiślicy r. 1347., na którem uchwalone zostały prawa czyli ustawy wiślickie, tak zwany: Statut wiślicki, — w celu by rozporządzenia jego jako niezmiennie ustawy przez szlachtę zatwierdzone zostały. Stało się to w prawdzie, lecz nie wstrzymało wiele urządzeń od następnego upadku.

Dłużej utrzymywało się to, co na Kazimierza ściągnęło naganę nie jednego miłośnika obyczajności, a tem było: wielka wolność obyczajów, którą król wzniecił, dając innym przykład swem domowom pożyciem, wolność która w narodzie rozkrzewiła i w pewnym względzie aż do najnowszych czasów się utrzymała. Kazimierz uważał małżeństwo za ustawę tylko społeczną, nacisk przyrody zdawał mu się być świętszym i dobitniej przez Stwórcę wskazanym, niż związek małżeński. Żenił się więc dla następstwa do tronu, ale idąc za popędem miłości, wyzuwał się z pętów ślubnych i nie robił tajemnicy, jeżeli zawarł związki z inną, która jego serce zajeła.

Kazimierz miał trzy żony: Annę Gedyminównę, która umarła w roku 1339.; Adelajdę księżniczkę heską, którą osadził w kla-

sztorze i jeszcze za jej życia ożenił się z Jadwigą księżniczką głogowską, o który to ślub powstały zatargi z papieżem Urbanem V. Z pierwszej i drugiej żony miał tylko po dwie córki, synów zaś tylko z żydówki Esterki. Był to wiek powszechnie w tym względzie przeciwny dobrym obyczajom i jego też prądem uniesiony został Kazimierz.

Panowie szli za przykładem króla i wchodzili w związki za popędem swych skłonności; kobiety zyskały przy tem rodzaj samowolności i utrzymywały pod okiem swych mężów czułe stosunki z innymi. Dziewice brały udział w pracach mężatek i wchodziły w stosunki, które przed tem znać nie było im wolno. Za przykładem możnych szły niższe warstwy narodu i w króćce nie uważano w Polsce związek małżeński za co innego, jak tylko za stowarzyszenie się do osiągnięcia majątkowych korzyści. Taka wolność obyczajów podobała się i dla tego nie ściągnęło domowe pożycie króla nagany tak długo, dopóki nie zraziło dumę narodowości od strony szlachty, a wyższość religijną od strony duchowieństwa.

Lecz właśnie zaszło jedno i drugie, gdy Kazimierz piękną żydówkę Esterę za przedmiot swej miłości obrał. Kilku panów, znaczenie w narodzie mających, przedstawiło królowi, że żydówka nie jest godną jego względów i że związek z nią naród poniża, wszakże król nie zważał na to przedstawienie. W tem wystąpił duchowny w Krakowie i oskarżył króla jawnie o wykroczenie przeciw religii. To fanatyczne wystąpienie oburzyło króla tak dalece, że popełnił czyn, tło życia jego plamiący,—kazał bowiem onego księdza utopić.

Marcin Baryczka, wikariusz kościoła krakowskiego wystąpił z naganną mową przeciw królowi, a dworzanin królewski Kochan utopił go w Wiśle.

Duchowieństwo zawrzało tedy zemstą i poruszyło zwykle sobie środki, w skutek czego wielka część narodu powstała i Kazimierz zmuszonym się widział, dla uśmierzania burzy, pojednać się pokutą z kościołem.

Związek miłośny z Esterą pociągnął rzeczywiście najgorsze skutki za sobą dla kraju, który dla żydów stał się rajem; żydzi mnożyli się przez nieustanny napływ strasznym sposobem. Co dzień ściągali się z innych krajów do Polski setkami, stając się uczestnikami tych przywilejów, które król im za wpływem Esterki, ze szkodą swych chrześcijańskich poddanych, udzielał.

W tym to względzie staje się przydomek Kazimierza „Wielki” wątpliwym, albowiem król, który nie posiada dość siły umysłowej, by gorącość krwi swojej podrzedną uczynił dobru kraju, nie zasługuje zupełnie na przydomek „Wielkiego.” Względnie możnaby twierdzić, że tak zaszczytny przydomek należy się raczej kilku innym królom przed Kazimierzem panującym, w szczególności już jego ojcu, który pod dogodniejszymi okolicznościami państwo od późniejszego upadku byłby upewnił. Co Władysław Łokietek odnośnie do szlachty uczynił, dowodzi: że lepiej niż Kazimierz pojął, które prawa w jej ręku staną się dla państwa niebezpiecznemi, i te to prawa usiłował Władysław szlachcie ująć; Kazimierz atoli zostawił nie tylko te prawa w ręku szlachty, ale je zatwierdził i rozszerzył, powołując szlachtę do współudziału w swoich rozporządzeniach.

Jak już powiedziano, przyrzekł król Kazimierz dla pozyskania z Węgier sprzymierzeńca przeciw Krzyżakom, tron polski Ludwikowi Andegawenskiemu (z Anjou) w ówczas będącemu następcą tronu węgierskiego.

Ludwik był synem króla węgierskiego Karola Roberta Francuza, który był synowcem króla Sycylijskiego, i Elżbietę córkę Władysława Łokietka miał za żonę. Był tedy Kazimierz W. wujem Ludwika. Karol Robert z Anjou, syn Karola Martela, królewic neapolitański, wstąpił na tron węgierski roku 1308. za pośrednictwem papieża, po śmierci Andrzeja III. z którym potomstwo Arpadów wygasło.

Przyrzeczenie to uczynione w czasie, gdzie Kazimierz miał jeszcze najlepszą nadzieję pozyskania męzkiego potomka, nie było w prawdzie szczere (?), ale musiało w ów-

czas uchodzić za szczere. Do tego celu zwołał Kazimierz w roku 1539. walne zgromadzenie do Krakowa i przedłożył mu obór następcy tronu do rozważenia i potwierdzenia, przez co samo przyznał szlachcie i duchowieństwu prawo wyboru króla, albowiem do tych czas wtrącały się te stany do wyboru królów okolicznościowo i bez uprawnienia. Zgromadzenie to założyło kamień węgielny do upadku Polski, a był to właśnie Kazimierz, który dał do tego powód i któremu wielkość nad innymi przyznano.

Szlachta i duchowieństwo nie zaniedbały nadać przyznanemu sobie prawu wyboru cechę pewności, pozwoliło bowiem na wybór Ludwika pod warunkami tylko, a że królowi były także na rękę, przyjął je stanowczo. Najgłówniejszy warunek stanowił: że następca do tronu węgierskiego utraci prawo do korony polskiej, jeżeli Kazimierzowi przybędzie potomek męzki.

Ile Kazimierzowi na męzkim potomku zależało, okazuje się z tąd, że szczególnie po zawarciu pokoju z Krzyżakami, starał się zawsze o żonę i przeciw ustawom kościelnym jeszcze za życia swej drugiej żony, z trzecią się ożenił. Nie był atoli z żadną żoną tak szczęśliwym jak z żydówką Esterką, która mu dwóch synów porodziła.

Czem więcej czas zatwierdzał, że po krwi Kazimierza następcy tronu spodziewać się nie można, tem więcej bolała szlachta nad tem, że królewicowi węgierskiemu, — który tymczasowie został królem węgierskim, — tron zapewniła, wymówiwszy tak mało korzyści dla siebie. Starała się więc osiągnąć je następnie i zrobiła z prawa wyboru po raz pierwszy użytek w taki sposób, że znaczenie króla w Polsce prawie na nic zeszło, zaś znaczenie szlachty do najwyższego stopnia się wzniosło i całe państwo do upadku przywiodło.

Do tego celu wyprawiano poselstwo do Budzina (Budy) do króla Ludwika z tem oznajmieniem: że gdy tron polski posiedzie jako dar narodu, naród od niego wzaje-

muości wymaga, a ta zasada się na tem, aby król pisemne wydał zapewnienie: że pewne wysokie urzędy pozostaną przy szlachecie krajowej, że król obowiązuje się własnym kosztem odzyskać kraje niegdyś do Polski należące, że żadnemu cudzoziemcowi nie nada urzędu koronnego i że na szlachtę nie będzie nakładał podatków.

Następnie, gdy Ludwik tron polski dla swego także potomstwa chciał sobie zapewnić, rozprzeznaczono owe warunki i spisano ich ośm w Koszycach na dniu 17. Września 1374. Ten tak zwany przywilej koszycki zawierał następujące warunki: 1) w razie gdyby król nie miał męskiego potomka, dla którego następstwo na tron zastrzeżonem zostaje, nastąpi córka, do korony polskiej przez ojca lub matkę przeznaczona; 2) król obowiązuje się strzedz całości państwa i owszem powiększać je nabytkami; 3) król zwalnia szlachtę, miasta, grody, posiadłości, wsie i kmieci od wszelkich danin, od wszelkich posług, prac i zatrudnień, z wyjątkiem dwóch groszy monety krajowej z łanu; 4) szlachta obowiązana jest do wojennej służby w razie niebezpieczeństwa ze strony nieprzyjaciół. Gdyby za granicą przyszło wałczyć, a szlachciec jaki pojmanym został, lub szkodę poniósł, król go wykupi i szkodę mu wynagrodzi; 5) podczas wojny zamki królewskie pograniczne winni opatrywać okoliczni mieszkańcy. Jeżeli król za radą szlachty i panów zamek stawia, winni mu ci dopomagać, jeżeli bez ich rady, własnym kosztem powinien go wystawić; 6) król żadnemu obcemu nie nada urzędu wojewody, kasztelana, sędziego lub podkomorzego, a urzędy te przy dawnej ich władzy utrzyma. Żaden obcy nie zostanie też starostą, ani krajowiec książęcego rodu. Żadnemu także księciu nie da król w zarząd grodów; 7) miast koronnych nie odda król nikomu w zarząd tylko krajowcom w kraju zamieszkałym; 8) król podróżując przez kraj, obiecuje nie uciążać przejazdem nikogo, ale o własnym koszcie siebie i swięte utrzymywać będzie.

Ludwik, lekkiego charakteru i podstępного usposobienia, przyjął przedłożone sobie warunki bez namysłu, nie zważając na to, że niektóre dopełnić było niepodobieństwem. Tak weszło w Budzinie, w roku 1355. pierwsze frymarczenie o tron w układ.

Dnia 5. Listopada 1370. umarł Kazimierz po 37. letniem panowaniu w Krakowie, a siostrzeniec jego, król węgierski wstąpił na tron polski jako:

Ludwik I.

Pierwszym czynem Ludwika jako króla polskiego było, że wszystkie warunki przez szlachtę zastrzeżone i rozporządzenia przez króla Kazimierza ustanowione lekce sobie ważył. Mnóstwo starostw obsadził Węgrami, mnóstwo dóbr koronnych rozdał między ulubieńców węgierskich, a urząd po urzędzie nadawał Węgom, słowem okazywał przy każdej sposobności zarozumiałość i lekceważenie ustaw krajowych.

Z tego powodu okazał mu naród bez ogródek swoje złe ku niemu usposobienie, a tu i owdzie powstała szlachta, zastrzegając się głośno przeciw wiarołomności króla. To wystąpienie zrobiło nie małe wrażenie na królu, ale jak każdy przeniewierca nie w swoich własnych, ale w obcych czynach upatruje przyczynę niebezpieczeństwa, tak samo uczynił i król Ludwik. Zdawało mu się, że córki jego dobroczyńcy Kazimierza, z ostatniego małżeństwa w Polsce pozostałe, wzniecają niepokoje w kraju i o tron się ubiegają. W niczemności swojej osławił je jako dzieci nieprawego łoża i kazał wywieść je z Polski.

W skutek tego wybuchła nienawiść narodu z gwałtownością na wielu miejscach kraju przeciw królowi i gdy się burza coraz bardziej zbliżała, znikł król nagle z Krakowa. Chcąc wodze rządu mimo to zatrzymać w swych rękach, zostawił swą matkę Elżbietę w Polsce i mianował ją na piśmie wielkorządczynią państwa.

Zdawało mu się, że matka jako rodowita Polka, łątwo tę burzę zażegna, atoli omylił się w swem oczekiwaniu. Księżna ta dumna i rozrzutna, podniecała jeszcze więcej płomień niesnasek przez marnowanie skarbowych dochodów, przez odsadzenie polskiej szlachty od wysokich i najwyższych urzędów (jak na przykład wojewody w Wielkopolsce), nie mniej przez inne jeszcze dowolności, a to do tego stopnia, że na koniec przeczuwając niebezpieczeństwo dla siebie, umknęła podobnie jak jej syn z Polski.

Zamieszanie z tąd wynikłe było straszne i trwało od

roku 1375. aż do roku 1377. Ci, którzy króla nie nawidzili, waleczyli przeciw tym, którzy jego stronę trzymali. W Wielkopolsce, gdzie ksiązę z Gniewkowa przewodził, srożyła się wojna najokropniej. Ludwik cieszył się z tego nieszczęścia i spoglądał z urąganiem na wszystko z wysokości tronu swego w Węgrzech. Utraty tronu polskiego, nie bał się Ludwik, opierając się na swej potędze w Węgrzech i ta rzeczywiście wstrzymała szlachtę, mimo całego jej oburzenia przeciw królowi, od ogłoszenia tronu za opróżniony.

Litwini widząc co się dzieje w Polsce, postanowili korzystać z tego zanieszania i wkroczyli z znacznem wojskiem, na cztery oddziały podzielonem, w różnych miejscach do Polski. W tem rzucili się wszyscy, nawet ci którzy przeciw Ludwikowi byli powstałi, na Litwinów, co spowodowało króla, że się znowu w Polsce pojawił i panowanie swoje zapewnił. Wrócił z Węgier roku 1377. i zmusił Litwinów, po kilku odniesionych nad nimi zwycięztwach, że się do swego kraju wynieśli.

Skoro tylko pokój z Litwinami zawarty został i naród swój wzrok ku królowi zwrócił, przejęła Ludwika trwoga; opuścił więc Polskę pod pozorem, że mu tutejsze powietrze nie służy, i osadził jako namiestnika księcia opolskiego, Władysława.

To oburzyło naród powtórnie; wyprawiono więc do Budzina posłów z przedstawieniem, że naród polski nie obrał za króla i pana swego księcia szląckiego i jeżeli król w Polsce przebywać nie chce, przynajmniej rodaka namiestnikiem ustanowić powinien.

Ludwik, gotów jak każdy bezcharakterny wiarołomca do wazystkiego, złożył księcia opolskiego z posady namiestnika roku 1381., obawiał się atoli powierzyć całą władzę namiestnictwa jednemu Polakowi i ustanowił trzech namiestników, pod którymi pokój możeby był zawładał w kraju, gdyby król przez dowolne nakładanie podatków i inne podstępny nic był naród coraz bardziej przeciw sobie oburzał.

Zawisza z Kurożwęk biskup krakowski, człowiek najgorszych obyczajów, jego ojciec Dobiesław i Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i starosta krakowski, byli tymi trzema namiestnikami. Dumny biskup Zawisza nazywał się «vice-rexem» i rządził prawie sam.

Zdaje się, że Ludwik założył sobie zadanie, aby Polskę na korzyść Węgier upośledzić, i do tego nie potrzebował nawet długiego namysłu, bo królewskie przyrzeczenie tak mało miało u niego znaczenia, jak mało się wzdygał przed królewskim wiarołomstwem.

Główny zamach do tego celu prowadzący chciał Ludwik, — który na Węgrzech może istotnie na przydomek «Wielkiego» sobie zasłużył, — wykonać w roku 1381; zamierzył bowiem Halicz od Polski oderwać i do Węgier wcielić. W tej mierze powołał on do Budzina tych wszystkich dostojników polskich, którzy mu sprzyjali, złożył z nich radę państwa i nakłaniał ich do zatwierdzenia odstępstwa Halicza, jakoż rzeczywiście podpisało takowe 13 senatorów. Mimo to nie dopiął Ludwik celu. Jeden do owej rady należący biskup nie chciał mieć udziału w tej zdradzie ojczyzny i wyprawił spieszenie posłów do hetmana koronnego Rafała Granowskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego z doniesieniem co się w Budzynie stało, i napomnieniem: aby sobie postąpili tak, jak tego ich obowiązek wymaga.

Hetman koronny z arcybiskupem zwołali tedy zgromadzenie narodowe do Krakowa; wyprawili także posłów do Budzina i kazali tak króla jako i owych senatorów na to zgromadzenie zaprosić z dodaniem: że sejm za granicą nieprawny jest i że postanowienia królewskie na walnem zgromadzeniu obradzone być muszą, jeżeli ostateczne zatwierdzenie uzyskać mają.

Ludwik, który nikomu, a za wiele ufał swej powadze królewskiej, szczególnie jeżeli mu szło o dopełnienie swych gorących życzeń, mniemał że tu idzie o zachowanie formy i że walne zgromadzenie równie jak zjazd budziński zatwierdzi jego zamysły.

Zjechał więc w towarzystwie prawie tych wszystkich, którzy mieli udział w zjeździe budzińskim.

W dniu, w którym walne zgromadzenie otwarte być miało, uwięził Granowski tych wszystkich senatorów, którzy w Budzinie ustępstwo halickiej ziemi zatwierdzili.

W wielkiej sali zamku byli już wszyscy zgromadzeni: senatorowie, kasztelan, biskupi i wiele innych ze szlachty i duchowieństwa; oczekiwano tylko króla. Ponure szemranie rozlegało się po wielkiej przestrzeni radnej sali, bo rozmowy panów nie były tak wesołe i głośne jak w czasie podobnych zgromadzeń bywać zwykły. Niechęć, nienawiść, ukryta radość, urąganie się i inne namietności, zdradzające coś nadzwyczajnego, odbijały się na obliczu zgromadzenia. Wzrok radnych zwracał się często ku tronowi, który przy tylnej ścianie sali wysoko się wznosił, a u stóp tegoż leżało coś podobnego do postaci ludzkich, kobiercem przykrytych.

Na koniec wszedł król, niedbale i wesoło jak to jego zwyczajem było. Hetman koronny przyjął go i odprowadził do tronu, a zbliżywszy się do niego, podniósł kobierzec. Widział więc król przed sobą tych wszystkich senatorów z uciętymi głowami, którzy w Budzinie odstępstwo halickiej ziemi do Węgier zatwierdzili, a Granowski rzekł: „Patrz królu! tak się karze ludzi, którzy podle swą ojczyznę zdradzają.” Występywali mówcy, którzy królowi bez ogródek wiarołomstwo zarzucali i uznano to, co na zjeździe w Budzinie uchwalonem zostało, za nieprawne i nieważne.

Przełęczniony tem wszystkim król Ludwik wrócił spiesznie do Węgier, gdzie po roku, — to jest w r. 1382. — umarł.

Już poprzednio przeznaczył był Ludwik na tron polski i węgierski narzeczonego swej starszej córki Maryi, margrabiego Zygmunta z Brandenburga, przeto tenże zaraz po śmierci króla wkroczył do Polski ze znacznem wojskiem. Wszakże Polacy, którzy tyle złego doznali pod

królem dwóch państw, nie chcieli mieć drugiego takiego króla. Powołali więc na tron polski najmłodszą córkę Ludwika, piękną trzynastoletnią Jadwigę, pod warunkiem że bez względu na to, iż z Wilhelmem arcyksięciem rakuzkim (austryackim) zaręczoną była, według woli narodu węzłem małżeńskim się połączy.

Z Długosza, który nie jasno w tym względzie pisze, wyprowadzili niektórzy dziejopisarze, że Jadwiga była zaślubioną z Wilhelmem. Była w prawdzie z nim zaręczoną, a zaręczyny miały według ówczesnych ustaw kościelnych moc obowiązującą i wymagały dyspensy, ale zaręczyny Jadwigi nastąpiły w ówczas, kiedy miała lat siedm, a Wilhelm także tyle; były zatem nieważne, a oprócz tego było zastrzeżeniem: że strona odstępująca od zaręczyn w czasie doletności, ma zapłacić 200.000 złotych niemieckich, które Wilhelm po zaręczynach Jadwigi z Jagiellą odebrał.

Z resztą Długosz pisząc o tym związku dodaje: «ferunt» — zaś Anonim archydiakon gnieźnieński pisze wyraźnie: «in annis «puerilibus Vilhelmo de Austria duce desponsata.» Jest nadto dokument datowany w Budzie 27. Lipca 1385., którym Elżbieta matka i Marya siostra Jadwigi wraz z kardynałem Dymitrem, biskupem Pięciokościelskim Walentym, księciem opolskim Władysławem i palatynem Mikołajem Garą, postanawiają przywieść przyręczone małżeństwo Jadwigi z Wilhelmem do skutku, najdalej do święta wniebowzięcia N. Panny (w Sierpniu 1385.) Król Ludwik zaręczywszy w roku 1378. Jadwigę z Wilhelmem, kazał te siedmioletnie dzieci przez 15. dni kłaść razem spać, co dało (zaiste śmieszny) powód do powieści, że były zaślubione i żyły z sobą w małżeństwie przez 15. dni! Ze Jadwiga nawet ważnie zaręczoną nie była z Wilhelmem, dowodzi to samo: że jej zaręczenie i zaślubienie z Jagiellą nastąpiło bez dyspensy kościelnej.

Zygmunt brandenburski, widząc że się zanosi nie na przyłewki, wyniósł się z kraju. Wdowa po Ludwiku, królowa Elżbieta namysławiając się, co jako opiekunka ze względu na zaręczyny Jadwigi z Wilhelmem ma uczynić, wstrzymywała wyjazd córki do Polski przez długi czas, co dało powód Zygmuntowi do pojawienia się powtórnie zbrojno w Polsce. W tym samym czasie dobył także oręża Ziemowit książę mazowiecki, aby tron razem z Jadwigą opanować; jedna część narodu była za jedną, druga za drugą

stroną i każda walczyła za swym stronnikiem hronią, a tak powstało straszne w kraju zawichrzenie, od r. 1383. do 1384.

Wraz z Zygmuntem Brandenburezykiem ubiegał się o rękę Jadwigi Ziemowit zwany Semko, książę mazowiecki, z rodu Piast i gdy po stronie Zygmunta stanęła szlachta herbu Grzymała, stanęła po stronie Ziemowita szlachta herbu Nałęcz, z kąd między tymi stronnikami krwawe powstały walki, znane pod nazwą wojny domowej między Grzymałczykami i Nałęczami. Właściwie ścierały się te dwie rodziny szlacheckie przez zazdrość między sobą, bo tak jedna jak i druga strona głosiła: że Maryę, narzeczoną Zygmunta, chce mieć na tronie polskim. Stronnictwo Zygmunta upadło, gdy z Maryą jako obraną królową węgierską ożenił się, bowiem szlachta zgodziła się na to: że polska korona z węgierską połączoną być nie może i że królowa polska rezydować powinna w Polsee, z kąd też poszło, że zaraz po wyborze Maryi na królowę węgierską, Polacy jej młodszą siostrę Jadwigę na tron powołali.

Na koniec, w jesieni r. 1384. przybyła Jadwiga do Krakowa, a współzawodnicy o tron musieli się wynieść z granic państwa. Rozpoczęło się tedy współzawodnictwo o rękę Jadwigi, i takich zalotników było nie mało, a że pochodzili z królewsko-polskiego domu, zdawało się im, że najbliższe mają do jej ręki prawo. Wszakże żaden z nich nie posiadał przychylności narodu i tak był Wilhelm bliskim do osiągnięcia korony polskiej. Nim jednak wybór przyszedł do skutku, zgłosił się o rękę Jadwigi książę, który niósł w darze rozszerzenie granic Polski i wieczny spokój z Litwą; — był nim Jagiello, wielki książę Litwy, — poganin.

Naród okazał mu jawnie swoją przychylność, ale Jadwigę przeraził wstręt, bo wmówiono w nią, że książę ten z pogańskiego i nicznanego kraju jest potworem, cały obrośnięty włosami i strasznej postaci. Jadwiga przerażona, chciała uciec z gładkim Wilhelmem (pietnastole-tui, wytwornym lub ambitnym zwany, panie gładkie, tro-fione i butne. — jak kronika pisze p. t.), z Krakowa, ale jej przeszkodzono i na próżno usiłowała wyryć bramę, przedzielając ją od oblubieńca.

W krótkce potem wjechał Jagiello do Krakowa otoczony licznym orszakiem krewnych i sług, a piękna Jadwiga, — uspokojona już przez Zawiszę z Olesna, który z księciem był w łaźni i zapewnił ją, że książę litewski nie jest potworem, ale człowiekiem jak każdy inny, — przyjęła go jako swego oblubieńca i widząc w nim wspaniałego i pięknego męszczyznę, nie tylko ochłonęła z trwogi, ale też nie mogła zostać całkiem dla niego obojętną. Przyjęła więc od niego kosztowne dary, a we trzy dni po tem, gdy Jagiello według swego przyrzeczenia, że się da ochrzcić i cały naród litewski do tego nakłoni, na dzień przed ślubem chrzest przyjął, oddała mu swoją rękę.

Dnia 15. Lutego 1386. — następnego po zaślubieniu się z Jadwigą, — ukoronowany został Jagiello, przyjmawszy na chrzcie imię Władysława, królem polskim. Z nim zaczyna się panowanie Jagiellonów, a okres panowania Piastów, który trwał pięć i pół wieków, skończył się. Kazimierz był ostatnim męzkim potomkiem Piastów, zaś Ludwik andegawęński mógł do tego sławnego rodu panujących o tyle tylko się liczyć, o ile do niego matka jego, jako siostra Kazimierza należała. W prawdzie rządźili w tym czasie na Szlązku i Mazowszu potomkowie Piasta, ale ci nie przyszli już więcej do tronu polskiego.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.